



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1648

Dr. Tadeusz Dylczyński

PIŁSUDSKI JAKO PUBLICYSTA: HISTORYK



Wojciechowski 34

nakładem Związku
Rezerwistów Obr. Stot.



1648

leg. 1576

DR. TADEUSZ DYBCZYŃSKI

JÓZEF PIŁSUDSKI

JAKO PUBLICYSTA I HISTORYK

SZKIC POPULARNY



NAKŁADEM ZWIĄZKU REZERWISTÓW

W A R S Z A W A = 1 9 3 4

Drukarnia Wł. Łazarski Warszawa.

WIELCE SZANOWNEMU
Generałowi brygady
JULJANOWI STACHIEWICZOWI,
SZEFOWI
WOJSKOWEGO BIURA HISTORYCZNEGO
za wydanie dzieł
MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO
pracę niniejszą poświęca w hołdzie
AUTOR

WSTĘP.

Jednostka tej miary, co Józef Piłsudski, budzi nie tylko cześć i uwielbienie tych szerokich mas społeczeństwa, które widzą w nim Odnowiciela i Budowniczego Państwa Polskiego, ale zarazem wywołuje prawdziwie głęboki i nieklamany podziw z powodu swej niespożytej energii i niezłomnej woli, przez co też uważany jest powszechnie i najzupełniej słusznie za człowieka czynu w całym znaczeniu tego słowa.

Czyn Józefa Piłsudskiego — stworzenie w swoim czasie związku siły zbrojnej, która później w najcięższych warunkach była zdolna bohatercko walczyć w imię niepodległości Polski, a w decydującym momencie potrafiła zdeзорjentowane politycznie społeczeństwo skupić do akcji wypędzenia okupantów i utworzenia w krótkim już czasie nie zrębów, lecz całej wielkiej i skomplikowanej maszyneryj naszego Państwa ze wszystkimi jego wewnętrznymi i zewnętrznymi organami i agendami, — czyn ten — to niewątpliwie rzecz wielka, której mógł dokonać jedynie wielki też człowiek.

Wielkiego człowieka czynu w Marszałku Piłsudskim poprzęda jednak zawsze a często idzie z nim równocześnie wielki człowiek myśli.

Twórcza myśl ludzka jednak prawie zawsze ujawnia się w dwu postaciach, któremi są: słowo i czyn.

O czynie Józefa Piłsudskiego wie dziś nie tylko Polska i historia nie tylko Polski zapisała już złotymi zgłoskami to wszystko, co wielkiego dokonał.

Druga postać twórczej myśli Marszałka — słowo, czy to w formie mówionej, czy pisanej, dotąd, niestety, szerszemu ogółowi jest prawie nieznane.

Czyn Józefa Piłsudskiego — zbudowanie dzisiejszego Państwa Polskiego, rzuca się w oczy każdemu, bo w Państwie tem żyjemy i jesteśmy z niem całym swem jestestwem ściśle i stale związani, starsze pokolenie pamięta przytem, co było i jak było za czasów zaborczych.

Słowo Józefa Piłsudskiego, nawet pisane, siłą rzeczy nie mogło wszędzie jeszcze dotrzeć.

A jednak, żeby osoba twórcy czynu odrodzenia Państwa Polskiego stała się nam bliższą i zrozumialszą, byśmy sam czyn ten mogli i umieli lepiej oceniać, zdając sobie sprawę, ile kosztował przelanej krwi, oraz bezmiernych trudów i poświęceń, z słowem J. Piłsudskiego winniśmy się zapoznać. Jest ono bowiem komentarzem jego czynów, jest wglądem w głębię jego duszy, często nie od razu przez wszystkich rozumianej, co zresztą jest zwykłym zjawiskiem, bo przecie dusze małe, przeciętne, muszą dopiero dorósć do rozumienia i odczucia dusz wielkich a to się nie zawsze, nie wszystkim i nie od razu zdarza.

* * *

Istniejący w Warszawie Instytut Badania Najnowszej Historji Polski, wczuwając się w potrzebę a nawet konieczność umożliwienia myślącemu społeczeństwu zapoznania się z słowem Marszałka Piłsudskiego, dokonał doniosłej pracy przez podjęcie wydania ośmiotomowego dzieła p. t.: „Józef Piłsudski, Pisma, mowy, rozkazy“. Wydanie zbiorowe prac dotychczas drukiem ogłoszonych. Warszawa 1930—1933. Tow. Wydawnicze „Polska Zjednoczona“.

Komitiet Redakcyjny tego dzieła w osobach Michała Sokolnickiego i Juliana Stachiewicza w wstępie p. n. „Przedmowa wydawców“ zaznacza: „Nie czas dzisiaj już myśleć o pełnem wydaniu pracy piśmienniczej Józefa Piłsudskiego. Zebranie zresztą materiału, do tego potrzebnego, byłoby obecnie jeszcze niemożli-

wością", To też wydawnictwo zamieszcza tylko prace już drukiem ogłoszone, których i tak zebrała się bardzo poważna ilość, bo kilka setek. W zakończeniu wstępu Komitet pisze: „Oddajemy to pierwsze wydanie zbiorowe pism Józefa Piłsudskiego w ręce czytelników w przeświadczeniu, że publikacja ta stała się już dzisiaj palącą koniecznością i, że odegra ona zasadniczą rolę nie tylko w pracach nad historją odrodzenia Państwa Polskiego, lecz również w dziedzinie wychowania państwowego naszego narodu”.

Józefa Piłsudskiego „Pisma, mowy, rozkazy“, stanowiąc ośmiotomowe dzieło, obejmujące łącznie 3552 strony o przeszło 120 tysiącach wierszy, z czego na sam tekst przypada 3096 stron o przeszło 100 tysiącach wierszy*), wobec tego, że rozeszło się tylko w określonej ilości egzemplarzy, odpowiadającej liczbie swych przedpłatników, przy poważnej cenie, rzecz prosta, nie jest dostępne dla szerokiego ogółu. Jest ono w tej chwili jakby udostępnionem tylko archiwum drukowanych prac Marszałka, tem cenniejszem, że uporządkowanem należycie, zaopatrzonem w niezbędne źródłowe objaśnienia i mającem być stopniowo uzupełnianem.

Wydatnie ułatwia też ono poznanie i zrozumienie całokształtu działalności Marszałka Piłsudskiego i roli, jaką odegrał w dziejach naszych ostatnich lat prawie czterdziestu. W opracowywaniu tego wielkiego dzieła, oprócz wspomnianych już wyżej dwu członków Komitetu Redakcyjnego i sekretarza, Władysława Malinowskiego, brał najczynniejszy udział Leon Wasilewski, autor „Wstępu“ i większości „Przypisów“, oraz Kazimierz Świtalski, współpracujący przy redagowaniu V-go i VIII-go tomu. Załączoną w „Przypisach“ tomu VII-go pracę Tuchaczewskiego „Pochód za Wisłę“, tłumaczył z języka rosyjskiego mjr. dypl. Antoni Bogusławski.

* * *

Jakkolwiek tak słowo pisane, jak i mówione ma dla historyka jednakową wartość, to drugie jedynie pod względem wychowaw-

*) Pozostałe 456 stron przypada na Przedmowę wydawców (10 str.), Wstęp (51 str.), Przypisy (342 str.); Skorowidz nazwisk i pseudonimów (35 str.), oraz Spis rzeczy (18 str.).

czo-państwowem, z powodu swej niekiedy doraźnej syggestywności, może mieć nawet większe znaczenie, w szkicu niniejszym, przeznaczonym dla szerokiego ogółu polskiego, chodzi o krótkie zobrazowanie talentu pisarskiego Józefa Piłsudskiego w dziedzinie publicystyki i historii.

Marszałek Piłsudski, jako przedewszystkiem człowiek czynu, niechybnie nie stracił ze swej wielkości, zasługi jego dla Polski ani trochę nie zmniejszyłyby się, gdyby nie napisał ani jednej nawet ze swych licznych prac. Nie każdy bowiem, nawet największy człowiek czynu, musi być jednocześnie człowiekiem pióra, lub mównicą, albo jednym i drugim.

Józef Piłsudski należy do tych nielicznych dziejowych postaci, które wykazują niemal wszechstronne a zawsze nieprzeciętne uzdolnienia.

Jest bezwątpienia przedewszystkiem człowiekiem czynu, o czym już wspominaliśmy wyżej. Jak nas przekonywa obecnie wydanie jego „Pism, mów i rozkazów“, jest on równocześnie wielkim pisarzem i wielkim mównicą.

Jako człowieka czynu — wielkiego polityka i wodza, Józefa Piłsudskiego, już dziś badają i opisują wszelkich kierunków historycy, pisarze polityczni, społeczni i wojskowi, nie tylko polscy, ale i obcy. Powstała nawet w ten sposób o Marszałku Piłsudskim już cała obfita literatura, rozwijająca się z dniem każdym coraz bardziej.

Józefa Piłsudskiego, jako pisarza i mównicę, niezależnie od jego działalności politycznej i wojskowej, pokusiło się dotąd scharakteryzować bardzo niewielu autorów. Ta strona twórczości duchowej Marszałka, wobec ogromu jego czynów, poszła jakby w zapomnienie i zupełnie niesłusznie, gdyż jest bardzo poważną tak jakościowo, jak i pod względem ilościowym.

* *

Szkic niniejszy, mając na celu przedstawienie twórczości pisarskiej Józefa Piłsudskiego, jako publicysty i historyka, umyślnie pomija jego twórczość jako pisarza politycznego i wojskowe-

go, opiera się też wyłącznie na materiale opublikowanym w wspomnianych „Pismach, mowach i rozkazach”, uwzględniając przytem jedynie te prace, które istotnie sam Marszałek Piłsudski kiedykolwiek napisał, pomijając więc wszelkie jego drukowane przemówienia a nawet te utwory, które wydał drukiem, ale były one streszczeniem, lub późniejszym opracowaniem wykładów, albo przemówień.

Ograniczenie się w niniejszym szkicu tylko do prac publicystycznych i historycznych ma swoje uzasadnienie w tem, iż wydaje się, że z nich przedewszystkiem można najdoskonalej rozpatrywać pisarskie walory autora, tem więcej, że tematy z tych dziedzin są dla wszystkich dostępne bez specjalnych komentarzy. Przy pisaniu prac politycznych i wojskowych Marszałek Piłsudski był niewątpliwie w pewnym stopniu skrępowany w zakresie swej twórczości, zmuszony był bowiem i formę i treść nagiąć nieraz do pewnych sytuacji, zwyczajów oraz swoich czynów, dokonanych, lub zamierzonych.

Szkic niniejszy wyłączył też zupełnie mowy J. Piłsudskiego. Dar krasomówczy nie zawsze idzie w parze z uzdolnieniem pisarskiem, jest twórczością innego zupełnie rodzaju, ujawniającą się w innych warunkach i z innych pobudek, choć nieraz służy tym samym, co twórczość pisarska celom.

Należy wreszcie zaznaczyć, że praca niniejsza nie rości pretensyj do miana naukowej, — jakiegoś studjum krytyczno-literackiego, zmierzającego zwłaszcza do syntetycznych uogólnień. Autorowi szkicu chodziło tylko o umożliwienie szerokiemu ogółowi, nie mogącemu mieć w rękach ósmio!omowego wydawnictwa zbiorowego „Pism, mów i rozkazów” Józefa Piłsudskiego, uprzystępnienia tych utworów, które najłatwiej i najlepiej udowodniają, że autor ich nie tylko jest wielkim człowiekiem czynu, ale również wielkim, choć jeszcze nie spopularyzowanym mistrzem słowa pisanego.

Dla tego uprzystępnienia prac Marszałka podane zostaną w odpowiednim układzie: a) ogólne dane o powstaniu każdego utworu, miejscach i okolicznościach jego wydania drukiem, b) mo-

żliwie krótkie streszczenia omawianych utworów; c) zwięzłe charakterystyki tych utworów, poparte dobranymi cytataми wraz z ogólnemi uwagami, tyczącemi się czy to pojedynczych utworów, czy całych ich pewnych grup. Szkic w ten sposób pomyślany niewątpliwie skłoni każdego czytelnika, że będzie się starał nie ograniczyć na poznaniu z „drugiej ręki”, Marszałka Piłsudskiego, jako publicysty i historyka, lecz zechce zapoznać się bezpośrednio z całą jego twórczością duchową, jaka jest zawarta w jego dziele „Pisma, mowy, rozkazy”, pozatem w mającym wyjść wkrótce suplemencie do tego dzieła a także takich pracach uzupełniających J. Piłsudskiego, jak „1926—1930” i „Poprawki historyczne”.

Należy zaznaczyć, że przed zapoznaniem się z niniejszym szkicem niezmiernie przydać się może przypomnienie sobie życiorysu Marszałka Piłsudskiego na podstawie którejkolwiek z licznych prac na ten temat, jakie już istnieją, choćby tak doskonałej mimo, że krótkiej pracy Dr. Stefana Pomarańskiego „Józef Piłsudski. Życie i czyny”, wydanie XI, Warszawa 1934, nakładem Okręgu Stołecznego Związku Peowiaków.

JÓZEF PIŁSUDSKI

JAKO PUBLICYSTA

Jak wiadomo, publicystą nazywamy takiego pisarza, który mniej lub więcej przystępnymi i nie nazbyt długimi artykułami w wydawnictwach periodycznych, rzadziej przygodnych, usiłuje wpłynąć na opinię publiczną w jakichkolwiek bądź kwestjach do-bra ogólnego. Zależnie od formy i treści, artykuły publicystyczne mają różne nazwy. Marszałek Piłsudski jest autorem niemal wszystkich postaci prac publicystycznych a mianowicie: korespon-dencyj, artykułów, rozważań i t. zw. feljetonu, czyli odcinka. Roz-patrzymy je po kolei.

Publicyści naogół nie tylko wpływają na opinię publiczną, ale są właściwie jej twórcami i kierownikami. To też, zwłaszcza zagranicą, są oni przeważnie czynnymi politykami nie tylko w ciałach ustawodawczych i stronnictwach ale i w instancjach rządzą-cych. Zależnie od swego charakteru i zasad ideowych, które głoszą w prasie — publicyści mogą przyczynić się do głębokich przeobra-żeń duchowych społeczeństw, w których działają. Działalność J. Piłsudskiego, jako publicyisty, niewątpliwie też w dużym stopniu przeobraziła nasze społeczeństwo, uzdalniając je do zrzucenia jarzma niewoli, gdy nadeszła potemu stosowna chwila w epoko-wym okresie Wojny Światowej, w której pierwszy raz skłócili się między sobą wszyscy trzech nasi zaborcy.

KORESPONDENCJE.

Jest to jedna z form publicystyki, polegająca na okresowym lub przygodnem informowaniu społeczeństwa o pojedynczych lub wielu różnych interesujących faktach, zaszytych w określonym środowisku i czasie. Korespondencyj J. Piłsudski napisał ogółem 12, z czego 11 — z Wilna, w czasie od 1 lutego 1893 r. do września 1894 r., jedną zaś z Warszawy, datowaną 14 maja 1899 r. Wszystkie te korespondencje były umieszczone w londyńskim „Przedświcie“, organie polskiej emigracji socjalistycznej z zaboru rosyjskiego, wydawanym pod redakcją Stanisława Mendelsońa.

1. KORESPONDENCJE Z WILNA. Korespondencje te poruszają najrozmaitsze sprawy. Żadnej ważniejszej kwestji ogólniejszego znaczenia autor ich nie pominął. Zważywszy na warunki, panujące w tym czasie, należy podziwiać niezwykłą ruchliwość i wszechstronność zainteresowań J. Piłsudskiego. Korespondencje wileńskie nie były, oczywiście, pisane według jakiegoś jednego planu, przebija w nich jednak wszędzie duch rewolucjonisty, nienawidzącego wszystko, co podłe, niskie i głupie, kochającego uciśnionych i marzącego o przebudowie społecznej i politycznej, która zapewni lepszą przyszłość nowym pokoleniom. Streszczenie tych korespondencyj jest niemożliwością. Żeby dać pojęcie na co zwracał wówczas uwagę autor korespondencyj, spróbujemy podać ciekawsze dane o ich treści i niektóre urywki, cechujące sposób pisania, ujmując, na ile to możliwe, w pewne grupy mniej więcej o jednolitej treści.

W większości korespondencyj spotykamy wzmianki o pewnych osobach urzędowych lub prywatnych, wymienionych z nazwiska, oczywiście w celu ich szczególniejszego napiętnowania. Zrozumiała jest rzeczą, że ludzi, zasługujących na uznanie, korespondencje nie mogły nawet pośrednio wymieniać, spowodowałoby to bowiem ich prześladowanie przez władze moskiewskie, może skazanie na więzienie i zesłania. Oto na przykład, jak dosadnie,

z jaką pogardą i ironją jednocześnie autor korespondencji (1) *) wspomina o ustąpieniu „naszego satrapy, jen. Kach^anowa“, zowiąc go generałem-galantem i piętnując, jako rozpustnika i bezczelnego sprzedawcę urzędów. O następcy Kachanowa, jen. Orżewskim, b. szefie żandarmerji Król. Pol. a potem całego państwa Rosyjskiego pisze (2), że został mianowany tylko dzięki wpływom słynnego księcia Mieszczerskiego i, że pierwszym jego występem było zapoczątkowanie kolonizacji Wileńszczyzny przez Moskali. W jednej z korespondencji (1) jest wzmianka o raporcie ekonomicznym świeżo mianowanego ministra finansów Wittego, gdzieindziej (3) o marszałku szlachty hr. Platerze, jako przywódcy tych, co poszli przedstawić się nowemu satrapie (Orżewskiemu). „Oczekiwano b^ardzo wiele od tej prezentacji, gdyż sądzono, że pan generał odrazu określi swą politykę i wypowie na wzór swego poprzednika mowę... Tymczasem ani słowa, cała prezentacja odbyła się w milczących ukłonach wzajemnych“. Wzmianka (3) o nowym prezesie sądu okręgowego, Kotlarzewskim, byłym prokuratorze od spraw politycznych w Kijowie i Petersburgu, podaje, iż „pomimo, że zajmuje tutaj wysokie i rzeczywiście niezależne stanowisko, stale jest konsultantem (doradcą) zarządu żandarmskiego“, a kończy się: „jeżeli więc i pan Orżewski przypomni sobie, że był kiedyś żandarmem i wejdzie do tego szanownego grona, będziemy mieli rządy szpiegowsko-prokuratorские“. Interesującą jest wzmianka (4) o policmajstrze wileńskim Rajewskim, który, między innemi, przy zarządzaniu strażą ogniową zdołał tyle zarobić, że kupił sobie w krótkim czasie majątek. Jedna z korespondencji (7) jest całkowicie poświęcona pamięci świeżo zmarłego dyrektora gimnazjum wileńskiego, Junickiego, nieuka, grubjanina i cynika a zapamiętałego prześladowcy polskości. W innej korespondencji (9.) jest zdemaskowana kombinacja ministra komunikacji Krywoszeina, który przy pomocy wspólników chciał zrobić gru-

*) Liczby podane w nawiasach, oznaczają numer kolejny prac J. Piłsudskiego według osobnego spisu, zamieszczonego na końcu tego dziełka.

by interes, dostarczając z swego majątku drzewa do budowy linii kolejowej. Jakże straszliwie świadczy dalej (11.) informacja o kuratorze szkolnym Sergiejewskim, który pewien rządowy internat zaopatrywał po słonych cenach w produkty z własnego majątku a nawet skupywane ze wsi, zarząd zaś internatu nie miał za co wystarczająco karmić wychowanków.

J. Piłsudski w jednej z korespondencji (1.) informuje o poglądach wspomnianego już księcia Mieszczerskiego, najwplywowszego propagatora samodzierżawja i prawosławja, piętnuje jego bezwzględny szowinizm i nieuznawanie zachodnio-europejskiej cywilizacji i nauki, nazywając go w końcu błaznem. Bardzo ciekawą też uwagę wysuwa (2.) z okazji omawiania rusyfikacyjnego wpływu naślanych do Wileńszczyzny starowierów, których gdzieindziej prześladowano, tu zaś darzono wszelkim poparciem, oto, że *„dowiedli też oni, po raz nie wiem który, tej prawdy, że uprzywilejowane warstwy zawsze się psują. Od czasu, gdy łaska rządu nadała im pewne przywileje, wyrabiała się z nich powoli banda rozbójników, złodziei“*.

Zagadnienia prawne są też wielokrotnie tematem korespondencji. W jednej (4) przedstawione są zmiany, jakich dokonał rząd w samorządzie miejskim na niekorzyść ludności przez zredukowanie liczby wyborców. Tamże autor korespondencji z oburzeniem zaznacza: *„Każde nowe prawo lub rozkaz, jak wogóle w Rosji, daje możność w zastosowaniu tego prawa znaleźć tysiące sposobów do wyzysku. Jest to łatwem, gdyż działalność rządu jest kierowana najczęściej nie przez prawo, które się ogłasza a prze-to może być zn^atem, lecz przez okólniki i administracyjne rozkazy, stanowiące tajemnice stanu“*, — nieco przedtem pisząc o biurokracji: *„Niezdolna do żywszej pracy, zepsuta do szpiku kości biurokracja rosyjska wszędzie i zawsze jest przeszkodą w pracy społecznej, chociażby najlegalniejszej. Życie przykryje ona sto-po tej operacji będzie ono oddychać, uderzy je po twarzy nahajką sem zapisanych papierów, zasuszy je formalizmem, a jeżeli jeszcze i zapluje oczy“*. Nie można się też w tych warunkach dziwić, iż by-

wały takie wypadki, jak opisany w jednej korespondencji (6.), że podprokurator Garin, zamiast oskarżać, bronił pewnego złodzieja — Żyda, świeżo „nawróconego” na prawosławie, dlatego tylko, że był prawosławnym, lub, że (9.) w Rydze został notariuszem pewien nauczyciel ludowy, sprowadzony z rdzennej Rosji, nie znający zupełnie prawa, a który tak się rozpił, że urzędował w szynku, albo, że (9.), aresztowany na ulicy za zaczepianie kobiet, śmieje się przed komisarzem policji i oświadcza, że ponieważ jest prawosławnym, to mu wszystko wolno...

Zagadnienia szkolnictwa bardzo żywo obchodzą autora korespondencyj. Już w pierwszej (1.) ogólnie zaznacza i potępia usiłowania rusyfikacyjne w stosunku do uczniów — Polaków, w następnej (2) porusza sprawę donosicielstwa w szkołach i osobliwych szykan uczniów, będących w większości Polakami. Przykładem takich szykan może być np. zakaz ukazywania się uczniów na ulicy z kobietami, choćby to były matki! Podaje też dane cyfrowe o szkolnictwie w gub. wileńskiej i mińskiej, stwierdzając, że ta ostatnia, dzięki przewadze żywiołu prawosławnego, mniej odczuwa w szkołach polityki. Gdzieindziej (4) autor wspomina o wydłaniach uczniów, o biciu ich po twarzy za spóźnianie się na lekcje. Z okazji wzmianki (9.) o przyłapaniu uczniów-Moskali na wykradaniu pieniędzy ze skarbonki w kaplicy M. B. Ostrobramskiej — pisze autor z bolesną ironją: „...cóż z tego, że pedagogja wileńska przyprowadza pupilów do kradzieży? To głupstwo, ci ^sami uczniowie będą mieli naukę, że kraść można, ale nie można być złapanym“, — nieco zaś dalej: „ale zato ucznia od pierwszej klasy ⁿaucza się odróżniać człowieka z gwiazdką na czapce od zwykłego śmiertelnika, nauczają się pokory i uległości, przynajmniej zewnętrznej nabiera on przekonania, że najlepiej popłaca podła służalczość, a samodzielność tylko przez zapomnienie nie zostanie zaliczona do grzechów głównych“.

Śląc korespondencje z Wilna, stolicy t. zw. Kraju Zabranego, musiał, oczywiście, autor ich przedewszystkiem podkreślać to, co było najcięższą klęską tej krainy, ciągłą jej przymusową rusyfi-

kację a pod jej wpływem i dobrowolną u niektórych nie tylko jednostek, ale całych grup społecznych, wypływającą przeważnie z złej woli i tchórzostwa, niekiedy jednak i bez złej woli. To ostatnie zjawisko podaje autor w odniesieniu do Żydów Wileńszczyzny, którzy nawet ze sfery proletariackiej ulegają wpływom rusyfikacji, głównie z nieznajomości Polski i Polaków. Dobrowolną rusyfikację autor korespondencji (12) chłoscze np. takimi zdaniem: „Gdyby ode mnie zależało kierownictwo sprawy rusyfikacji kraju tutejszego, doprawdy, użyłbym do tego naszych klas uprzywilejowanych”, oraz: „...nasze panie arystokratki i panie, mające pretensje do arystokracji, j^ada nieproszone z wizytą do pana Orzewskiego, który jeszcze nie zdążył zmyć z rąk krwi nieszczęśliwych krokan. Oto dalej, adwokaci, kwiat naszej inteligencji, ostentacyjnie żegnają urzędnika, członka sądu okręgowego, który niezbyt dawno nie pozwalał świadkom, nie umiejącym po rosyjsku, odpowiadać po polsku, pomimo, że na to pozwala samo bezlitosne rosyjskie prawo”.

Kwestja religijna na terenie t. zw. Kraju Zabranego była w owe czasy najściślej związana ze sprawą polskości, którą usiłowano za wszelką cenę wytępić, to też pisze autor (4.), że Orzewski na przyjęciu kapituły djecezji kowieńskiej poruszył sprawę wprowadzenia dodatkowych nabożeństw w języku rosyjskim, i dodaje: „Czyżby to było początkiem prześladowania już nie polskiej, ale litewskiej intrygi?”. W innej korespondencji (9) autor omawia zarządzenie Orzewskiego — poddania rewizji sklepów z przedmiotami kultu religijnego, przez które to zarządzenie, pod pretekstem usunięcia obrazów i medaljoników z napisami polskimi, chodziło o narzucenie sprzedawania portretów carskiej rodziny a dokonało się tylko zrujnowanie właścicieli. Opisuje następnie autor, jak karano za owacje dla biskupa wileńskiego, wizytującego djecezę — lud, obywateli i nawet księży, którzy pozwolili w swoich parafjach zbudować bramy triumfalne a jednego z nich, kanonika Waszkiewicza za to, że „dziękując w imieniu biskupa za przyjęcie, nauczał licznie zebrany lud być wiernym swemu Kościołowi”. Wyrazem szczególniejszego zainteresowania się sprawą religijną

było opisanie w osobnym artykule (patrz artykuł: Gwałty w Krożach) strasznych wypadków w Krożach i później, z okazji zbliżającego się terminu rozprawy sądowej krożan — wysłanie krótkiej korespondencji (13), w której mamy informacje, z jakich paragrafów kodeksu karnego „winni” będą sądzeni i jak tendencyjnie został sporządzony akt oskarżenia. Przy tej sposobności autor piętnuje z nazwiska trzech księży, którzy władzom gorliwie ułatwiali śledztwo, kończąc: „...trzeba przyznać, że godność ta (szpiclów) należy do najnowszych w państwie rosyjskiem. Według teraźniejszego kursu, kto nie jest zdolnym na szpicla i zdrajcę, już przez to samo jest niebłagodiożnym”.

Sprawa żydowska jest też poważnie w korespondencjach uwzględniona. Oto w jednej z nich (3), z okazji uroczystego przyjęcia, jakie Żydzi wileńscy z gotowali przejeżdżającemu Orzewskiemu, pisze autor: „*Tłumy go spotykały, głowy się uchylały przed nim, krzyczano mu nawet przed dworcem: hurra! Gdzież jest więc ta buntownicza prowincja, w której dla spokoju państwa ustanawiają wyjątkowe prawa? I, rzeczywiście, smutne się z powodu tego przyjęcia nasuwają myśli*”. Tu autor podaje, że w samym Wilnie jest „dobra” połowa Żydów, w innych zaś miastach liczba ich dochodzi do $\frac{3}{4}$ całej ludności i „cała ta masa ludzi nie ma nic wspólnego z otaczającą ją ludnością, nawet, przeciwnie, gotowa przeciwko niej stanąć”. Stwierdza dalej autor, że: „...każdy Żyd, który się choć trochę wybił nad średni, nader niski, poziom materialny i umysłowy swoich współwyznawców, staje się Rosjaninem, zaczyna się przejmować moskiewską kulturą. Nie pomaga tu wcale tak częste policzkowanie Żydów przez rząd rosyjski, nie pomagają prześladowania i poniżenie godności ludzkiej; pomimo to wszystko garną się oni do prześladowców i uważają sobie za honor być tam, gdzie im publicznie drzwi wskazują”. W ostatniej korespondencji (14), poświęconej „wyłącznie sprawie proletariatu żydowskiego, tak gęsto na Litwie rozsiadłego”, autor stwierdza, że w dziesięciu gubernjach Litwy i Rusi jest Żydów średnio 14%, w samej zaś gub. mińskiej — około 20%, przyczem są

oni prawie wyłącznie w miastach, co ma specjalne znaczenie dla sprawy socjalizmu, — dalej, że Rosja była przez długie wieki państwem „wybitnie antysemitycznym“, w którym „zarówno wydalania Żydów, jak ograniczenie ich liczby w zakładach naukowych, znajdują się bezwarunkowo w związku z aspiracjami burżuazji rosyjskiej, któraby chciała władać niepodzielną nad licznymi źródłami bogactw w Rosji i stara się pozbyć konkurentów, zarówno na polu przemysłu, jak i adwokatury, oraz innych profesyj, t. zw. wywołanych“. Cała ta wyjątkowa długa i jednolita korespondencja stara się uzasadnić, że interesy żydowskiego proletariatu wskazują potrzebę pójsia solidarnie z proletariatem polskim, co daje rękojmię, „że w razie uzyskania niepodległości nawet z zachowaniem ustroju burżuazyjnego, proletariąt żydowski będzie miał w Republice polskiej pewnego i silnego sprzymierzeńca w uświadomionym robotniku polskim“.

Naturalnie, w korespondencjach mamy także wiadomości (4) o nędzy upośledzonych, np. stróżów domowych: „Zwykła praca tych białych murzynów, nie przewyższa 2 — 3 rubli miesięcznie a w wielu wypadkach muszą się oni kontentować bezpłatnym lokalem a i to jeszcze jakim! Chłodne, wilgotne, pozbawione nieraz całkiem okien, wsunięte tam, skąd już żadnego nie można wyciągnąć zysku, a więc w lochach, lub w bezpośrednim sąsiedztwie z miejscem ustępowym, są one stałym siedliskiem nędzy i chorób“. Mamy dalej wiadomości o strajkach w pińskich warsztatach rządowych poleskich kolei żelaznych (1), krawców żydowskich w Wilnie (11), szewców wileńskich (12), garbarzy i robotników żydowskich w fabryce tytoniu (13). Jeszcze dalej (6) mamy dane o aresztowaniach włościan i robotników za posiadanie zakazanych broszur, pewnego dymisjowanego pułkownika (9), jako inicjatora groźby udania się z prośbą do cara o odbudowanie spalonego kościoła, o aresztowaniach (9) paru akademików i robotników, na koniec (6) o szpiegach, którzy sprowokowali aresztowania.

Wszystkie korespondencje Józefa Piłsudskiego z Wilna napisane są w ten sposób, iż czuje się z nich, że kreślone były nie

przy biurku redakcyjnym i przez człowieka, który o opisanych faktach tylko słyszał na podstawie opowiadań innych osób. Każda z tych korespondencyj jest żywa, widać, że pisana przez osobę, która się opisywanymi faktami bezpośrednio i gorąco zajmuje i nie w imię swego prywatnego interesu, lecz w imię pewnej idei. Ideą tą jest myśl o przyszłej wolnej Polsce, opartej na nowych zasadach, w której nie będzie wyzysku, niesprawiedliwości, jakiegokolwiek ucisku, Polski demokratycznej, biegunowo innej, niż ówczesna carska, zacofana i wsteczna Rosja. Oczywiście, autor, uważając się wówczas za socjalistę, dzięki swej wielkiej indywidualności i najwyższej miary czynnemu patriotyzmowi, w korespondencjach swych daje nieraz wyraz swej ideologii socjalistycznej, jedynej wówczas, jaka mogła być do przyjęcia przez ludzi czynu, częściej jednak mówi wogóle o ruchu robotniczym, nie nakładając mu cechy partyjnej (12), pisząc np.: „...można być pewnym, że ruch robotniczy w Wilnie, pomimo swych pierwszych, słabych jeszcze kroków, wzrośnie niebawem tak, jak wzrósł on i w innych miejscowościach Polski“, wierzy też w jego rozwój, mówiąc: „Nasze klasy uprzywilejowane, jak zresztą to się dzieje na całym świecie, ideowo zbankrutowały i ugrzęzły w błocie sobkostwa i obrony pozytywnych (czytaj: kieszeniowych) interesów. Przerodownictwo w postępowym ruchu ludzkości stanowczo wypada w udziale klasie, dotychczas upośledzonej, — klasie pracującej“.

2. KORESPONDENCJA Z WARSZAWY. Jedyna ta korespondencja (60) z Warszawy jest bardzo krótka i wspomina tylko o pochodzie, jaki się odbył w dniu 1 maja (1899 r.), o aresztowaniu stukilkudziesięciu osób, które po przeprowadzonym śledztwie, zostały zaraz zwolnione, o strejku, który objął przede wszystkim rzemieślników, zwłaszcza stolarzy, choć i w większych fabrykach brakowało po kilkudziesięciu robotników, oraz o zachowaniu się policji, które to zachowanie w dniu tym było rozmaite, gdyż np. w niektórych fabrykach nie kontrolowano strejkujących, w innych znów kontrola ta była dwukrotną.

„Przedświt“, w którym zostały zamieszczone wszystkie korespondencje Józefa Piłsudskiego, drogą kontrabandy, oczywiście, docierał do zaboru rosyjskiego, chciwie czytany przez tych, do których mógł dotrzeć. Korespondencje, żywo i barwnie informujące czytelników o tem, co się dzieje w kraju z zakresu codziennych spraw politycznych, rzecz prosta, miały nie tylko swą wartość informacyjną. Były one potwierdzeniem, że są ludzie w Polsce z pod zaboru rosyjskiego, którzy zdają sobie sprawę z panujących stosunków społecznych i politycznych i im się nie bezczynnie przypatrują, lecz przeciwdziałają drogą propagandy ideowej i tajnej pracy organizacyjnej. Budziły więc ducha i utrwalały uczucia, pobudzające do wytężonej pracy dla lepszej przyszłości wbrew wszelkim przeszkodom, w najgorszych nawet warunkach, pod nieustanną grozą czyhającego więzienia, zesłania na Sybir lub do katorgi.

Naturalnie, autor korespondencji, tkwiący głęboko w pracy konspiracyjnej, jako jej główny duch opiekuńczy i kierownik, zmuszony był bardzo pilnować się i ukrywać z swoją działalnością, nie mógł też podpisywać swem nazwiskiem owych korespondencji. Z jedenastu wileńskich 7 podpisanych jest pseudonimem *Rom*, jedna (14) — *Czasowy*, pozostałe zaś trzy (t. j. 1, 2 i 11) są bez podpisu, tak, jak i korespondencja warszawska.

ARTYKUŁY.

W przeciwieństwie do korespondencji — artykułami nazywamy takie prace publicystyczne, które mniej, lub więcej obszernie poruszają jedną jakąś sprawę, omawiając ją krytycznie dla wyprowadzenia wniosków, w których celu zostały kreślone. Cykl artykułów, związanych ze sobą w jakikolwiek sposób, może być usiłowaniem rozwiązania jakiegoś ogólniejszego zagadnienia i, łącznie wydany, stanowi dzieło publicystyczne. Józef Piłsudski napisał ogółem 48 artykułów, które były drukowane w 9 różnych wydawnictwach. Poniżej podajemy w krótkich streszczeniach, zamieszczając w kolejnym porządku ukazywania się w różnych wy-

dawnictwach, a w ich obrębie w porządku chronologicznym drukowania.

I. ARTYKUŁY W „PRZEDŚWITCIE”. Było ich ogółem tylko rzy. Dwa pierwsze (8 i 10) pochodzą z tych czasów, gdy autor ich pisywał korespondencje do „Przedświtu” z Wilna, trzeci (59) — o pięć lat późniejszy, uwzględniał również takie zagadnienia, które nie można było należycie omówić w korespondencjach.

1) STOSUNEK DO REWOLUCJONISTÓW ROSYJSKICH (8). Artykuł ten, który Redakcja „Przedświtu” zaopatrzyła uwagą, że „należy uważać za oficjalne wypowiedzenie się Pol. Partji Socjalistycznej w kwestji stosunku jej do rewolucyjnych grup rosyjskich”, był pierwszym wogóle artykułem autora. Stwierdza on na wstępie, że rewolucyjne grupy rosyjskie, z wyjątkiem socjal-demokratów, faktycznie nie są socjalistycznymi w znaczeniu zachodnio-europejskiem. Dla partji polskiej pozostaje znaleźć z nimi wspólną platformę, umożliwiającą bliższy stosunek: *„Ogniwa łańcucha, któremi nas carat skrepował, są zarazem i naturalną spójnią, łączącą siły nasze w walce, skierowanej ku skruszeniu hańbiących nas kajdan”*. Ale walka z caratem to nie wszystko. P. P. S. dąży do zdobycia samodzielnej, demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej. Ponieważ rząd carski przez szkołę, pisma i inne środki otumania swoje społeczeństwo, czyniąc je sprzyjającym polityce russyfikacji i ucisku obcych narodowości, otumanienie to częściowo istnieje nawet w sferach rewolucyjnych, powodując pod tym względem ich bierność, która musi być przez nas uznana zatem za *„milczącą sankcję polityki rządowej”*, autor pisze, że stanowisko to musi być zmienione i stawia dwa następujące warunki grupom rosyjskim, które chcą wejść w porozumienie z P. P. S. dla walki z caratem: *„1) — że wesprą one czynnie polityczne żądania P. P. S., 2) że wszelką swą działalność na terenie przez P. P. S. objętym, poddadzą jej kontroli”*. Ten ostatni warunek szczególnie jest charakterystyczny. Cechuje on dobitnie

autora: już wtedy (1893 r.) potrafił on wzbić się jakby na polskie państwowe stanowisko, wskazując obcym sprzymierzeńcom, że na polskim terenie bez zgody gospodarza nie wolno im nic poczynać.

2) GWAŁTY W KROŻACH (19). W tym artykule autor opisuje plastycznie, choć zwięźle jedno z najbardziej barbarzyńskich bezpraw, dokonanych na naszym ludzie wiejskim, a o którym to bezprawiu nie tylko było słyhać w całej Polsce, ale echa jego przedostały się zagranicę, budząc zgrozę i kompromitując carskie rządy. Oto w miasteczku Krożach, gubernji kowieńskiej, tłumnie zgromadzony lud nie chciał pozwolić na zamknięcie kościoła. Przybyły w nocy w towarzystwie żandarmów i policji gubernator Klingenberg, napotkał czynny opór, a pozbawiony opieki, która uciekła, przestraszona postawą tłumu, podstępnie pertraktując z przywódcami oporu, doczekał się przybycia uprzednio zawezwanych trzech secin kozaków, którzy, mając teraz przewagę, rozgromili tłum, zabijając kilkadziesiąt osób a raniąc przeszło setkę, następnie zaś za pozwoleniem gubernatora zaczęli na miejscu i w okolicy orgję gwałtów i grabieży. Nie dosyć na tem, nazajutrz, z zarządzenia gubernatora przeszło 70 chłopów zbito straszliwie nahajkami, tak, że wielu z nich umarło. Przyśłanego po wypadku na śledztwo z Petersburga naczelnika departamentu obcych wyznań, księcia Kantakuzena, żeby nie zaszkodził Klingenbergowi za dokonaną samowolę, gen.-gubernator Orzewski przekupił sutą łapówką w postaci nabycia bez pieniędzy półmilionowej wartości majątku ziemskiego! W przejmującym do głębi artykule tym na wstępie pisze autor: *„Życie obywatela (jeżeli możemy do tej nazwy rościć pretensje) Kraju Zachodniego jest podobnem do życia psa, nie mającego gospodarza. Nie ma on nikogo, ktoby o nim pomyślał, zato wielu myśli, w jaki sposób mu krzywdę wyrządzić. Spotyka go też krzywda na każdym kroku. Tam go kto przez żart kopnie nogą, tu na serjo go zleje warem, gdzieindziej uderzy go kto kijem, to znowu psy go pogryzą i tak się ciągnie życie całe, składające się z jednych obelg i boleści. Do tego wszystkiego jesteśmy przyzwyczajeni, to nasz*

chleb powszedni. Ale niekiedy, gdy psa ze wszech stron otoczą, lub, gdy się za wiele nazbiera goryczy i pies się odgryza i zęby szczyrzy, a zdarza się nawet, że pokąsa, o! — wtedy dzieją się straszne rzeczy!” — kończy się zaś artykuł słowami: „Gwałt i bezprawie w jednej sferze pociąga za sobą także gwałt i bezprawie w drugiej”, oraz „wszystko to razem wyda się zapewne człowiekowi Zachodu czemś nieprawdopodobnem, snem ciężkim, z dawno zapomnianej przeszłości — u nas, niestety, to gorzki chleb powszedni, to smutna rzeczywistość”.

3) POMNIK MURAWJEWY (59). Artykuł ten przedstawia nam przebieg „uroczystości” odsłonięcia w Wilnie przez Moskali pomnika „niezapomnianego” Murawjewa - Wieszatiela, „usmiritiela” powstania narodowego na Litwie w r. 1863 r. Odsłonięcie to odbyło się z wielką paradą, ale w atmosferze takiego strachu i z zachowaniem tylu ostrożności ze strony władz, że nigdy jeszcze, zapewne nie tylko Wilno, takich rzeczy nie widziało. Niestety, społeczeństwo nie mogło się zdobyć na żaden protest. Ukazały się jedynie przed „uroczystością” proklamacje P. P. S. i litewskiej socjal-demokracji, a z liczby obywateli miasta znalazło się jedynie dwu, którzy nie wywiesił flag i nie iluminowali swych domów. Dzielnie też spisali się uczniowie - Polacy II-go gimnazjum, którzy nie chcieli słuchać odczytu po lekcjach o Wieszatielu i uciekli do domów, torując sobie drogę przez wyłamanie umyślnie przed nimi zamkniętych drzwi... Była zaś na otwarciu pomnika i grupa zaprzaniców, Polaków, których nazwiska podaje artykuł, zowiący ironicznie „zbawiaczami ojczyzny”.

II. ARTYKUŁY W „ROBOTNIKU”. Pismo to, jako organ P. P. S., drukowany tajnie pod zaborem rosyjskim, ukazało się po raz pierwszy w lipcu 1894 r. Numery 1 — 6 drukowane były w Lipniskach, powiatu oszmiańskiego, potem drukarnia została przeniesiona do Wilna, gdzie znajdowała się do końca 1898 r., stamtąd do Łodzi, w której wyszły numery 31 — 35, przy składaniu zaś numeru 36-go nastąpiła „wsypa”. Aresztowano wów-

czas (21 lutego 1900 r.) Józefa Piłsudskiego z żoną (pod nazwiskiem Dąbrowskich) w mieszkaniu (ul. Wschodnia 19, m. 4), gdzie znajdowała się drukarnia. Wykrycie drukarni było przypadkowe. Jakiś szpieg spotkał się na ulicy z członkiem Cent. Kom. Robotniczego, Al. Malinowskim i, poznawszy go, zaczął śledzić. Ponieważ A. Malinowski bywał w drukarni „Robotnika“, po jego aresztowaniu dokonano rewizji w „podejrzanem“ mieszkaniu i w ten sposób natrafiono na oddawna poszukiwaną drukarnię. J. Piłsudski był redaktorem „Robotnika“ od początku jego istnienia. Jako redaktor, oczywiście, przedewszystkiem zasilał pismo swemi pracami. Dziś jest już niepodobieństwem stwierdzić napewno, które z artykułów w „Robotniku“ były pióra redaktora. W każdym razie autorstwo 36 artykułów jest niewątpliwe. Z tej liczby 27 przypada na artykuły programowe, t. j. rozwijające ideologję sprawy robotniczej i walki o niepodległość Polski, 3 na artykuły redakcyjne, 3 — na okolicznościowe z powodu zjazdów partji i 3 — z powodu rocznic.

A) ARTYKUŁY PROGRAMOWE:

1) U NAS I GDZIEINDZIEJ (16). Artykuł stwierdza postęp socjalizmu w ostatnich dwudziestu latach, nazywając walki i manifestacje proletariatu manewrami armji robotniczej, które mogą się jednak odbywać z powodzeniem tylko w warunkach państwa konstytucyjnego, u nas, ponieważ pierwszą przeszkodą jest carat, są tylko akcją podjazdową.

2) NA POSTERUNKU (20). Artykuł ten, nawiązując treść do listów słynnych socjalistów niemieckich, Bebla i Liebknechta (zamieszczonych w Nr. 6 i 7 „Robotnika“), oraz do publikacyj Marksa i Engelsa — o ścisłym związku prądów rewolucyjnych Europy Zachodniej z naszymi ruchami powstańcami, daje przegląd rozwoju tych związków, — stwierdzając, że: „*Rolą historyczną socjalizmu w Polsce jest rola obrońcy Zachodu od zaborczego i reakcyjnego caratu*“, co nie wyczerpuje jednak międzynarodowego zadania polskiego socjalizmu, który przez to, iż jest

najdalej na wschód wysuniętą placówką, „*stwarza zeń naturalny punkt oparcia dla wszelkich początkujących ruchów socjalistycznych u sąsiadów ze wschodu*“.

3) RUSYFIKACJA (22). Zaczyna się ten artykuł słowami: „*Rana, zadana przez najazd rosyjski zaognia się coraz bardziej*“. Ucisk narodowościowy spowodował, że polska klasa robotnicza stanęła do walki o swój zagrożony byt a w tej walce kwestja zdobycia praw politycznych złączyła się z sprawą obalenia caratu. Ów ucisk narodowościowy dotyczy blisko połowy ludności państwa a zapoczątkowany został przez władze carskie dla ich zachowania i utrwalenia drogą odwrócenia uwagi społeczeństwa przez rozbudzenie wybujałego szowinizmu i rzekomego posłannictwa Rosji, w imię którego tylko Rosjanie winni mieć wszelkie prawa i przywileje. Autor podkreśla że ten rozbudzony kierunek zdołał sprawę robotniczą usunąć z widowni, dając „*złoty wiek*“ fabrykantom, spowodował upadek prądów radykalnych i liberalnych, — a, jako wogóle potężne wzmocnienie caratu, tem więcej musi skłaniać masy robotnicze polskie do zdobycia niepodległości. „*Niepodległa Polska bowiem, to śmierć caratu, to wyzwolenie i Rosji z tysiącoletniej niewoli u cara*“.

4) NASZE HASŁO (24). Autor wyjaśnia w tym artykule, że walka klasowa ma piętno walki politycznej, ponieważ zaś u nas brak jakichkolwiek swobód, walka nasza tem jest trudniejsza i wogóle mamy tylko dwie drogi przed sobą: albo pogodzenie się z losem, albo walkę. Rozwija dalej myśl, że nawet konstytucje są wyrazem cech i zdolności danych narodów, a choć liberalizm „*jest dzieckiem burżuazji*“ i „*zdradził wszystko, co było do zdradzenia*“, to jednak zawsze istnieje przewaga liberalnej konstytucji nad caratem, której zdobywanie możemy popierać, ale nie może być ona naszym hasłem, bo „*hasłem polityki robotniczej, odpowiadającym jej potrzebom i ze ścisłej analizy stosunków społecznych Rosji i Polski wynikającym, może być tylko Niepodległa*“.

Rzeczypospolita Polska, która dzięki wpływom proletariatu inną, jak demokratyczną, być nie może“.

5) CZEM JEST POL. PARTJA SOCJALISTYCZNA? (25). Wobec częstych nieporozumień i zapytań artykuł ten w sposób przystępny objaśnia, jak powstaje partja w dojrzewającej ideowo klasie robotniczej, czym jest program partyjny i organizacja dla klasy, — mianowicie niejako zastępstwem ustroju konstytucyjnego, jaki jest stosunek między partją a ogółem robotniczym i czym grozi rozbitcie partji. Autor kończy artykuł płomiennym wezwaniem: „Robotnicy! Wszystkie wasze, przedtem rozproszone po całym kraju umysłowe siły, wszystkie wasze pojedyncze żądania, jednostkowe dążenia, wszystkie wasze oddzielne dotychczas walki z fabrykantami i rządem, teraz mają swoją należytą moc i wytrwałość, dzięki istnieniu P. P. S.. Jest ona krwią z waszej krwi, kością z waszych kości. Ona jest dla świata waszym widomym przedstawicielem, jest tym głosem, którym możecie w każdej chwili donośnie i publicznie przemawiać, jest tą bronią, którą walczyć i walczyć będziecie o urzeczywistnienie wszystkich swoich klasowych żądań i celów. Wzrost jej sił, jedynie od was zależny, jest wzrostem bojowej potęgi proletariatu i dlatego obowiązkiem waszym jest wszędzie i zawsze dbać o bezpieczeństwo i rozwój jej organizacji, by jaknajprędzej mogła nastać ta upragniona chwila, kiedy poprowadzi ona polski lud roboczy do stanowczej i zwycięskiej walki o wolność i wyzwolenie“.

6) Z ROSJI (26). Artykuł ten ma raczej charakter humorystycznego feljetonu, przedstawiającego w szeregu obrazków osobliwe komiczno-tragiczne objawy zacofanego życia społeczeństwa rosyjskiego, na których gruncie jedynie mógł się wytworzyć i utrzymać dotąd carat. Autor w zakończeniu zaznacza, że kilka tych obrazków „wymownie świadczy, jak zgubnem jest dla nas wspólne z niem (t. j. społeczeństwem rosyjskiem) pożycie pod jednym rządem i w jednych granicach państwowych: wszelki postęp jest dla nas zahamowany, gdyż ciężą na nas kajdany rzą-

dowe, będące wytworem narodu, który w swym rozwoju znacznie w tyle pozostał za nami. Jedyne dla nas droga, to dążyć wszystkimi siłami do oderwania się Rosji, do wywalczenia sobie Niepodległej Demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej”.

7) WALKA Z RZĄDEM (27) — stanowi artykuł, w którym autor, wychodząc z założenia, że w tym czasie dwadzieścia tysięcy robotników białostockich walczy o swoje prawa i, wspominając o niedawnych walkach proletariatu w Łodzi, udowadnia, że rząd carski wspomaga kapitalistów a robotnikom chce zaszczerpić politykę pokory niewolników, taka polityka jednak nigdy i nigdzie nie dała nikomu korzyści, bo lepszą przyszłość zdobywa się tylko w walce, do której zorganizowanemu wrogowi należy przeciwstawić zorganizowanie robotników i pamiętać: „By jarzmo niewoli nie wpiło się nam w barki, by nie upodliło naszego ducha cierpliwością znośnięciem zniewag i poniewierki, musimy zawsze stać na straży swej godności i odpierać wszystkie zamachy rządu, przeciw nam skierowane. Zawsze i wszędzie rząd powinien spotkać w nas wroga, który nie pozwoli się bezkarnie znieważać i zakukuwać w nowe więzy niewoli”.

8) BUDŻET PAŃSTWA (30). Jest to formalny popularny wykład, pouczający, co to jest budżet, jak jest opracowany, uchwalany i kontrolowany zagranicą i w Rosji, gdzie powstaje, jako projekt ministra finansów, wymagający jedynie zatwierdzenia przez cara. Załączone są niektóre wymowne dane cyfrowe z budżetu, wykazujące wyzysk klasy pracującej.

9) PODRÓŻ CARA (33) jest artykułem w mocno ironicznym tonie, przedstawiającym te wszystkie środki ostrożności i formalności urzędowe, jakie towarzyszyły podróży świeżo kreowanego cara Mikołaja II zagranicę i zaznaczającym, że tylko socjaliści ośmielili się naruszyć harmonię tych uroczystości, przede wszystkim polscy w całej Galicji, wiedeńscy i paryscy. Jakąż pogardą tchną słowa autora pod adresem pism burżuazyjnych: „Teraz wszystkie pisma przepełnione są przypuszczeniami o skut-

kach podróży carskiej. Waży się każde słowo, każdy uśmiech i mina tego lub owego króla, czy cara i ich ministrów. Zwykła ta blaga dziennikarska powtarza się do znużenia jednostajnie przy każdej podobnej okoliczności”.

10) NIEWOLA (37). Artykuł ten, podobnie jak „Budżet państwa” jest elemenarnym wykładem, czym jest niewola, kiedy i jak powstała, jakie ma formy, szczególnie pod caratem. Wyjątkowo silnie przebija się tu uczuciowe ustosunkowanie autora do tego pojęcia i zjawiska, które przecież tak mu było dobrze i namacalnie znane! Jaki początek niewoli? Oto: „*Dopiero, gdy się ludzie nauczyli wytwarzać więcej przedmiotów użytku, niż potrzeba niezbędnie do ich życia, zrobiono również odkrycie, że z człowieka można także mieć korzyści, jak z hodowanego bydła*”. Po dość obszernem wyliczeniu i uzasadnieniu główniejszych postaci niewoli, trapiących nas, autor pisze: „*Dzieje się nam tak, jakgdyby komuś, uginającemu się pod ciężarem dźwiganego z trudem brzemienia, ktoś dorzucił nowy wielki ciężar i nadto spętał mu łańcuchem ręce i nogi, oraz zakneblował usta, żeby nie krzyczał. Niewola dla nas jest dodatkowym wyzyskiem ponad zwykły kapitalistyczny i państwowy. Ona sprawia, że środki nasze i bez tego szczupłe, stają się jeszcze szczuplejsze, życie nędzniejsze i krótsze a praca większa; ona rzuca na nas łaskę i niełaskę wyzyskiwaczom kapitalistycznym, którym zapewnia opiekę i bezkarność nadużyć”.*

11) PO WYBORACH (40). Krótki ten artykułik jest radosną wiadomością o walnem zwycięstwie (1897 r.) wyborczem polskich socjalistów do parlamentu austriackiego, bo aż dwu (!) towarzyszy zostało wówczas wybranych ze Lwowa — Kozakiewicz i z Krakowa — Daszyński. Kończy się życzeniami powodzenia w ich pracy. Pamiętać jednak należy, że były to pierwsze wybory z świeżo zaprowadzonej kurji powszechnego głosowania, które dostarczyły poza Galicją z całej Austrii tylko 12 jeszcze socjalistów. To też, obliczając, że pierwsza socjalistyczna frakcja w par-

lamencie austriackim będzie się składała z 14 posłów, którą będzie popierać 6 stojałowszczyków, pisze autor: *„Bez wątpienia jest to za mało dla poważnych zwycięstw w prawodawczej działalności parlamentu, lecz dosyć dla utrzymania na wodzy łupieżcych apetytów warstw uprzywilejowanych i dla rozbudzenia walką w parlamencie nieświadomych jeszcze mas ludu roboczego“*.

12) PO PIERWSZYM MAJA (42). W artykule tym, stwierdzając słaby przebieg świętowania w tym roku (1897) pierwszego maja, choć liczba świadomych uczestników była większą, niż w roku zeszłym, autor informuje, że: *„Nawet żandarmi przyszedli do przekonania, że samymi środkami policyjnymi, aresztowaniami, więzieniami, wysyłaniem na Sybir, nie powstrzymają stałego rozwoju świadomości w polskich masach pracujących“*, bo oto szef głównej kancelarii żandarmskiej, płk. Markgrafskij, w artykule, umieszczonym w jednym z numerów „Pietierburskich Wiedomości“, apeluje do „dobrze myślącej części inteligencji polskiej“, ażeby przyszła rządowi z pomocą w sprawie oświaty ludowej, polegającej na zwalczaniu propagandy socjalistycznej, odwodzeniu od walki klasowej, i t. d.

13) PRAWO A URZĘDNICY (43). Rozprawia się tu autor z fikcją praworządności, która się stała modną od początku panowania Mikołaja II-go i uroczyście była zapowiadana przez wszystkich dygnitarzy moskiewskich u nas na czele z generał-gubernatorem księciem Imerytyńskim i kuratorem okr. szkolnego, Liginem, ironicznie nazwanym „oberpolicmajstrem od nauki“. Wykazuje, że źródłem prawa w Rosji jest car, a choć istnieją pewne ustawy przez niego zatwierdzone, to jednak dzięki niezliczonym tajnym okólnikom, wydawanym przez władzę wszystkich stopni, a nawet jawnym, prawa ustawowe są fikcją, szczególnie w zastosowaniu do Polaków a stan ten rzeczy podtrzymuje solidarnie kasta urzędników, związana wspólnym intere-

sem materialnym wewnątrznie i z carskiem samowładztwem, które jest jej główną podporą a ona jego.

14) WOBEC MORDU W DĄBROWIE (48). We wrześniu 1897 r. wielki strejk w Hucie Bankowej w Dąbrowie Górniczej został krwawo stłumiony przez wojsko. W artykule mamy opis tych wypadków, ich analizę i wnioski, że są doskonałą ilustracją rządów carsko-kapitalistycznych. Świetne jest zakończenie, charakteryzujące autora, zawsze wybuchającego na wszelką złość ludzką i bezprawie: *„Jest ofiara, której krew o pomstę woła, jest dziki oprawca, który zbrodni dokonał, — brakuje ostatniego ogniwa dla zamknięcia łańcucha wypadków, brakuje kary i odpowiedzi towarzyszy zamordowanych. Ten brak zczasem dopełnić musimy. Nie możemy obecnie przesądzać formy tego odporu przeciwko gwałtom rządowym. Czy będzie to natychmiastowa a żywiołowo wybuchająca odpowiedź siły fizycznej na gwałt zadany, czy będzie zawczasu przygotowany zbrojny opór przemocy, czy też wreszcie kara, wykonana na głównych sprawcach zbrodni, — wszystko to zależeć musi od warunków, czasu i miejsca, których przewidzieć nie możemy. To pewne jednak, że im silniej będzie rząd na nas nacierał, im natarczywiej będzie swemi gwałtami wymagał naszej odpowiedzi, — tem prędzej ją otrzymam“.*

15) Z TAJEMNIC RZĄDOWYCH (49). Artykułem tym autor demaskuje wydany niedawno przez ministra spraw wewnętrznych tajny okólnik do gubernatorów, wskazujący, w jaki sposób ma postępować administracja, gdy spotka się z przejawami ruchu robotniczego, takimi, jak strejki, manifestacje i t. p. Przyczyną wydania tego okólnika stał się fakt, że coraz częściej w rdzennej Rosji zaczął się ujawniać ruch robotniczy. Otóż, w okólniku tym, minister, dając dyrektywy, jak mają postępować władze w różnych przypadkach, wyraża zdanie, że jest nadzwyczaj niebezpiecznem utrwalenie się przekonania w sferach robotniczych, że można skutecznie działać w gromadzie.

Podając różne środki tłumienia występów robotniczych — co najważniejsza — minister poleca wszelkie tego rodzaju sprawy skierowywać nie do sądów, lecz do żandarmerji. Autor kończy artykuł słowami: „*Miał rację minister, okrywając swój okólnik szatą tajemnicy, odkrywanej tylko poświęconym w barbarzyństwa rządowe. Minister bowiem, walczący otwarcie z prawem, depczący je najspokojniej nogami, niebezpiecznym jest przykładem dla tych głupich, co jeszcze prawo carskie szanują. A tych głupich coraz mniej na świecie i, bezwątpienia, przypisać to w znacznej części należy temu, że sami urzędnicy, od ministra do najniższego strażnika walczą z prawem, jak z najgorszym wrogiem. Tem lepiej: carat w ten sposób sam przyśpiesza swój sromotny upadek*”.

16) KSIAŻĘ IMERETYŃSKI O SPRAWIE ROBOTNICZEJ (52). Na początku 1898 r. gen. gubernator warszawski, ks. Imerytyński, opracował obszerny memoriał o stosunkach i potrzebach Królestwa Polskiego. Memoriał ten z rozkazu cara dwukrotnie rozpatrywała rada ministrów i tak się złożyło, że odpis tego memoriału wraz z protokołami obrad ministerjalnych dostał się w ręce kierownictwa P. P. S. Ponieważ te dokumenty odsłaniały istotne poglądy i plany rządu carskiego na zagadnienie sprawy polskiej, w artykule tym autor streszcza najważniejsze myśli memoriału, zaznając tymczasowo ogół polski z tym ważnym faktem i obiecując w niedługim czasie wydanie przetłumaczonego memoriału w całości. Wykazawszy obłudę Imerytyńskiego, a może raczej jego „chytrość“, za pomocą której chciał tem więcej skutecznie rusyfikować „oddany mu kraj“, autor kończy też artykuł śmiałym wezwaniem: „*Tak, książę Imerytyński, rządzić u nas, czy ty, czy jaki inny satrapa carski — potrafisz tylko bagnetami i to do czasu, nim ci te bagnety siłą wyrwiemy*”.

17) POMNIK KATA (53). Autor zaczyna ten niedługi zresztą artykuł słowami: „*Niewola moskiewska tem się różni od*

wszelkiej innej, że oprócz krzywdy i ucisku naród ujarzmiony znosić musi stale upokorzenia. Rząd carski, za przykładem wszystkich despotów Wschodu, lubuje się w zewnętrznych przejawach uległości i pokory, w obrażaniu godności ludzkiej niewolnika. Nie dosyć mu uderzyć nahają, chce on jeszcze, by uderzony pocałował narzędzie tortury; mało mu powalić przeciwnika, trzeba jeszcze wymierzyć zwyciężonemu policzek“ i stwierdza, że takim policzkiem jest wniesienie pomnika Murawjewa - Wiesziatela w Wilnie, przytaczając charakterystykę ostatniego i smutną rolę, jaką odegrał na Litwie w stłumieniu powstania 1863 r. i pastwieniu się straszliwem nad polską ludnością, a kończąc w ten sposób: „Bezczelne naigrawanie się z uczuć ludzkich wchodzi w system rządzenia, bo tylko ludzie, pozbawieni godności przez ciągłe jej deptanie, mogą znosić tak ohydłą niewolę, jak carska“.

18) BANKRUKTWO UGODY (56). Artykuł ten ukazał się już po wydaniu przez P. P. S. w polskim tłumaczeniu memorjału Imeretyńskiego łącznie z uwagami cara i ministrów i miał za zadanie przy pomocy tego wydawnictwa wykazać, jak nikłemi są wszystkie te ustępstwa rządu carskiego, uczynione Polakom, które różni służalczy ugodowcy głoszą jako wielkie zdobycze i łaski, wmawiając, że to dopiero początki innego „kursu“ w stosunku do nas. Demaskując zaprzaństwo ugody, która chce własnemu społeczeństwu narzucić fałszywy i szkodliwy pogląd na stan rzeczy, słusznie autor udowadnia, że nawet te drobne ustępstwa carskie są rezultatem nie służalczości, lecz rosnącej rewolucyjności klasy pracującej. „Ona to, budząc niezadowolenie w szerokich masach, n^awołując lud do walki o podeptane przez najazd moskiewski prawa, zmusza rząd do ustępstw i cofania się z zajętych stanowisk. Jeszcze raz znajdujemy w memorjale potwierdzenie z^asady, że dobić się swego można nie pokorą, lecz jedynie uporczywą walką“. Tu autor wypowiada przekonanie, że chociaż każdy dzień obala argumenty ugodowców, to nie znaczy jednak, żeby ugoda miała przez to

zaniknąć. „*Ta trójka hultajska — car, magnaci i burżuazja — nierozzerwalnie związana jest z sobą zarówno swem wspólnem pochodzeniem z krzywdy i krwi ludzkiej, jak i obawą przed nadchodzącym „dniem zapłaty” za niewolę i wyzysk*”.

19) PO MANIFESTACJACH MAJOWYCH (61). Z okazji imponujących manifestacyj na 1-go maja (1899 r.), w wielu środowiskach robotniczych, a zwłaszcza w Warszawie, w artykule tym autor porusza zagadnienie manifestacyj, dowodząc, że są one wyrazem rozszerzania się sił rewolucyjnych, które w Polsce już dawno wyszły z podziemi zupełnej tajności, jak musiało być w początkach. Autor wykazuje, że manifestacje są potężnym środkiem propagandowym, w naszych warunkach o wyjątkowym znaczeniu, jako akcje przez rząd zakazane, a podjęte na wezwanie partji rewolucyjnej. Artykuł ten napisany jest szczególnie przekonująco i pięknie. Autor np. powiada, że każda manifestacja „*jest to tak, jakgdyby na chwilę przez ciężkie, pokrywające stale nasz widnokrąg chmury, przedarł się złoty promień swobody, jakgdyby na czas pewien władza carska istnieć przestała*”:

20) Z POWODU JUBILEUSZU PUSZKINA (62). „Nowy kurs” polityki Imeretyńskiej zapoczątkował m. in. nowy sposób oglupiania ludu robotniczego. Oto pod przewodem oberpolicmajstra Lichaczewa prowadzone z pomocą naszych ugodowców t. zw. kuratora trzeźwości, niby to mające na celu walkę z alkoholizmem i danie godziwych rozrywek masom ludowym z okazji setnej rocznicy urodzin rosyjskiego poety Puszkina urządziły w parku praskim wielką zabawę „ludową”. Artykuł wyjaśnia, że wszelkie działania rządowo-policyjne u nas zmierzają zawsze do jednego, mianowicie do rusyfikacji i ucisku politycznego, do zrobienia z ludzi stada „uległych, zmoskwiczonych poddanych cara”, a więc i ta zabawa „ludowa”, mająca być wyrazem hołdu dla wielkiego rosyjskiego poety, niczem innym nie jest, jak „*policyjną komedję*” i „*szopkę rusyfikacyjną*”, bo przedewszyst-

kiem Puszkina nie zasługuje z naszej strony na tego rodzaju hołdy i wogóle uznanie. Autor przypomina, że Puszkina bardzo wcześnie w swojej twórczości stał się „lojalnym dworakiem, wiernym poddanym i sługą cara“, że wstawił się zwłaszcza „ohydnym“ wierszem „Do oszczerców Rosji“ w którym sławił rządy carskie w Polsce a wymyślał światłej opinii zagranicy, biorącej po powstaniu 1830 r. Polaków w obronę z powodu gwałtów i prześladowań moskiewskich. Autor zaznacza, że: *„Obcą jest nam wszelka nienawiść plemienna i narodowościowa. Bojownicy wolności wszystkich krajów i narodów są naszymi braćmi. Umieemy hołd oddać wszelkiej wielkiej myśli, w jakimkolwiek języku się zrodziła, umieemy uczcić wszelkiego poetę i myśliciela, jakiegokolwiek naród go wydał. Ale w wypadku obecnym mamy do czynienia wcale nie z poetą, który wcielał ducha wolności w słowo i przez to stał się drogim dla wszystkich uciskanych i wyzyskiwanych“*. To też słusznie autor daje jedyną możliwą dyrektywę: *„Gdy policja carska wespół z panami polskimi nawoływać będzie lud nasz, by pod jej przewodnictwem uczcił jubileusz Puszkina, świadomy robotnik ze wstrętem odwróci się od tego wezwania i pozostawi wolne pole do zabawy moskiewskim żołdactwom i co najwyżej łobuzom nadwiślańskim“*.

21) O FINNLANDJI. (64). Artykuł przedstawia rozpoczęte niedawno narzucanie przez cara temu konstytucyjnemu krajowi różnych rusyfikacyjnych bezpraw i opór, jaki kraj ten stawia, wobec którego rząd carski spróbował wsiąść na wypróbowanego już u nas konika demokratyzmu, mianowicie specjalnym ukazem car wyznaczył dwa miliony marek finlandzkich na zakup ziemi dla biednych parobków, oczywiście nie z własnej szkatuły, lecz z funduszy finlandzkich. Ponieważ na carskie gwałty Finlandja dotąd reaguje tylko na drodze prawnej, autor wypowiada zdanie, że życzyłby, aby w własnym interesie zapoznała się z historją Polski i pisze: *„...z niecierpliwością oczekiwać będziemy chwili, gdy Finlandja wejdzie na drogę rewolucyjną. Jednakowe położenie, jednakowe interesy doprowadzić*

muszą do ścisłego połączenia sił rewolucyjnych Polski i Finlandji i będzie to wówczas poważny krok, zbliżający nas ku wspólnemu celowi — rozproszenia tej ciemnej i groźnej chmury, która oto pół świata w ponurej ciemnicy trzyma a zowie się caratem moskiewskim“.

22) KURATORJA TRZEŻWOŚCI (65). Już w artykule „Z powodu jubileuszu Puszkina“, była zdemaskowana przez autora ta nowa rusyfikacyjna instytucja. Obecny artykuł obszerniej wyjaśnia, że rząd carski, wprowadzając monopol wódczany, dostarczający mu czwartej części wszystkich dochodów, nie mógłby stwarzać jednocześnie takich instytucyj, jak „Kuratorja trzeźwości“, bo byłoby to oczywistą sprzecznością, gdyby to przedsięwzięcie nie było nową sztuczką, mającą na celu z jednej strony złagodzenie wrażenia z powodu wprowadzenia monopolu, z drugiej — wzięcie pod kuratelę nawet zabaw ludności, u nas — połączone z zamiarami rusyfikacyjnymi. Autor pisze: „(Rząd carski) *liczy więc na to, że ud^ając przyjaciela ludu, głośno trąbiąc o swej pracy dla dobra masy pracującej, wkupi się w łaski robotników i włościan“*, zaznaczając dalej: „*każda próba domieszki carostawia i rusyfikacji do zabawy i odczytów powinna się spotkać z naszej strony ze stanowczym oporem i stosownem skarceniem. Użyjmy wówczas broń wroga, na nas skierowaną, przeciwko niemu samemu i, zamiast zamierzonego zasiewu pokory i uległości, podsyćmy ognia oporu i walki!“*.

23) Z POWODU STREJKÓW TEGOROCZNYCH (68). W artykule tym mamy przedstawione, że kiedy od dwudziestu lat już robotnicy zaczęli zabierać głos w sprawach swoich warsztatów pracy, to równocześnie zaczął nad fabrykami i fabrykantami roztacza czułą opiekę rząd carski, starając się pośredniczyć we wszystkich sporach, gdy zaś to nie skutkowało, grozić więzieniami, Syberją a nawet gnieść zbrojnie wszelkie robotnicze wystąpienia. To popieranie fabrykantów przez rząd

jest bardzo skutecznym środkiem uświadomienia klasowego robotników, które kiedyś niewątpliwie doprowadzi do burzy, która „ostatecznie wymiecie z naszego kraju najazd ze wszystkimi jego sługami“. Zanim to jednak nastąpi, klasa robotnicza musi zdawać sobie sprawę z własnej siły i umiejętnie postępować, starając się działać „przeciwnie, niż ją tak nazwiemy, chronicznej naszej chorobie — żandarmacji, policji i szpiegom“, która „napastuje tylko osoby pojedyncze, będąc bezsilną, gdy ma do czynienia z tłumem“. Autor zaznacza, że: „dotychczas, niestety, krew nasza przelewa się bezkarnie, obraza naszej godności ludzkiej pozostaje bez odpowiedzi, wróg brutalnie triumfuje bez odwetu! Sądzymy jednak, że przyjdzie czas, gdy rząd będzie musiał zbierać plony swego barbarzyństwa“. Autor kończy artykuł wspaniałym wyznaniem wiary, że nasza śmiertelna walka z wrogiem w miarę rozwoju ruchu robotniczego znajdzie sposoby na postawienie tamy carskim gwałtom i barbarzyństwu.

24) NOWY OKRES (71). Artykuł ten, wspominając o kilku udanych manifestacjach robotniczych w różnych ośrodkach kraju, wyraża przekonanie, że „proletariat polski w za-
borze rosyjskim wstępuje w nowy okres swego życia“. Tłumacząc cechy i znaczenie pracy konspiracyjnej oraz strejków i manifestacji, jako wystąpień jawnych, — omawia tę ich dodatnią stronę, że są czynnościami nielegalnymi a manifestacje zwłaszcza — wyraźnie nawet rewolucyjnymi, które „wstrząsają posadami samowładztwa“, choć „nie są jeszcze walką, lecz są przejściem do niej“, u którego to przejścia dopiero się staje.

25) CARSKA OŚWIATA (72).. Autor w artykule tym informuje o nowym chytrem przedsięwzięciu Imeretyńskiego, mianowicie przy pomocy naszych sfer ugodowych wydawaniu tygodnika „Oświata“. Tygodnik ten, wydawany w kancelarii gen.-gubernatora, według intencji założyciela ma „oświecać“ nasz lud, oczywiście w duchu carskim, bo, jak się wyraża

ironicznie autor: „*Plan mądrego księcia wypływa z nadzwyczaj głębokiego, jak na carskiego stupajkę, odkrycia, że człowiek składa się nie z jednego tylko ciała, które daje się względnie łatwo skrepować, lecz, że, niestety, ma on i potrzeby duchowe*”. Żeby jednak tak szlachetne pismo nie miało konkurencji, zamkniętą została wpływowa „Zorza”, zaprowadzono reformę czytelní bezpłatnych i wogóle rozpoczęto szereg represyj w stosunku do instytucyj i osób pojedynczych, pracujących kulturalnie, nawet nie koniecznie rewolucyjnie. Artykuł kończy się wezwaniem do przeciwdziałania tej „*carskiej oświacie*” przez wyświetlanie jej istotnego charakteru i celów.

26) POLICJA FABRYCZNA (73). Artykuł ten wyjaśnia robotnikom w jakim celu rząd carski świeżo zaprowadził w fabrykach t. zw. policję fabryczną — dla szpiegowania i udzielania pomocy fabrykantom w razach jakichkolwiek zejść z robotnikami i poucza, że żaden uczciwy, już nie tylko uświadmiony robotnik, winien unikać jakichkolwiek z nią stosunków: „*Niech mur milczącej pogardy oddzieli tych piesków carskich od wszystkiego, co uczciwe i szlachetne! Naszem hasłem powinno być — ani jednego słowa do szpiega, a jeżeli już ręka nasza ma być w zetknięciu z nimi, to niech się zetknie nie jako dłoń przyjaciela lub znajomego, lecz jako karząca ręka mściciela za krzywdy doznane*”.

27) FABRYCZNA POMOC LEKARSKA (74). Ostatni ten programowy artykuł informuje czytelników „Robotnika” o fikcji instytucyj lekarzy fabrycznych i projektach rządowych oddania opieki lekarskiej w fabrykach — rusefikacyjnemu Towarzystwu Czerwonego Krzyża, wysuwając potrzebę kontroli robotniczej nad opieką lekarską, o ile ona ma być rzeczywistą w fabrykach.

B) ARTYKUŁY REDAKCYJNE:

1) TOWARZYSZE! (17). W ten sposób zatytułowany jest ten artykułik o charakterze odezwy, zawiadamiający, że

minęło już pół roku od czasu wydania pierwszego numeru „Robotnika“, który, jak i następne, został przyjęty z uznaniem przez ogół robotniczy i, że, dla pewnych ulepszeń w wydawnictwie tego pisma, wymagających czasu, nastąpi jego czasowa przerwa, a zamiast Nr. 7-go ukaże się wkrótce „Jednodniówka“, co nie przeszkadza, ażeby wszyscy nadal pismo popierali i zasilali nadsyłanemi wiadomościami.

1) PO DŁUGIEJ PRZERWIE (19). Temi słowy rozpoczyna się właściwie krótki komunikat, podpisany przez Centr. Kom. Robotniczy, w którym to komunikacie jest mowa o wznowieniu „Robotnika“, skreślony jest krótki jakby program tego pisma i mamy apel o popieranie moralne i materialne organu.

3) OD REDAKCJI (47). Artykuł ten zawiadamia, że wydanym 25-ym numerem „Robotnika“ został zamknięty trzyletni okres wydawania tego organu, który dotąd dał łącznie 298 stronic druku, rozpowszechnionych w 32 tysiącach egzemplarzy. Artykuł informuje o trudnościach wydawania pisma konspiracyjnego i energii, oraz wytrwałości tych wszystkich, którzy pismo rozszerzają wśród mas wbrew wszelkim trudnościom, kończąc się wezwaniem o utrzymanie wiary w zwycięstwo sprawy i życzeniem zachowania niezbędnego hartu ducha.

C) ARTYKUŁY POŚWIĘCONE ROCZNICOM:

1) W ROCZNICE (29). Jest to gorące wspomnienie, poświęcone pamięci grupy socjalistyczno-rewolucyjnej „Proletariat“, która przed dziesięciu laty (1883—84) została rozbita wskutek aresztowania 190 osób, z których 29 oddanych było pod sąd wojenny a z tej liczby 4 zostały stracone na szubienicy w Cytadeli warszawskiej (1886).

2) W ROCZNICE (39). O takim samym, jak poprzedni tytule artykuł jest poświęcony jedenastej rocznicy śmierci cze-

rech powieszonych proletariatchyków i napisany niezmiernie nastrojowo. Przy sposobności artykuł zawiadamia, że podczas londyńskiego Kongresu Robotniczego „przedstawiciele proletariatu uradzili, by co roku w pierwszą niedzielę po 28-ym stycznia obchodzono w Polsce uroczyste pamięć naszych pierwszych męczenników“.

3) PIĘCIOLECIE „ROBOTNIKA“ (63). Artykuł ten przypomina, kiedy powstał i jak się w niesłychanie ciężkich warunkach rozwijał ten tajny organ partji, którego wyszło tylko 32 numery, ale którego nakład podniesiony do 1600 egz. (z 1200) już nie wystarcza.

D) ARTYKUŁY ZJAZDOWE:

1) Z KONGRESU (32). Międzynarodowy Kongres Robotniczy w Londynie (1886 r.) m. i. rezolucjami uchwalił przyznającą każdej narodowości zupełne prawo stanowienia o swym losie. Artykuł wyjaśnia, że uchwała ta została powzięta na „wniosek delegacji polskiej z pod wszystkich trzech zaborów“, dopiero teraz z tego powodu, że dotąd zorganizowany ruch robotniczy był tylko na Zachodzie Europy i, z wyjątkiem Irlandji, nie znał krajów uciskanych. Wniosek polski stawia sprawę wyraźnie, że chodzi o niepodległość Polski. Komisja Kongresu wniosek rozszerzyła, na co się trzeba było zgodzić. W artykule wreszcie omawiane jest stanowisko „burżuazji naszej wobec postawienia na kongres wniosku polskiego“, która prawie cała wystąpiła przeciw „socjalistom, podnoszącym sprawę niepodległości“, mimo, iż „zawsze narzekali na socjalistów za ich kosmopolityzm“.

2) ZJAZD MIĘDZYNARODOWY ROBOTNIKÓW (34). Jest to dodatkowy artykułik do poprzedniego, zalecający dla zapoznania się z rezolucjami londyńskiego Kongresu, przeczytanie 7-go numeru „Przedświtu“ i podkreślający, że wszystkie te rezolucje są dla nas nierealne wskutek panowania caratu.

Artykuł kończy się słowami: „*Ten mur chiński, którym carat odgradza nas od reszty świata, to wykluczenie nas przez mocą ze swobodnego obcowania i jawnego współdziałania z międzynarodową rodziną proletariacką, to główna zaporą dla nas i zarazem nauka, że pierwszym naszym krokiem musi być zniesienie tego muru, gdyż tylko poza nim zaczyna się życie bardziej ludzkie*”.

3) CZWARTY ZJAZD NASZEJ PARTJI. (51). Artykuł ten, zaznaczając, że są w życiu jednostek i zbiorowości „*chwile, kiedy trzeba się obejrzeć na przebytą drogę i z nabytego doświadczenia wyciągnąć wnioski na przyszłość*”, wypowiada zdanie, że taką chwilą dla partji politycznej są zjazdy i podaje następnie rezultaty właśnie IV-go Zjazdu P.P.S., odbytego w Warszawie (1898 r.), wśród których zasługuje na uwagę rezolucja o stosunkach z przyszłą rosyjską partją socjalistyczną, oraz potępiająca powstanie, jako samodzielnej organizacji na ziemiach Polski i Litwy, żydowskiego t. zw. „Bundu”.

Tak oto przedstawiają się w bardzo krótkiem streszczeniu wszystkie artykuły Józefa Piłsudskiego, zamieszczone ongiś w „Robotniku”, a co do których autorstwa niema wątpliwości. Nie można było ich jeszcze treściwiej przedstawić, nie dawałyby bowiem należytego pojęcia o tem, czem były w istocie. Bo, jeżeli z jednej strony odzwierciedlały całą potężną duchowość autora, prowadzącego wówczas podstawową i niezmiernie wyczerpującą pracę nad rozwojem partji, z której miał potem wyjść zbrojny ruch niepodległościowy tak szczęśliwie uwieńczony całkowitem i przewyższającym wszelkie przypuszczenia powodzeniem, to z drugiej strony — były głównym czynnikiem propagandy rewolucyjnej, która zwolna ale systematycznie i bardzo skutecznie przetwarzała psychikę mas polskich, po upadku powstania 1863 roku jeszcze nie otrząśniętych z przygnębienia i niemocy, wystraszonych terorem moskiewskim, otumanionych hasłami tak modnej wówczas „pracy

organicznej", której przewodziły „najwybitniejsze" widome umysły, nie mającem nawet w dalekiej perspektywie przewodniej gwiazdy wolności i niepodległości państwowej. Józef Piłsudski pierwszy właśnie na łamach „Przedświtu" a potem „Robotnika" wysunął jasno zagadnienie niepodległości i propagował je wszędzie usilnie. W artykułach, jeszcze bardziej niż w korespondencjach, umiał potężnymi słowami wyrazić całą swą nienawiść do ciemieńców i niezachwianą wiarę w przyszłą wolną i odrodzoną Polskę. To, że wiarę tę oparł na przekonaniu w równoczesne zwycięstwo idei socjalizmu, świadczyło tylko, że gorące jego serce czuło i rozumiało Polskę o wiele szerzej i głębiej, pragnąc polepszenia bytu najszerzych mas, a więc ludu pracującego, bo w owych czasach jedna zresztą Polska Partja Socjalistyczna była skupieniem ideowem i rewolucyjnem, realizującym faktycznie swoje zadania. Należy tu przypomnieć jeszcze, że artykuły w „Robotniku" pisane były w najosobliwszych warunkach. Układał je Józef Piłsudski nie w spokojnej atmosferze normalnej pracy redakcyjnej jawnych czasopism. Mieszkając pod cudzem nazwiskiem przy drukarni, którą trzeba było ściśle konspirować, choćby przed przypadkowymi gośćmi z sąsiedztwa, wścibiostwem stróża domowego i służącej, — w nieustannej gorączkowej atmosferze możliwości „wsypy" o każdej porze dnia i nocy, — musiał mieć nielada stalowe nerwy, zimną krew i całkowicie opanowaną wolę, by pracować twórczo piórem przy ogólnie redaktorskich czynnościach i obowiązkach, wynikających z przynależności do Centralnego Komitetu Robotniczego a do tego wszystkiego samemu być składaczem i odbijaczem swego drogiego a tak narażającego organu.

III. ARTYKUŁ W JEDNODNIÓWCE „ROBOTNIK".
W roku 1895, zamiast Nr. 7 „Robotnika", jak to było zapowiedziane w numerze 6-ym przez artykuł redakcyjny (17), ukazała się jednodniówka pod tym samym tytułem, wydana w Londynie, na podobieństwo jednodniówki wydanej również w Lon-

dynie przed rokiem. W tej drugiej jednodniówce, formatu 8-ki o 64 stronicach, znalazł się obszerny, zajmujący prawie czwartą część wydawnictwa artykuł J. Piłsudskiego p. t. „Rosja”.

ROSJA (28). Artykuł ten jest pracą, składającą się z krótkiego wstępu i czterech obszernych części.

We wstępie autor na samym początku stwierdza, że: „*Największym wrogiem polskiej klasy robotniczej jest carat rosyjski*”, charakteryzuje pokrótce dlaczego jest takim wrogiem i, mówiąc, że klasa robotnicza „*wystawiła żądanie niepodległej demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej*” i, doprowadzi kiedyś do walki z caratem, wyraża pogląd, że wobec tego należy nam znać przeciwnika, w tym też celu napisany jest artykuł, informujący o stosunkach społecznych państwa carów.

W części pierwszej mamy charakterystykę położenia klasy chłopów rosyjskich, wykazującą dobitnie przy pomocy trafnie dobranych cyfr i faktów, że choć Rosja z powodu olbrzymiej ilościowo przewagi tego stanu jest państwem wybitnie chłopskiem, to jednak nie jest ona dla nich rajem, raczej piekłem. Mamy tutaj przedstawiony ucisk i ciemnotę chłopów rosyjskich, jego niewolniczość i wreszcie wniossek, że w interesie chłopów leży zniesienie caratu.

W części drugiej nie mniej trafnie i przekonująco jest przedstawiona klasa robotnicza w całokształcie swych warunków i stosunków życiowych pod caratem.

Część trzecia omawia położenie klas uprzywilejowanych.

Nakoniec w czwartej, końcowej, mamy wnioski, dające się wysnuć na podstawie dokonanego przeglądu wszystkich klas, a mianowicie, że w Rosji nie należy oczekiwać szybkiego rozwoju żywiołów, któreby chciały i mogły walczyć z caratem, natomiast prądy rewolucyjne wyjdą z klasy robotniczej ludów nierosyjskich, znajdujących się w tej chwili również pod władzą cara. „*Polska klasa robotnicza, która teraz już niemało caratowi kłopotów sprawia, pociągnie za sobą do walki masy pracujące innych ujarzmionych ludów, i, wsparta przez ruch*

*rewolucyjny w Rosji samej, poprowadzi je do zwycięstwa, które nie tylko jej, lecz i wszystkim, w niewoli carskiej je-
zczącym swobodę i wyzwolenie zapewni“.*

Cały artykuł jest skreślony niezwykle przystępnie i przekonująco. Podziwiać należy wnikliwość autora w te tak obce dla nas oblicze duchowe społeczeństwa a raczej masy rosyjskiej, która właściwie jeszcze nie stanowi nawet narodu, świadomego swych celów i zadań. Wiemy jednak, że autor, pochodząc z Kresów, stykał się z Moskalami, jeździł po Rosji, przebywał sześć lat w dalekiej Syberji, nic dziwnego, że poznał, jak nikt z współczesnych mu działaczy politycznych polskich, ten ogrom ludzki, na którym oparł swą potęgę carat a przeciwko któremu J. Piłsudski nie zawahał się podnieść sztandaru nieubłaganej walki.

IV. ARTYKUŁ W „PAMIĄTCE MAJOWEJ“. Pod nazwą „Pamiętki majowej“ — P. P. S. wydała w Londynie sporą (84 str.) broszurę dla wzmocnienia międzynarodowej solidarności polskich socjalistów i ugruntowania niepodległościowego hasła partji, które to hasło miało być wysunięte na Międzynarodowym Kongresie Socjalistycznym w Londynie (1896 r.). Redaktorem „Pamiętki Majowej“ był J. Piłsudski, który, naturalnie, umieścił w niej swój artykuł p. t. „Nasze pismo“. W „Pamiętce Majowej“ umieściło swoje artykuły również wielu najwybitniejszych socjalistów cudzoziemskich, na czele z takimi, jak Jaurès, Millerand, Liebknecht i Labriola.

NASZE PISMO (31). Artykuł ten na wstępie zaznacza, że w straszliwych warunkach życia pod caratem już minęło dziesięć lat od czasu, jak się ukazało (w 1884 r.) poraz ostatni wolne słowo polskie, mianowicie Nr. 5 czasopisma „Proletariat“, wydawanego przez ówczesną organizację tejże nazwy. Taki stan rzeczy jest wielce nienormalny dla ruchu socjalistycznego, który z dnia na dzień rośnie w siły, to też powstanie „Robotnika“ musi być uważane za czyn niezmiernie trudny

i doniosły, tem więcej, że związane jest z ostatecznem wprowadzeniem do ruchu robotniczego hasła niepodległości Polski. W artykule mamy następnie przedstawione początkowe dzieje rozwoju „Robotnika”, jego wpływ na członków organizacji i masy robotnicze, przywiązanie do tego pisma i zaufanie do nieznanych jego wydawców, wreszcie, wzmiankę o bezsilnej złości żandarmerji moskiewskiej, któraby chciała za wszelką cenę uniemożliwić wychodzenie pisma i w tym celu zdobywa się na jak najśmieszniejsze i tem mniej skuteczne pomysły. Autor kończy swój artykuł następująco: „Co do nas, mamy mocną nadzieję, że czasem przyzwyczają się żandarmi do regularnego ukazywania się „Robotnika” i pogodzą z losem tak, jak pogodzili się już teraz z istnieniem socjalizmu w masach robotniczych, wiedząc dobrze, że już go zniszczyć nie potrafią. Być może zresztą, że wtedy, gdy zgoda z losem w tym względzie zaświta w głowach sług carskich, wiele ze słów „Robotnika” stanie się ciętlem i będą oni mieli inną, poważniejszą a groźniejszą dla nich robotę — obronę siebie samych przed zemstą powstającego ludu”.

V. ARTYKUŁ W „KURJERKU ROBOTNIKA”. Pod tym tytułem w styczniu 1900 roku wyszedł w Łodzi jakby dodatek do „Robotnika”, odbity w drukarni tegoż z umyślnie mylną datą 24 stycznia i miejscem wydania — Warszawa. W wydawnictwie tem mamy jeden artykuł Józefa Piłsudskiego.

W ROCZNICĘ (78). Jest to nieco dłuższe, z polotem poetyckim na tle wspomnień z okazji cztertnastolecia śmierci czterech proletarijczyków — wskazanie ideowe dla socjalistów polskich, pełne głębokiej wiary w lepszą przyszłość, uzasadnione zaś przytoczonemi faktami z dziejów dawniejszej demokracji polskiej i upiększone cytatami urywków niektórych wierszy Mickiewicza, Słowackiego i innych naszych poetów.

VI. ARTYKUŁY W „KALENDARZU ROBOTNICZYM”. Dziennik krakowski „Naprzód”, organ Socjal-demokracji Ga-

licji i Śląska wydawał co roku Kalendarze Robotnicze. W trzech z nich (z r. 1903—1905) umieścił J. Piłsudski swoje artykuły.

1) RUSYFIKACJA (80). Artykuł ten omawia politykę rusyfikacyjną, którą rozpatruje jako zjawisko społeczne w przebiegu historycznym i polityczne, jak najściślej związane z caratem. Autor stwierdza, że mniej więcej do wojny Krymskiej (1854 r.) Rosja nie znała rusyfikacji, bo zresztą rządy centralne były przeważnie w rękach Niemców a wszystkie niższe urzędy zajmowali na naszych kresach Polacy. Dopiero wojna krymska zmieniła Rosję z pańszczyźnianej na biurokratyczno-burżuazyjną. Car Aleksander II, nie mogąc się oprzeć całkowicie ani na szlachcie, ani na urzędnikach, zwrócił się do postępowej inteligencji, chcąc na niej oprzeć przebudowę państwa. Zaczęto wszystko reformować. Ponieważ jednak pod wpływem zniesienia pańszczyzny ludy kresowe państwa zaczęły ujawniać dążenia do odzyskania swej odrębności narodowej i kulturalnej, co się zaznaczyło zwłaszcza przez nasze powstanie narodowe w r. 1863, rząd carski zdołał wyzyskać rozbudzony wówczas szowinizm, który pociągnął za sobą większość nawet owej postępowej inteligencji, naczele ze znanym działaczem i publicystą Katkowym i — wstrzymał po pewnym czasie już rozpoczęte reformy, wracając do metod poprzednich. Nim te poprzednie, reakcyjne metody zapanowały, carat uporał się jeszcze długo z ruchem rewolucyjno-terrorystycznym, który doprowadził nawet do udanego zamachu bombowego na cara Aleksandra II (1881 r.). Ruch ten został zgnieciony za następcy Aleksandra II — Aleksandra III, który zaprowadza, jak się wyraża autor: „*sui generis socjalizm państwowy, w którego zakres wchodzi kolej i filantropja, wódka i moralność, nauka i religja, a który w każdym wypadku spotrzebowuje mnóstwo rąk i głów, — wciąga w skład rządu i daje chleb ogromnej ilości głodnych kandydatów do posad*“. Zapożyczkowe w Polsce metody stosowania barbarzyńskiego szowinizmu moskiewskiego, przeniosły się bardzo

szybko i do innych krajów nad którymi carat panował i zapragnął je wcielić w jeden wielki rosyjski jednolity i niepodzielny organizm. Artykuł kończy się twierdzeniem, że polityka russyfikacyjna, będąc atutem bankrutującego caratu, carat ten wzmocniła, wobec czego nie należy się łudzić, iżby mogła zniknąć lub osłabnąć wkrótce, wskutek czego *„śmieszne lub obłudne są dziecinne próby naszych ugodowców, myślących o możliwości jakiegokolwiek zmiany pod tym względem“*.

2) STREJKI POD CARATEM (83). Przedewszystkiem artykuł ten prostuje w owym czasie panujące mylne mniemanie zagranicznych socjalistów, że strejki pod rządami caratu odbywają się w warunkach podobnych, jak na Zachodzie Europy. Niema tu związków zawodowych, pomocy zewnętrznej, bo o strejkach przeważnie ogół społeczeństwa nawet nie wie, gdyż cenzura nie daje na ten temat napisać słówka w gazetach. Strejkujący w państwie carów zostawieni są sami sobie, mając przeciw sobie nie tylko pracodawców ale i *„rząd z całym swym aparatem wojskowo-policyjnym“*. Robotnikom przeciwstawia się całe prawodawstwo fabryczne tak ustanowione, żeby krzywdy nie poniósł przedewszystkiem fabrykant, wkracza zaraz policja, żandarmerja dokonywuje aresztowań, często używane bywa na pomoc wojsko. Znane były wypadki, że władze rządowe zabraniały nawet fabrykantom poczynienia jakichkolwiek ustępstw na rzecz robotników, choć mieli ku temu niekiedy chęć z przyczyny strejku. Artykuł podaje również, że w wielu razach fabrykanci zupełnie nie pragną w razie zatargów z robotnikami — ingerencji rządowej, bo kosztuje ich ona zbyt drogo, dzięki łapówkom i innym wydatkom, na które są narażeni, pośrednio zaś przez odciąganie robotników od pracy nawet już po strejku, a to dla różnych protokołów, śledztw, i t. p. Strejki są — według autora *„najpierwotniejszą, najpoważniejszą bronią robotniczą w walce z wyzyskiem“*, mają *„piętno żywiołowego poruszenia ludowego“*, nabierają *„cech epidemicznych“*, przenosząc się z fabryki i zamieniając

„w krwawe nieraz utarczki z policją i wojskiem“. Początkowo brak jest „techniki“ strejkowej, później zwykle się ujawnia, tak, jak i związek akcji strejkowej z kierownictwem partyjnym. Mamy wtedy wysyłanych agitatorów, rozrzucane odezwy, specjalne tajne komitety strejkowe. W stosunkach z władzami czy fabrykantami strejkujący idą gromadnie, nie wysuwając delegacji, które mogłyby być narażone na represje. Najlepiej się udają strejki rzemieślnicze. Ponieważ nigdy nie można przewidzieć jak się do danego strejku odniesie rząd, t. j. ile zużyje energii na zgnicenie, bywa, że pozornie najlepiej nawet zapowiadające się strejki, kończą się często przegraną robotniczą, w każdym razie — podaje autor: „2/3 strejków są wygrane w całości, lub częściowo“.

3) ZE WSPOMNIENI (84). Trzeci i ostatni ten artykuł, umieszczony w „Kalendarzu Robotniczym“ (na rok 1905) ze względu na to, że stanowi drobny przyczynek do życiorysu J. Piłsudskiego, mógłby właściwie być zaliczony do jego prac historycznych, jak sam tytuł wskazuje. W istocie stanowi krótki utwór, w którym autor, w lekkiej, feljetonowej formie, podaje wiadomość o swoim przybyciu z więzienia łódzkiego (1900 r.) do X-go pawilonu Cytadeli warszawskiej, gdzie go po różnych formalnościach i rewizjach umieszczono w celi Nr. 39. Znalezienie się w tej celi nasunęło autorowi wspomnienie pewnej przydrożnej karczmy żydowskiej, w której, wędrując przed paru laty w sprawach konspiracyjnych po Litwie, zmuszony był zatrzymać się i nocować. Właściciel karczmy, stary Icek w tym czasie był już bankrutem. Usługiwała w karczmie jego córka, Sura. Przez pewne zewnętrzne podobieństwa, zwłaszcza niechlujstwo, z żołnierzem, który przyniósł do celi niewybredny obiad — autor, przypominając sobie bankructwo owej karczmy, mruknął, jak pisze — z gniewem przez dziwne skojarzenie myślowe: „Masz ci bankrutującą karczmę! Ileż to już pokoleń, siedząc w tej dziurze, marzyło o zbliżającym się jej bankructwie!“. To marzenie autora speł-

niło się w kilkanaście lat później a jego realizatorem był on sam! Dziś w Cytadeli możemy oglądać celę Nr. 39 i cały pamiętny X pawilon, będąc już nie jego więźniami, lecz jako obywatele wolnej Rzeczypospolitej.

VII. ARTYKUŁ W „PROMIENIU”. Na terenie b. zaboru austriackiego wśród młodzieży szkół średnich istniała zostająca pod wpływem Socjal-demokracji Galicji i Śląska tajna organizacja „Promienistych”. Organem jej był jawny miesięcznik „Promień”, wychodzący we Lwowie od r. 1900, a który w r. 1903 zwrócił się do wybitniejszych działaczy socjalistycznych, ażeby wypowiedzieli się, co ich skłoniło do zostania socjalistami. Na wezwanie to odpowiedział między innymi i J. Piłsudski, posyłając artykuł: „Jak stałem się socjalistą?” Artykuł ten był wielokrotnie przedrukowywany i odegrał poważną rolę agitacyjną, zważywszy, że „Promień” był szeroko kolportowany i na terenie tajnych organizacji zaboru rosyjskiego a jakie robił wrażenie, świadczy, że nawet Roman Dmowski, znany już wówczas przywódca Narodowej Demokracji, zamieścił o tym artykule (z podpisem Sk.) w „Przeglądzie Wszechpolskim” (Kraków, 1903) kilkunasto stronicową recenzję p. t.: „Historja szlachetnego socjalisty”.

JAK STAŁEM SIĘ SOCJALISTĄ? (82). Piękny ten artykuł zaczyna się od stwierdzenia autora, że nazwał się socjalistą już w r. 1884, a więc mając lat 17. Należał wówczas do tajnego kółka gimnazjalnego, do którego, jak wogóle do całej ówczesnej młodzieży, dotarły poglądy socjalistyczne, będąc raczej modą, niż poglądem ideowym, którymby się głębiej przejmowano. Wyjaśnia następnie J. Piłsudski w jakich warunkach „sielsko-anielskich” wychował się za młodu, jak na ukształtowanie się jego patriotyzmu i charakteru wpłynęła zwłaszcza matka, pozatem rozczytywanie się w dziełach naszych wieszczów, historii polskiej i powszechnej, że rozkochany był w Napoleonie a całą duszą nienawidził Moskali

Mając taki podkład, autor dostał się do pierwszego gimnazjum wileńskiego, które, jak pisze, było dla niego prawdziwą katorgą ze względu na panującą w nim atmosferę usiłowań i dokuczań rusyfikacyjnych ze strony „pedagogów” moskiewskich. Pisze on: *„W takich warunkach nienawiść moja do carskich urzędów, do ucisku moskiewskiego wzrastała z rokiem każdym. Bezsilna wściekłość dusiła mnie nieraz a wstyd, że w niczem zaszkodzić wrogom nie mogę, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, Polakach i ich historii, palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili, jak robaka zgnieść mogą, leżało mi na sercu kamieniem młyńskim“*. To też młodzieniec, marząc o powstaniu, musiał myśleć, dlaczego się nie udało. Ponieważ starsi nie umieli lub nie chcieli tego wytłumaczyć, szukał wyjaśnienia w zapoznawaniu się z książek z rewolucją francuską. Doszły go wtedy przytem wieści o walce z caratem rosyjskiej organizacji rewolucyjnej „Narodnaja wola“, dotarła „moda“ socjalistyczna przez studentów petersburskich. Pisze autor, że uważa to za szczęście dla siebie, iż zetknął się wówczas z ową „modą“, która przyszła z Petersburga. Rozwijający się wówczas ruch socjalistyczny w Warszawie miał charakter zupełnie kosmopolityczny. Ówczesny socjalizm petersburski był właściwie takim radykalizmem, który pewnych ludzi mógł nawet rusyfikować. J. Piłsudski rusyfikacji nie uległ, gdyż nie zagustował w literaturze propagandowej, zbyt dla niego nudnej. Udał się też w tym czasie (1885 r.) do Charkowa na Uniwersytet, zamierzając studjować medycynę. Zetknął się tam z polską młodzieżą, która mu nie zaimponowała, zaczął tęsknić do kraju. Próbowano go wciągnąć do „Narodnoj Woli“. Odbywający się w tym czasie sąd nad aresztowanymi proletariatchykami, „zelektryzował“ go, jak sam podaje, ale wieści o tem były skąpe. Pod ich wpływem jednak autor zorganizował wśród kolegów tajne kółko w Wilnie, gdzie musiał pozostać, gdyż ze względu na pewne formalności nie przyjęto go na drugi rok

studjów. I tu zapoznał się z niektórymi polskimi wydawnictwami socjalistycznymi, tu przeczytał pierwszy tom „Kapitału” Marx’a, który wywarł swój wpływ. Zajął się jednak teraz więcej pracami praktycznymi, niż teorią. W początkach 1887 r. J. Piłsudski wraz ze swym starszym bratem, Bronisławem, został aresztowany przez przypadkowe zamieszczenie do sprawy zamachu na cara Aleksandra III i zesłany na pięcioletni pobyt w Syberji Wschodniej. Pobyt na Syberji dokonał w autorze wielkiej zmiany. Píše on: *„Przedewszystkiem wyleczyłem się gruntownie z resztek ówczesnego rosyjskiego wpływu i przy bliższem poznaniu jak mnóstwa przedstawicieli ruchu rosyjskiego, tak również literatury, oraz publicystyki rosyjskiej, przestałem przeceniać znaczenie i siły rewolucji rosyjskiej”*. Na Sybirze też J. Piłsudski znienawidził do reszty potwora azjatyckiego — Rosję i ugruntował się w socjaliźmie, uświadamiając sobie, że *„Socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju a niepodległość jest znamienym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce”*, poznał dzieje początków socjalizmu w Polsce i niektórych ludzi tego kierunku. Zamierzając po powrocie do kraju wstąpić do „Proletariatu” dla zreformowania go na organizację, dążącą do niepodległości, przekonał się, wróciwszy w r. 1892, że zamiar ten nie potrzebuje już realizowania, gdyż został zrealizowany.

VIII. ARTYKUŁ W „NAPRZODZIE”. Krakowski organ Socjaldemokracji Galicji i Śląska w numerze z 30 lipca 1913 r. umieścił jako artykuł wstępny, polemiczny artykuł J. Piłsudskiego p. t.: „Orientacja pana Balickiego”.

ORIENTACJA PANA BALICKIEGO (87). Artykuł ten został napisany z powodu drukowanego w dwu zeszytach „Przeglądu Narodowego” (V i VI 1903) artykułu Zygmunta Balickiego p. t.: „Dezorjentacja austriacka”, w którym ten najwybitniejszy obok Dmowskiego z żyjących wówczas przywódców Narodowej Demokracji, zwalczając ruch niepodle-

głosciowy silnie w owym czasie rozwijający się w Galicji, istnienie jego związał z osobą i działalnością świeżo zdemaszkowanego wówczas austriackiego szpiega, płk. Redla, insynuując, że cały ruch niepodległościowy jest przeto prowokacją, w którą Polacy nie powinni dać się wciągnąć. Otóż J. Piłsudski w artykule swym, z niezmiernie gryzącą ironją i humorem zarazem, nazywając Balickiego Sherlokiem Holmes'em, demaskuje zupełną nie tylko bezzasadność, ale nawet zwyczajną kłamliwość zarzutów, jakie Balicki wysunął rzekomo w interesie sprawy narodowej, dochodzącą do kompromitującej śmieszności. Píše też autor: „*Nie piszę tego dla p. Balickiego. Nie sądzę bowiem, by ludzi, świadomie odwracających na nice prawdę i fakty, mogło cokolwiek przekonać. Konstatuję te fakty dla tych, którzy czytają różne brednie tandetnie obsługiwanej prasy polskiej*“. A nieco dalej: „*Niepodobna nie zapytać siebie, cui bono skonstruował pan Balicki niecne oszczerstwo, dodając do różnych plotek i gawęd gazeciarskich w sprawie Redla swoje własne łgarstwa*“.

IX. ARTYKUŁ W JEDNODNIÓWCE „DZIEŃ AKADEMIKA“. Bratnia Pomoc Polskiej Młodzieży Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, wydała w r. 1922 jednodniówkę „Dzień Akademika“, w której dn. 15 sierpnia J. Piłsudski nakreślił właściwie nie artykuł lecz „uwagi“, które nie sposób nie przytoczyć w całości, tem więcej, że nie są długie. Uwagi te nie mają tytułu, zaznaczamy je więc pierwszymi wyrazami.

JESTEM NIEMŁODYM (91). „*Jestem niemłodym, życie miałem niełatwe, więc wiele złud i iluzyj musiałem się wyzbyć i zgubić na swej drodze życiowej, a jednak są rzeczy są sprawy, które mnie wzruszają i przejmują, jakgdybym był bardzo i to bardzo młodym, ba, nawet dziecinny. Do takich spraw, do takich prac należy wszystko, co jest związane z Uniwersytetem Wileńskim. Może dlatego, że należy to do uczuć naj-*

bardziej bezosobowych, najbardziej bezinteresownych w mojej duszy. Czuję się zawsze, jakby małym sztubakiem, gdy się do murów, na szczęście tak zmienionych, zbliżam". Pierwsza połowa tych uwag — Józefa Piłsudskiego — wówczas już Naczelnika Państwa, — to lapidarny skrót całego jego żywota, prawdziwie głęboko ujmujący zarazem tę prawdę, że życie jest kompromisem. W drugiej połowie mamy objaw szczególniejszego sentymentu, jakim autor darzy w danym wypadku wznowiony przez siebie Uniwersytet Wileński — faktycznie — całe Wilno i wogóle swą rodzinną Litwę, wiadomo bowiem, że J. Piłsudski tylko naukę gimnazjalną pobierał w Wilnie, z murami więc wówczas już nieistniejącego Uniwersytetu, — kolebki Mickiewicza i Zana, związany był tylko ideowo, prawdopodobnie marzeniami, gdy rzeczywistość zmusiła go do udania się do aż do Charkowa na studia wyższe, które los mu nie pozwolił ukończyć, nie mniej później obdarzył honrowemi doktoratami nie jednej Wszechnicy...

* * *

Powyższy przegląd 48 artykułów Józefa Piłsudskiego pozwala z łatwością wypowiedzieć sąd, że autor ich jest publicystą społeczno-politycznym, głęboko ujmującym zahaczone nadzwyczaj rozmaitej treści zagadnienia, umiejącym się jasno i przekonywująco wypowiedzieć i wysnuć należyte wnioski, wlewającym w swe prace dużo gorącego nieraz uczucia, nie pozbawionym humoru a pod względem formy nawet w tych drobnych naogół utworach nieraz dosięgającym artyzmu literackiego. Niemal we wszystkich artykułach przewija się jedna główna myśl przewodnia: sprawa niepodległości Polski. Nią autor widomie żyje i z niej czerpie swe natchnienia. Na Józefie Piłsudskim najjaskrawiej może właśnie w jego artykułach widzimy tę szczególniejszą, weszłą już w poczet anegdot właściwość, że Polak, jak zacznie o czymś mówić lub cośkolwiek opisywać, bezwarunkowo musi zawadzić o sprawę polską... Józef Piłsudski, nie porusza nigdy jednak sprawy polskiej w sposób nieokreślony, niezdecydowany. Dla niego sprawa polska — to zagadnienie niepodległości państwowej Polski. W możliwość

a nawet konieczność rozwiązania tego zagadnienia nawet w nie za-
nadto odległych czasach przyszłości wierzy święcie i niezachwia-
nie. Ta potężna wiara jego w niepodległość Polski jest bezwątpie-
nia źródłem mocy myśli, zawartych w jego artykułach, siły jego ar-
gumentacji i wspomnianej jasności wypowiadania się oraz piękna.
Charakterystyczną cechą artykułów J. Piłsudskiego jest również
to, że wszystkie napisane są z jednakową chyba kompetencją, że
opierają się na faktach i cyfrach a nie wyczuwa się, aby autor wy-
kazywał jakiś szczególniejszy wysiłek przy zużywaniu tych da-
nych rzeczowych, będących właśnie kośćcem siły argumentacji.
Dzięki prostocie stylu nie widzimy splotów, któreby myśl autora
gdziekolwiek zaciemniały. Piękno formy polega nie na kunsztowno-
ści budowanych okresów, lub użyciu wyszukanych zwrotów a choć-
by pojedynczych słów. W utworach J. Piłsudskiego piękno ich wi-
dzimy z powodu owej prostoty, naturalności i prawdy treściowej.
One nas nie tylko zacierają coraz bardziej, ale także nas wzru-
szają, otwierają nam oczy na nowe światy, pobudzają. Własno-
ścią wreszcie wszystkich artykułów J. Piłsudskiego a bodaj, że
olbrzymiej większości jego prac piśmienniczych, jest i to, że mamy
w pewnych ich miejscach jakby skryształizowanie głównej myśli
autora. Miejsca takie są szczególnie silne, wstrząsające, skonden-
sowane, jakby odzwierciedlające tego potężnego ducha, który tkwi
w autorze i którego chciał on przelać na tych, co korzystają z jego
słowa.

ROZWAŻANIA.

Nazwa ta nie oznacza właściwie jakiegoś specjalnego typu
prac publicystycznych. Podciągamy pod nią dwa drobne utwory J.
Piłsudskiego, które mogą być tak nazwane, bo nie są one artyku-
łami w przyjętem tego słowa znaczeniu, ani korespondencjami lub
feljetonami.

1) O ZADANIU CZERWONEGO KRZYŻA (90). Kurjer Pol-
ski w Warszawie dn. 6 czerwca 1920 r. ogłosił jako wstęp do ode-
zwu, wydanej wówczas z podpisem różnych dygnitarzy państwo-

wych rozważanie tej treści, które całkowicie przytaczamy: „*Ranny i chory żołnierz — to sierota wojskowy. Wchodzi nagle, jako odpadek wielkiej produkcji wojennej, do bezdusznej, skomplikowanej maszyny, — bezsilny, zdenerwowany, często bezwolny. Trzeba włożyć duże wysiłki, aby w tej maszynie pracowało serce matczyne, które więcej kocha właśnie to dziecko, które jest nie-szczęśliwe i zbolełe, a więc nieużyteczne dla pracy — i w tem leży szczytne i wielkie zadanie Czerwonego Krzyża podczas wojny*”. Wydaje się, że tylko pióro, — nie tyle zresztą może pióro, co serce J. Piłsudskiego, pierwszego Żołnierza i Wodza polskiego, w niewolnej jeszcze Polsce stwarzającego Armię Polską, zdolne było tak trafnie i z takim ciepłem nakreślić czem jest ranny i chory żołnierz tak w stosunku do armji, z której szeregów chwilowo wychodzi jak i w stosunku do społeczeństwa, z ramienia którego zaczyna nim się opiekować powołana do tego instytucja. Ile w tych trzech zdaniach zawartej mądrości i uczucia!

2) W ZŁOTEJ KSIĘDZE DRUSKIENIK (101). W sierpniu 1925 r. J. Piłsudski bawił na letnisku w Druskenikach nad Niemnem i na prośbę Zarządu miejscowego Zakładu Uzdrowiskowego wpisał do Złotej Księgi Zakładu osobliwe rozważania. Jest to artystyczna fantazja, kreśląca jak to „*Wielki Stwórca równie nad-niemeńską rzeźbił*” i ozdobił ją bogato piaskiem, mchy i sosnowymi bory. — „*Wyroki Stwórcy skazują ludzi, na tę ziemię rzucenych, na mozół i trud wielki, by z ubogiej gleby, jak ta sosna, życie wydobywali, by byli w trwałości pracy niezmienni, jak zieleń wieczna koron drzewnych, a na straż swej ziemicy wysyłali silnych, co w burzy się nie zegną*”. — I pisze dalej autor — mówiąc, że Stwórca-Rzeźbiarz, zbliżywszy się do Niemna spoczął po pracy i uśmiechnął się ku ziemi a ta „*Wdzięczna ziemia odkurczyła swą pierś ściśniętą do prostoty płaszczyzny. Mała Rotniczanka (rzeczka) skoczyła radośnie, spiesząc ku Niemnowi, jakby samą siebie prześcignąć chciała i tanecznym po kamieniach biegiem w niespodziane a narozcież otwarte wrota wąwozu się wsączyła. Szeroki, rozłożysty i wartki Niemen, głęboko prując pierś matki-ziemi, po-*

dobieństwo swawolnych gór czynił: z pod ziemi trysły źródła o różnych smakach a barwna zieleń z niespodziewanemi i strzelistemi, jak gotyki, drzewami zastąpiła mech siny i szary". Opisane piękno ziemi nadniemeńskiej nasuwa autorowi słowa: „*Nieraz, gdy myślę o tem, szukam małości myśli ludzkich, wobec wielkości myśli Stwórcy*". Cała ta „fantazja" jest miniaturowym właściwie poemacikiem, którego nakreślenie powstało pod wpływem niewątpliwie stanu błogości, jaki przechodził autor, odpoczywając w Druśkienikach po trudach swych prac ówczesnych a równocześnie pod urokiem tego piękna, które odczuwał, znajdując się w ulubionej przez siebie miejscowości. Poemacik ten, napisany nie mową wiazaną — zawiera szereg głębokich myśli i słusznie może być zaliczony do rozważań. Najznamienniejsze to dwie przytoczone myśli: jedna — o skazaniu ludzi na pracę i potrzebie ludzi wytrwałych i co się nie zegną, druga — o tej małości myśli ludzkich wobec myśli Stwórcy. Odnosi się wrażenie, że w obydwu — J. Piłsudski myślał o sobie: skazany był przecie na ciężką pracę, był jednak wytrwały przez całe życie i nie ugiął się, więc zwyciężył — ale nawet jako zwycięzca i piastun wielu wielkich jeszcze myśli — czuje się małym wobec Stwórcy.

FELJETON.

Mianem tym nazywamy w dziennikach część poświęconą nie zagadnieniom bieżącym, którym dziennik głównie służy, lecz wszelkim innym, np. naukowym, artystycznym, podróżniczym, lub literackim. Zaletą feljetonu, zwanego także odcinkiem, jest przede wszystkim lekkość potraktowania tematu i różnorodność treści. Józef Piłsudski skreślił jeden tylko utwór tej kategorii, mianowicie:

WALKA REWOLUCYJNA POD ZABOREM ROSYJSKIM (81). Praca ta powstała w r. 1903 specjalnie dla dziennika „Naprzód", na propozycję Ignacego Daszyńskiego, który był naczelnym redaktorem tego pisma. Miała się składać z trzech części, nie-

stety, autor napisał tylko pierwszą jej część p. t.: „Bibuła“, czytana z wielkiem zaciekawieniem na łamach „Naprzodu“ w 52 jego numerach, od końca sierpnia do początków grudnia 1903 r. Praca ta wychodziła cały czas bezimiennie, choć z zapowiedzi było wiadomem, iż jest pióra jednego z najwybitniejszych członków P. P. S. Dopiero w numerze, który zamieścił zakończenie pracy, była podana wiadomość, że autorem „Bibuły“ był Józef Piłsudski, oraz, że ukaże się w najbliższym czasie książkowe wydanie tego utworu. Istotnie wkrótce się ukazało, różniąc od zamieszczonych w „Naprzodzie“ odcinków tylko tem, iż dorobiony został wstęp i rozdział pierwszy p. t. „Trochę historii“.

„Walka rewolucyjna pod zaborem rosyjskim. Fakty i wrażenia z ostatnich lat dziesięciu. Część I. Bibuła.“ — składa się z wstępu, szesciu części i zakończenia.

We wstępie autor przedstawia, że ruch rewolucyjny pod zaborem rosyjskim szerokie zatacza kręgi tak pod względem organizacyjnym, jak i pod względem zasięgu swych wpływów na szeroki ogół, jednakże temu ogółowi mało jest dotąd znany z powodu swej konspiracyjności, to też chętnie przystąpił do skreślenia w formie feljetonowej swoich i cudzych spostrzeżeń. Pracę swą autor rozplanował w ten sposób, że podzielił na trzy części. Jak już wiemy — tylko pierwsza została wykonana. Część druga miała być poświęcona *„ludziom — organizacyjnej i agitacyjnej stronie życia rewolucyjnego“*, trzecia zaś *„efektom pracy rewolucyjnej i zmianom, jakie ona wywołuje w stosunkach społecznych u nas“*.

Część I. Trochę historii. Autor wyjaśnia, co to jest „bibuła“ w żargonie rewolucyjnym, jak się ona rozpowszechniła ostatnimi czasy pod zaborem rosyjskim, jakie mamy jej rodzaje i t. d., kreśląc też dzieje jej w latach dawniejszych, bezpośrednio po powstaniu 1863 r. Stwierdza, że *„epoką dla bibuły stała się działalność Polskiej Partji Socjalistycznej, w skróceniu zwanej P. P. S.“*. Początkowo Partja dostarczała wydawnictw zagranicznych, później drukowanych w kraju, na czele z „Robotnikiem“. Rozmiary kolportażu bibuły były tak imponujące, zwłaszcza dla rosyjskich

działaczy przeciwrządowych, że wielokrotnie zwracano się do autora i innych członków partji z różnemi propozycjami i prośbami o naukę tej sztuki i pomoc. Autor informuje dalej, że za przykładem P. P. S. poszły inne, nawet ugodowe ugrupowania, wydając zagranicą i szwarcując do kraju swoje wydawnictwa, które tylko tą drogą mogły mieć popyt. Oblicza, że do 300 tysięcy egzemplarzy nielegalnych druków zasilalo rocznie zabór rosyjski. To rozpowszechnienie nielegalszczyzny sięgało i do głuchych wsi, nawet do wojska, stawało się niekiedy dochodowym procederem kolporterów, co wywarło ten skutek, że władze żandarmskie wkońcu pewne druki nielegalne zaczęły uważać za półlegalne, nie wytaczając za nie zazwyczaj spraw, bo toby się nie opłaciło robić, jeszcze później za znalezienie przy kimś pojedynczych egzemplarzy, choćby „Robotnika”, też nie karały, bo było to zbyt powszechne. Autor dalej uzasadnia znaczenie bibuły w pracy propagandowej i organizacyjnej, mówiąc: *„Brak bibuły dla organizacji politycznej pod caratem, to brak krwi, anemja, skazująca organizację na suchotniczy żywot, na niemożliwość wywierania szerszego wpływu na ludzi, na powolne wymieranie”*.

Część II. Granica i zieloni. W tej części autor opisuje jakie stosunki panują na granicy i w pasie granicznym pod względem strzeżenia ich przez t. zw. „Straż pograniczną”, przekraczania przez ludność legalnie i nielegalnie, „szwarcowania”, czyli przemykania różnych przedmiotów, podlegających cłom, oraz bibuły, pod względem opisu osób, które bezwiednie, czy świadomie służą sprawie kontrabandy i t. p. Opisy są żywe i niezwykle barwne, bo czerpał je zresztą autor nie fantazji, lecz z rzeczywistości, która często, jak wiadomo, przewyższa nawet fantazję, a zasługą jego, godną podziwu, jest tak doskonale literackie ujęcie, że niewątpliwie każdego czytelnika nawet dziś zdoła emocjonować.

Część III. Trzecia linja graniczna. Autor informuje, czym jest owa trzecia linja graniczna, obejmująca właściwie całe Król. Polskie i wielką część Litwy a na której również, jak na pograniczu,

wszędzie węszy kontrabandę strażnik pograniczny i żandarm, czuwając zwłaszcza na stacjach kolejowych i włócząc się nawet po pociągach w biegu. To wyłapywanie na chybił-trafił kontrabandy w miejscach o setki kilometrów odległych od granicy, dokonywane przytem najczęściej przez ciemnego rosyjskiego chłopca jest rzeczą niezmiernie dla ludzi przykrą i uciążliwą. Tu autor nie zapomina i o tym powszechnym fakcie, że wszyscy ci łapacze kontrabandy, nie wyłączając żandarmów, dadzą się często przekupić nawet niewielką sumą, zaznacza też, że tej trzeciej linii granicznej mogłaby zapobiec mniejsza uległość wszystkich, bo przecie rewizja rzeczy w głębi kraju nie jest oparta nawet na prawie a na zarządzeniach, przytem w praktyce głównie napastuje biedniejsze warstwy ludności. Dalej zauważa autor, że istnienie tej linii utrudnia bardzo rozwojenie bibuły już przemyczonej z za kordonu, gdyż wtedy należy bibułę transportować w specjalny sposób na ludziach i to pod ubraniem, do czego najbardziej nadają się kobiety, które też osiągały niebywałe rekordy, niosąc na sobie nieraz do 30 klg. bibuły! Wzmoczenie się dostawy bibuły przez kordon spowodowało nawet narady ministerjalne i zaprowadzenie sieci szpiegowskiej w pasie pogranicznym, co zresztą nie może dać wydatniejszych skutków.

Część IV. Tajne drukarnie. Tutaj autor stwierdza na początku, że bibuła, wyprodukowana w kraju, stanowi mniejszość, ale bardzo ważną i szybszą a pewniejszą, niż zagraniczna. Produkcja bibuły w kraju ma różne postacie. Najprostszą jest hektograf, ale to środek ograniczony ilościowo i naogół źle czytelny. Nazywa go autor studencką postacią druku. Inne postacie — to mimeografy, cyklostyle, i t. p. Nic jednak nie może zastąpić maszyny drukarskiej. Największe partje rewolucyjne, jak rosyjska „Narodnaja Wola“ i polski „Proletariat“ — miały swe drukarnie. Potem była długa przerwa. Dopiero w 1894 r. ukazał się pierwszy raz „Robotnik“ i wyszło tego pisma 52 numery. Opisuje autor, jakie wrażenie robił „Robotnik“ we wszystkich sferach a jak najbardziej doprowadził do wściekłości żandarmów, którzy nawet przez jakiś

czas wmawiali wyższej władzy, że „Robotnik” drukowany jest zagranicą, poszukiwali bowiem długi czas jego drukarni napróżno. Opisuje dalej J. Piłsudski „wsypę” drukarni „Robotnika”, jej urządzenie, tryb pracy, osoby zamieszkałe w „drukarni”, także pracę redakcyjną i ekspedycyjną, wszystko to dość szczegółowo i z dużym sentymentem. Daje tu autor jedno słuszne wskazanie dla posiadaczy tajnej drukarni i wogóle dla działaczy rewolucyjnych: „*Jak najmniej tajemniczości, jak najwięcej pozorów zwykłego filisterskiego życia, — oto zasada konspiracyjna, najbardziej zabezpieczająca drukarnię*”.

Część V. Cyrkulacja bibuły. Składy. Autor w tej części omawia „*służbę rozwozową*” t. j. masowe dostarczanie bibuły do pewnych ośrodków organizacji, co „*stanowić musi część techniki, że się tak wyrażę, partyjnej*”. Nasamprzód mówi o t. zw. „zajazdach”, którem to mianem określało się mieszkania, w których przede wszystkim składano przywiezioną bibułę. „Zajazdy” bywały „przyjemne” i „nieprzyjemne”, t. j. gdzie ciągle obawiano się „wsypy”, lub mogła ona nastąpić skutek mimowolnej nieostrożności gospodarza, który się niekiedy nawet nie domyślał, że u niego składa się bibułę. Ważną niezmiernie rzeczą jest posiadanie dokładnych adresów przez tych, co dowożą bibułę i dobrej pamięci, która jedynie umożliwia załatwianie poleceń bez żadnych posiadanych notatek ze względu na niebezpieczeństwo, jakie wówczas zagraża. Mamy dalej dane o pracy rozwozowej „Robotnika”, który, jako druk krajowy, rozszerza się prędzej i bardziej regularnie, niż wydawnictwa zagraniczne, informacje o „składach” bibuły t. j. miejscach, gdzie gromadzona jest w większych ilościach bibuła periodyczna i nieperiodyczna dla umożliwienia dostawy na żądanie, informacje zwłaszcza o składzie centralnym i ludziach, którzy organizowali i prowadzili takie składy. Składy prowincjonalne mniej są niebezpieczne, gdyż łatwiej je ukryć. Na zakończenie podaje autor informacje o kłopotach t. zw. „*komiwojażerów*” bibuły.

Część VI. Kolporterka. Mamy tu omówiony kolportaż bibuły przez najprostsze i najłatwiejsze—podrzucanie, przez rozdawnic-

two zapomocą najętych „łobuzów“ ulicznych, — systemy bardzo kosztowne ale nieopłacalne. Dalej — informuje o systemach rozpowszechniania „Robotnika“ i próbach badania kandydatów do partji zapomocą podrzucania bibuły, o „wypożyczalniach“ bibuły, o czytelnictwie pozapartyjnym, o organizacyjnej roli bibuły, o finansach kolporterów. Jeszcze dalej — o odezwach i ich wylapywaniu przez policję i żandarmerję, sposobach rozlepiania i t. d.

Zakończenie wreszcie jest przepiękną, choć krótką nastrojowo skreśloną apoteozą tej formy walki z caratem, jaką jest bibuła.

Całość „Walki rewolucyjnej“ czyta się jednym tchem jak najpiękniejszą interesującą powieść. Autor, mając na celu pouczenie zakordonowego społeczeństwa, stanowiącego czytelników „Naprzodu“, w jakich warunkach rozwija się praca polityczna pod zaborem rosyjskim, poucza w mistrzowski sposób, przykuwając uwagę czytelnika szybkim przerzucaniem się w szczegółach od tematu do tematu, plastycznym, pełnym humoru opisem mnóstwa różnych faktów, najlepiej odzwierciadlających życie, nigdzie nie moralizując, nie nudząc a w wielu miejscach bez najmniejszego wysiłku przekonywując, jedynie logiką przedstawionych faktów, czasami cyfr, oraz umiejętnem ujęciem danego zagadnienia.

O ile „Walka rewolucyjna“ ludziom, obznajmionym czynnie z pracą konspiracyjną na terenie zaboru rosyjskiego nie wносиła nowych jakichś danych, tylko je usystematyzowała i przedstawiła w powabnej szacie szeregu feljetonów, łącznie tworzących spore nawet dziełko, dla czytelników pisma, dla których była pierwotnie przeznaczoną, t. j. „Naprzodu“, jak i dla olbrzymiej większości wogóle obywateli ówczesnej Galicji, — była niewątpliwie rewelacją, która zapewne miała i bardzo dodatnie praktyczne skutki. Opisaní bohaterzy bibuły — z pewnością z większym współczuciem byli traktowani odtąd, mogli liczyć na większą pomoc rodaków i nie tylko współwyznawców ideowych. Bardzo szkoda, że J. Piłsudski nie mógł już później zrealizować zamierzonego napisania dwu pozostałych części. Całość bezwątpienia byłaby jeszcze bardziej pożyteczną publikacją a pod względem literackim swego

rodzaju unikatem, którego nawet w literaturze światowej na ten temat brak, bo gdzieżby mogło powstać dzieło tej treści, jak nie w Polsce, która przez wiek zgórą musiała czekać na tego, kto zdołał urzeczywistnić jej pełnię praw a na polu piśmiennictwa okazał się również pierwszorzędnym twórcą..

Lwią część opisanych w „Walce rewolucyjnej“ wypadków, tak świetnie i z humorem przedstawionych, są, jak łatwo się domysleć, przygody samego autora, lub jego najbliższych współpracowników ideowych. Wypadki te są nieraz bardziej fantastyczne, niżby je mogła wymyśleć czyjaśkolwiek pomysłowość. J. Piłsudski opisał je z artystyczną prostotą. Czytelnik bierze w nich czynny udział, podnieca i uspokaja się, stosownie do przebiegu losu tych osób. Nazwiska niektóre i stanowiska społeczne autor, niewątpliwie po porozumieniu się, — ujawnia w przypisach. Z całej pracy widać, jak na dłoni, że autor musiał być wtajemniczony we wszystkie arkana organizacyjne ówczesnej pracy P. P. S. i ideowej w ogólności i nią żył przedewszystkiem. Nie widzimy nigdzie wyraźniej podkreślonego stanowiska autora w zakresie materialnych potrzeb osobistych lub upodobań. One dla niego nie istnieją wobec spraw, którym się poświęca. Rzadko się zdarza jakimkolwiek autorowi w utwirach swoich tak wyłączyć potrzeby swojej osobowości, choć ją przedstawia, jak to uczynił J. Piłsudski w tym utworze, mimo, że bardzo subtelnie uwzględnia owe potrzeby osób innych.

W zakończeniu „Walki rewolucyjnej“ autor powiada z dumą: *„Wbrew gwałtom i przemocy, pomimo turm i knuta, naród nasz w swem łonie wytwarza, jak i inne, szczęśliwsze narody, stronnictwa i partje, żyje skomplikowanem, nowoczesnem życiem politycznem a najczęstszym tego życia dowodem jest nie co innego, jak nielegalne słowo drukowane — bibuła“*. Widzimy w tych słowach radość autora, że nie jesteśmy jako naród gorsi od innych, to mało, — że jesteśmy lepsi nawet, bo stwarzamy sobie, wbrew przeciwnościom, to, co mają inni. Jakże z tych słów wyziera głęboki patriotyzm J. Piłsudskiego, który wszędzie i zawsze wszyst-

ko widział w pryzmacie Polski, według jego zdania nie mogącej być gorszą pod jakimkolwiek względem od innych krajów i którą istotnie nie była, jeżeli mogła przełamać ostatecznie wszystkie trudności swego bytu i zdobyć się, dzięki takim, jak J. Piłsudski, potężnym indywidualnościom, na uzyskanie z powrotem niezależności państwowej.

* * *

Zapoznaliśmy się z 63-a utworami publicystycznymi J. Piłsudskiego, które napisał w okresie czasu od 1 lutego 1893 do sierpnia 1925 r., t. j. w ciągu zgórá 32 i pół lat swej pracy dla Polski. Podając powyższą liczbę utworów, która napewno jest zresztą niekompletną, nie możemy powiedzieć, żeby to była liczba duża, jak na tak długi stosunkowo okres czasu. Musimy jednak uwzględnić, że: 1) J. Piłsudski, zaczynając od publicystyki (1. II. 1893) swoją twórczość piśmienniczą (1), już w parę miesięcy później (V. 1893) pisał prace, które musimy zaliczyć do dziedziny historycznych (5) i politycznych (odezwy), jeszcze zaś później (1910) — prace z dziedziny wojskowości, nie był więc jedynie pisarzem-publicystą, — 2) wszystkie prace pisarskie J. Piłsudskiego były tylko uzupełnieniem jego działalności politycznej i wojskowej, nie stanowiły więc czynności zawodowych. Dla oceny jednak jakiegokolwiek pisarza nie liczba napisanych przez niego utworów jest decydującą, lecz ich jakość, t. j. wartość artystyczna i społeczna. O tej wartości wypada więc powiedzieć kilka uwag.

Już w ocenie niektórych oddzielnych utworów była mowa o ich walorach artystyczno-literackich. Jeżeli rzucimy okiem na całość prac publicystycznych J. Piłsudskiego — musimy przyznać, że choć już w najwcześniejszych korespondencjach wykazuje jasność i żywość stylu, co jest bezwątpienia odbiciem jego umysłu i charakteru, artyzm literacki ujawnia się w jego pracach publicystycznych stopniowo, wyrażając już w tak wczesnych artykułach jak „Gwałty w Krożach” (10), potęgując zwłaszcza w artykułach, poświęconych rocznicom śmierci proletariatchyików (29, 39 i 78), w utworze p. t.: „Ze wspomnień” (84) i dochodząc do

najwyższego poziomu w świetnie pomyślanej i przedstawionej „Walce rewolucyjnej pod zaborem rosyjskim (81) oraz owem małym „rozważaniu“, wpisanem „W Złotej Księdze Druskienik“ (101). „Walka rewolucyjna“ została napisana przez J. Piłsudskiego w okresie, kiedy po wyrwaniu się z „podziemi“ pracy konspiracyjnej (13 maja 1901 r. uciekł ze szpitala w Petersburgu jako więzień polityczny), odetchnął zagranicą (w Londynie) i w Galicji, zacząwszy pracować w bezpośredniej styczności z tamtejszymi socjalistami, w warunkach względnej swobody. „Rozważanie“ z Druskienik skreślone zostało w czasie, gdy autor usunął się od pracy politycznej w zacisze domowe, intensywnie pracując na polu piśmienniczym i jako mówca.

Jeżeli chodzi o przedstawienie wartości społecznej prac publicystycznych J. Piłsudskiego, muszą tu być stosowane inne kryteria. Przedewszystkiem należy stwierdzić, że przy całym swoim darze władania piórem, w zakresie artyzmu literackiego, rozwijającym się stopniowo i bez przerwy z biegiem czasu, — autor należy do tych rzadkich a może nawet nie istniejących poza nim postaci, które nigdy nie chciały, czy też nie mogły, przypuszczać nie z braku czasu, pisać czegośkolwiek dla samej przyjemności pisania. Nawet wspomnienia swoje, o których będzie mowa w następnej części niniejszego szkicu, nie mówiąc o późniejszych, pisane w więzieniu magdeburskiem, J. Piłsudski opracowywał, jak pisze w przedmowie do wydania książkowego dzieła: „Moje pierwsze boje“ (89), aby: „szczerze i spokojnie zilustrować sobą samym prawdę o istocie dowodzenia, prawdę o duszy dowódcy, uginającej się pod ciężarem niebezpieczeństw, niepewności i sprzeczności“. A więc z określonym celem ogólniejszego znaczenia, usiłując kogoś czegoś nauczyć, to, lub owo wyświecić w imię prawdy. Otóż — J. Piłsudski, jako publicysta, jest wybitnie, nawet można śmiało powiedzieć, wyłącznie „społecznikiem“. Zasadniczo każdy publicysta winien mieć na celu dobro społeczne. J. Piłsudski nie dlatego też może być nazwany wyłącznie społecznikiem, że zagadnień niespołecznych nie porusza, lecz dlatego, że nawet zagadnienia właśnie niespołeczne potrafi rozważać pod kątem jakiejś

idei społecznej — a bezwzględnie wszystko, co napisał, służyło jego idei, jego misji posłanniczej — sprawie niepodległości Polski. Trudno tu cytować przykłady. Nawet z tych streszczeń jego prac publicystycznych, które zawarte są w obecnej części szkicu, każdy uważny czytelnik spostrzeże to z łatwością.

O ile weźmiemy teraz pod uwagę to, co było już wspomniane na samym początku tej części szkicu, iż publicysta usiłuje wpłynąć na opinię publiczną w jakichkolwiek kwestjach dobra ogólnego, to nie zawahamy się, oczywiście, powiedzieć sobie z najgłębszym przekonaniem, że jeszcze żaden publicysta w Polsce nigdy nie wpłynął tak istotnie na opinię publiczną, jak J. Piłsudski. Wyraz — wpłynął — wydaje się nawet zbyt słabym w danym razie. J. Piłsudski stworzył opinię! Nie będzie też przesadą twierdzenie, że wpływ J. Piłsudskiego na opinię nie posiada nawet podobieństw w historii świata. Weźmy taką Wielką Rewolucję francuską. Dokonała się i oddziaływała na cały świat pod wpływem przetworzonej opinii o szeregu pojęć. Przetworzenia tego twórcą nie była jednostka, jak u nas. Było twórców bardzo wielu, których łączna myśl i praca dopiero po wielu latach zrobiła swoje.

JÓZEF PIŁSUDSKI

JAKO HISTORYK

O ile prace publicystyczne Józefa Piłsudskiego były właściwie dopełnieniem jego prac organizacyjno - ideowych, nawet jedną z ich postaci, utwory historyczne w większości swej nie wykazują takiego związku. Są one przeważnie albo wyrazem przeżyć osobistych autora i jego wspomnień o bliskich osobach, albo należą do dziedziny historii wojskowości. W tej ostatniej dziedzinie J. Piłsudski zaznaczył się też jako prelegent, wygłaszając wiele odczytów i wykładów, które były później na podstawie notatek lub stenogramów drukowane. W szkicu tym są one pominięte, jako nie należące do twórczości pisarskiej, choć je sam autor przed wydaniem najczęściej przeglądał i poprawiał.

Tytułując tę część „Józef Piłsudski, jako historyk“, chcemy wyjaśnić, że pod mianem historyka rozumiemy nie tylko uczonego-specjalistę, badającego dzieje, ale i takiego, że się tak wyrazimy, miłośnika przeszłości, który jest pamiętnikarzem. Józef Piłsudski jakkolwiek formalnie, t. j. ze swych studjów do historyków nie należy, w istocie jest i historykiem-uczonym i historykiem-pamiętnikarzem, które to specjalności rozwinął w sobie dzięki wytężonemu samouctwu w tej dziedzinie, ku któremu skłaniała go jego cała natura i obrany kierunek pracy politycznej a potem i wojskowej.

Wszystkie prace J. Piłsudskiego, które możemy uważać ze względu przedewszystkiem na treść, za historyczne, dadzą się podzielić na kilka kategorii, mianowicie na: rozprawy, wspomnienia, przedmowy i listy.

ROZPRAWY.

Dwie tylko prace J. Piłsudskiego możemy zaliczyć do tej kategorii. Są to: „22 stycznia 1863 r.“, oraz „Naczelní wodzowie“. Obydwie z treści swej należą do prac z dziedziny, wojskowości, którą się autor szczególnie interesuje, różnią się jednak bardzo jedna od drugiej. Do rozpraw musimy je zaliczyć dlatego, że choć obydwie są popularnemi, co zawdzięczać należy pięknu i prostocie stylu autora, nie są one fantazjami literackimi, lecz krytycznym opisem rzeczywistych faktów i osób, opartym niewątpliwie na poważnych źródłach, choć o nich autor nie wszędzie wspomina.

1) 22 STYCZNIA 1863 (88). Praca ta została napisana w r. 1912. W dwa lata później wyszła w Poznaniu nakładem księgarń Rzepeckiego, jako 1 tom wydawnictwa książkowego p. t. „Boje Polskie, ilustrowane epizody, obrazy, portrety historyczne z dziejów naszych wojen narodowych“, redagowanego przez dr. Marcjana Kukiela. Dziełko to było ozdobione w tekście 12-rysunkami H. Minkiewicza i Edw. Rydza, 1 szkicem sytuacyjnym i 1 mapką. Drugie jego wydanie ukazało się w r. 1920.

Całe to dziełko składa się z 13 nienumerowanych rozdziałów. Poznajmy się z ich treścią.

Autor zaczyna pracę zaznaczeniem, że rozkazy, rozpoczynające powstanie 1863 roku, wydane zostały aż na pięć dni naprzód, co można wytłumaczyć osobliwemi warunkami ówczesnej rozpoczynanej wojny, oraz osobliwością kwatery głównej, którą charakteryzuje, wnikając jakby w myśli ówczesnego wodza — Zygmunta Padlewskiego i w przebieg rozmowy między nim a innymi w owej chwili działaczami, wiele liczącymi na pomoc ze strony rewolucyjnych grup wojskowych w armji rosyjskiej.

W rozdziale drugim mamy opis niebezpiecznej jazdy Padlewskiego do obozu powstańców w puszczy Kampinowskiej, nad którym miał objąć komendę, ich początkowe zniechęcenie, przeprawę przez Wisłę do ziemi płockiej wobec nadciągających w celach obławy Moskali, — opis połączenia z oddziałami

„branki“, zgromadzonemi w puszczy serockiej oraz płockiem i ich prób zorganizowania, wreszcie opis pierwszej krwawej potyczki powstańczej pod Ciołkowem z Moskalami, którzy mieli rozkaz łowienia żywcem zbiegów przed „branką“.

Następny rozdział (trzeci), przedstawia, jak, dzięki dyrektywom z góry, przeszło stutysięczna armja rosyjska w Królestwie rozdrobniła się na 18 garnizonów, te zaś na jeszcze drobniejsze oddziały, celem przeprowadzenia „branki“, oraz jak się przedstawiały siły polskie, organizowane systemem dziesiętnym i jak były uzbrojone.

Rozdział czwarty omawia wahania płk. Lewandowskiego, dowódcy sił zbrojnych Podlasia i Lubelszczyzny, wobec rozkazu rozpoczęcia powstania, przystąpienie Lewandowskiego następnie do akcji, oraz szkicowania planów wojennych w okręgu, polegających na zorganizowaniu napadów na różne garnizony rosyjskie na Brześciem Litewskim na czele, mimo rozpaczliwego stanu uzbrojenia.

W piątym rozdziale mamy przedstawione przygotowania Bronisława Deskura na Podlasiu do napadu na Radzyń, przerwane i zmienione wskutek otrzymania ostrzeżenia, że Moskale wiedzą o wszystkim i chcą go niebawem aresztować.

Rozdział szósty poświęcony jest działalności księdza Nawrockiego, który poruszył zaścianki z okolicy swej parafjalnej Huszczy na Podlasiu, organizując napad na kwaterę ułanów rosyjskich w Łomazach.

W rozdziale siódmym autor przedstawia akcję Rogińskiego, naczelnika powiatu bialskiego, który zapragnął owdądnać Białą, licząc na spiskowców - oficerów, Polaków, — wtrąca opis niespodziewanego utrudnienia ze strony o. o. reformatów i zdrady głównego spiskowca, wskutek której zawładnąć miastem nie udało się.

Ósmy rozdział omawia trudności rozpoczynania akcji powstańczej na prowincji i szukanie przez dowódców oparcia moralnego w Komitecie Centralnym Narodowym, który narażenie mógł dać jedynie poparcie materjalne, a następnie stwier-

dza, że o ile my byliśmy nieprzygotowani technicznie i organizacyjnie do rozpoczynania powstania, Moskalie zato byli za-
skoczeni psychicznie.

Dziewiąty rozdział daje ogólną wzmiankę o wybuchu powstania, stwierdzając, że wybuch ten zawiódł liczebnie, dał bowiem zaledwie czwartą część spodziewanych sił powstańczych a faktycznie — prawie wszędzie się nie powiódł. Rysuje tu autor dalszy ciąg akcji Rogińskiego, atak na Kodeń, Łomazy, Łuków, atak Lewandowskiego na Siedlce i Deskura na Radzyń, kończąc uwagą, że mimo wszystko wojska rosyjskie, nawet — zwycięskie, nie czuły się pewnie i nigdzie nie ściagały naszych oddziałów.

W rozdziale dziesiątym autor wspomina o akcji w Augustowskim i Lubelskim, — ogniwach, które miały łączyć powstanie na Podlasiu z akcjami z jednej strony w Płockiem, z drugiej — w Sandomierskiem.

Jedenasty rozdział przedstawia opis usiłowań zagarnięcia Płocka, gdzie komendę objąć miał sam Padlewski z Centr. Kom. Narodowego. Opanowanie Płocka miało być rozpoczęte przez miejscowe siły, niestety, dowódca Moskali, dowiedziawszy się o ruchawce w okolicy, ogłosił w mieście stan oblężenia i zaczął powstańców wyłapywać. Rozpoczęty nieco później atak pod wodzą Błaszyńskiego, zawiódł, choć był śmiało dokonany i mógł liczyć na powodzenie, gdyż załoga rosyjska była o połowę mniejsza. Podobnego ataku dokonano w Płońsku.

Dwunasty rozdział przenosi nas w Sandomierskie, gdzie występuje na widownię późniejszy krótkotrwały dyktator powstania — Marjan Langiewicz, który, zamiast zdobywać Radom, główny ośrodek administracyjny i wojskowy południowych województw, przerzuca akcję w okolice pokrytych puszcza gór Świętokrzyskich.

Ostatni wreszcie rozdział informuje nas, że w dn. 22 stycznia 1863 r. z naszej strony wzięło udział około 4500 ludzi — przeciwko niespełna 6000 Moskali, że straty z obu stron były nie-

znaczne, dosięgając w zabitych i rannych zaledwie po 200 jednostek. W całej akcji wzięło więc zaledwie 7% wojsk rosyjskich a ilość powstańców, występujących czynnie, stanowiła około 20% wszystkich zorganizowanych sił. Autor przypuszcza, że w dniu tym nikt z powstańców w powodzenie nie wierzył, podkreśla, że akcja ześrodkowała się głównie na Podlasiu a cały bój był tylko niczem innym, jak demonstracją, udaną jednakże, a to z powodu, że potwierdzała, iż tajny Rząd Narodowy ma już za sobą nie tylko siłę moralną, o jakiej wiedzano, ale i fizyczną, której objawy stały się wiadome przez wybuch akcji zbrojnej. Wybuch powstania spowodował jedno: oto sztab główny rosyjski ze swego punktu widzenia trafnie zarządził, że wszystkie rozproszone oddziały wojskowe należy skupić w pewne większe grupy ze wszystkich rodzajów broni. Fakt ten zabezpieczał armję rosyjską przed atakami powstańców, jednocześnie jednak umożliwiał im organizowanie dalszej akcji na wielkich obszarach, opuszczonych przez wojska rosyjskie. Niestety, tej korzystnej sytuacji Rząd Narodowy nie zdołał wyzyskać, nie było w nim bowiem nikogo, ktoby w danym momencie potrafił ująć należycie kierownictwo w swoje ręce. To też dowódcy oddziałów powstańczych musieli i skorzystali z możliwości możliwego usamodzielnienia swych oddziałów, co było przekleństwem późniejszej walki, która przecie wymagała jednolitego i sprężystego dowództwa.

„22 stycznia 1863” jest to osobliwa praca historyczna. Czyta się ją miejscami jak powieść, mamy bowiem dialogi, mamy wypowiadanie myśli występujących bohaterów a faktycznie myśli autora, wszystko to jednak to tylko forma. Treścią tej pracy jest niezmiernie umiejętne i głębokie przedstawienie historyczne tego ważnego momentu w naszych dziejach, będącego początkiem półtora roku trwającego powstania.

Autor w barwnie skreślonym szeregu obrazów, pozwalających nam przenieść się niemal wzrokowo i słuchowo w owe czasy i opisywane miejsca, wyjaśnia kilka prawd natury politycz-

nej i wojskowej, podkreślając, że akcja wojskowa nigdy nie może być oderwaną od szerszego podłoża. Ile cennych myśli w tej rozprawie jest rzuconych a które są niewątpliwie wskazaniem dla tych, którzy akcję powstańczą będą jeszcze raz rozpoczynali! J. Piłsudski miał tu na myśli bezwątpienia ten moment na uwadze, w który wierzył, że prędzej czy później musi nastąpić i który nastąpił tak prędko, bo niespełna w dwa lata po wydaniu jego dziełka.

Szczególniej z tej pracy zasługuje na uwagę kilka myśli. Naprzykład — w końcu pierwszego rozdziału mówi autor: *„Tłum jest zawsze niesprawiedliwym i zna tylko dzisiaj, dzień wczorajszy dla niego nie istnieje”*. Zdanie to przypisuje Padlewskiemu w momencie, gdy spotyka się on z zarzutami, iż wydano rozkaz rozpoczęcia powstania ze strony tych, którzy niedawno o to rozpoczęcie naglili. Oczywiście jest to myśl własna autora, który miał zapewne jakby chwilę jasnowidzenia wielu faktów z swego późniejszego życia, mianowicie nierozumienie go w momencie dokonywania czynów, które niejako przesądzały o losie Polski. Jak głęboka myśl tkwi i jak cenne dane jest wskazanie dla współczesnych, szykujących się do rozprawy z wrogiem ówczesnych organizacji strzeleckich w powiedzeniu np. (rozdz. 2): *„Wojna, w zasadzie jest pełna niespodzianek, staje się niemi przesycona gdy samo wojsko jest niespodzianką, a nie organizacją zawczasu przez długi czas przygotowywaną do wojny”*. Innego rodzaju myśl głęboką i aktualną wówczas i zawsze zresztą, wypowiada autor przy pewnej okazji (rozdz. 2): *„Apostoł pokoju w czasie wojny padł ofiarą fałszywego zrozumienia rzeczy zarówno przez siebie, jak i przez swoich przełożonych”*. W innym miejscu (rozdz. 3) autor wypowiada o rosyjskich oddziałach, które były wysyłane dla schwytania kryjących się przed branką: *„Nie na wojnę, lecz dla prowadzenia polityki państwowej”*. Wnioskować można, że autor stawia tu zarzut, iż wzięto wojsko, którego zadaniem, jest wojować, — do celu innego. W innym (8-ym) rozdziale autor stwierdza: *„Wszędzie to samo zmaganie się z okropnymi trudnościami wytworze-*

nia z chaosu, a więc z niczego, jawnej, zorganizowanej siły zbrojnej". Ubolewanie, że tak było w r. 1863. Czyżby autor przeczuwał, że to samo niemal powtórzy się w dziejach Polski po 55 latach, gdy przyjdzie mu stwarzać armję polską w zmartwychwstałej Ojczyźnie również z chaosu i z niczego?

Józef Piłsudski, przystępując do napisania omawianej rozprawy, rzecz prosta, musiał mieć jakiś cel na widoku. Wydaje się najprostsze, że nie chodziło mu tylko o stwierdzenie tego, co jest kwintesencją całej pracy, mianowicie, że wybuch powstania był tylko manifestacją zbrojną i, że w momencie tym nie mieliśmy głowy, któraby była zdolna ująć w swe ręce i rozwinąć dalszą akcję. Zapewne autorowi chodziło o podkreślenie w opisanym fakcie, że najpomysłniej układające się nawet z przypadku okoliczności, mogą być niewykorzystane należycie, o ile: brak ludzi kierowniczych, brak określonego przez nich i przygotowanego właściwie planu działania. Przypominamy sobie, że J. Piłsudski w czasie pisania tej rozprawy był najczynniejszym propagatorem naszego przygotowania zbrojnego: stworzył Związek Strzelecki dla celów przyszłej walki z caratem przede wszystkim, którą przewidywał, że wkrótce nastąpi, urabiał opinię w kierunku oswojenia się z koniecznością walki zbrojnej w stosownym momencie, organizował masy, aby przewidywana przyszła akcja wojenna miała grunt dla siebie i pomoc w otoczeniu. Omawiana rozprawa miała więc służyć propagandzie, miała dostarczyć jej atutów historycznych z czasów nie tak zresztą dawnych i których tradycja przekazywana była jeszcze przez bezpośrednich uczestników, wielu żyjących jeszcze powstańców.

Poruszając trudne dość zagadnienie, rozprawa „22 stycznia 1863”, napisana jest tak, że dzięki swej formie potrafi właśnie każdego nie tylko zainteresować ale i zmusić do przyjęcia tez, które autor z nieodpartą logiką wysuwa na podstawie danych, które tak plastycznie zobrazował.

W pracy tej obok zimnego referowania sprawy. mamy miejsca pisane sercem, jak np. (koniec rozdz. 5): „*Na ganku dworku*

rzewnymi łzami płakała dziedziczka (Deskurowa) i czworo dzieci z wystraszonemi twarzyczkami tuliło się do jej sukni". Mamy też humor (rozdz. 6): „*Psia mać, za przeproszeniem księdza jegomościa — oburzył się Maciej, — także i ułany! Nieboszczyk nasz rotmistrz na cztery wiatry rozpędziłby taki szwadron. Już to im się przyglądam ustawicznie. Pójdzie nam jak z płatką, księżdobrodzieju, ani to się pilnować umie, a wieczorem połowa pijana. Wyrżniemy, jak świnię, za przeproszeniem dobrodzieja a tam taki szwadron sformujemy, że nieboszczyk pan rotmistrz w niebie się uraduje*". — A ileż poezji w rzekomem wypowiedzeniu się ks. Nawrockiego z Huszczy, b. kapelana II pułku ułanów z 1831 r. (rozdz. 6): „*Hej, nie tak szło się ongiś na wroga! Jawnie, buńczucznie, ze śpiewem wesołym, brzękiem ostróg, furkaniem chorągiewek, w jaskrawych mundurach, na koniach parskających wesoło: Hej! Macieju, teraz na wojenkę wykradać się będziesz, jak złodziej, jak zbój jaki, razić będziesz wroga z za węgła, z ukrycia. Pódziesz, jak stoisz przy swej chacie, w siermiedze a, zamiast lamy i pałasza, weźmiesz z sobą pracowitą kosę. Nie zagra ci do boju skoczna a dziarska muzyka, nie będziesz miał tego gwaru wojskowego dokoła, co cię za młodu cieszył i radował. Przekradać się teraz będziesz po lasach i błotach rodzinnych, jak włóczęga bezdomny, a pieśnią twą będzie smutna, ponura, grobowa nuta tych pień żałobnych, co od paru lat w kościołach twej ziemi się rozlega. Lecz bój jest bojem i serce prawego żołnierza rwie się doń, jak młodemu do miłej*". — Rzecz prosta, mógł tak mówić były kapelan ułanów, inna rzecz, że w tym urywku mamy z pewnością ukrytą nutę bezmiernego żalu, jakim przepojone jest serce autora, który sobie zdaje sprawę, jak przykrą jest z natury rzeczy walka z ukrycia. Jego rycerski duch wzdryga się do niej, a, jeżeli ją aprobejuje, to z musu, siłą wyższej konieczności... Albo dalej nieco, czyż nie czystą poezją tchną słowa następujące: „*Nazajutrz w zaścianku, otoczonym czujnymi strażami, wrzała praca. W kuźni nagwałt spajano kosy, w chatach baby, obcierając łyzy fartuchem, piekły, gotowały i szyły, w kościele przy konfesjonatach tłumy mło-*

dych chłopców odbywały krótką, żołnierską spowiedź, po wsi całej urządzano uroczyste żegnania i błogosławieństwa... Wieczorem zaległa w zaścianku niezwykła cisza. Tylko po chatach cicho i skrycie płakały młode i stare kobiety, tylko starzy dziadusię — wojscy nowocześni, — próbowali łagodzić smutek zarządzeniem“.

Czytelnik z żalem zatrzymuje się na ostatnich słowach tego dziełka, obejmującego około trzech tysięcy wierszy zaledwie a nasuwającego taką ilość głębokich refleksyj i uwag, tyle budzącego uczuć: „Rozbieżność zaś między celem zamierzonym a rezultatem, który osiągnięto, sprawiła właśnie, że przy braku jednej woli i myśli kierowniczej nie skorzystano z osiągniętych wyników w całej pełni i nie oparto na nich dalszej celowej walki o inicjatywę wojenną i przewagę strategiczną powstania“.

2) NACZELNI WODZOWIE (94). Piszący pod pseudonimem Milesa płk. Tadeusz Kutrzeba skreślił w porozumieniu i na propozycję J. Piłsudskiego rozprawę p. t.: „Naczelní wodzowie“. Rozwinięciem jej historycznem zajął się J. Piłsudski. Napisana przez ostatniego pod tym samym tytułem, łącznie z pracą Milesa została wydana w r. 1924 nakładem miesięcznika „Droga“ w wydaniu książkowem, zatytułowanem: „U źródeł niemocy Rzeczypospolitej“.

Powstanie tej rozprawy ma źródło w ówczesnych projektach ustrojowych w naszym wojsku, tyjących się specjalnie stanowiska generalnego Inspektora Armji, które to stanowisko miał objąć Józef Piłsudski, ale się nie zgodził wobec postawienia ustroju przez ówczesny Rząd inaczej, niż sobie życzył, motywując m. i. temi danemi, jakie zawiera rozprawa. Że praca ta jest uzupełnieniem pracy Milesa mówi sam autor: „rozwinę temat, rozpatrzony w cennej pracy mego przyjaciela i postaram się zanalizować te strony życia wojny i pracy naczelnych wodzów, które zaledwie są dotknięte przez autora“.

J. Piłsudski zaczyna swą rozprawę od stwierdzenia, że: „Historja wojen, tak, jak i wogóle historja ma swe wstydlí-

we, że tak powiem, zakątki i uważa“, że takim zakątkiem jest „analiza personalnych stosunków głównych aktorów tej, czy innej pracy historycznej, tych, czy innych wojen które do-
tąd stały prawie zawsze na progu przełomów życia ludzkości“. Autor objaśnia, że w studjach swoich nad dziejami wojen natrafiał właśnie bardzo często na ów wpływ stosunków personalnych między dowództwem na bieg wypadków, to też spróbuje z licznych przykładów przytoczyć niektóre. Tu autor wspomina z dziejów napoleońskich odmowę pomocy ze strony marszałka Bernadotte'a marszałkowi Davout'owi w słynnej bitwie pod Jena i Auerstaedt, odmowę, spowodowaną złemi osobistymi stosunkami między temi dwoma wodzami; wspomina o niepowodzeniach napoleońskich w Hiszpanji, wywołanych tarciem między dowódcami, którzy uznawali tylko autorytet Napoleona; mówi o ostatnim i jego trudnościach w pierwszej kampanji włoskiej z powodu zawiści podwładnych generałów, o sporach jego z generałem Moreau. Píše dalej J. Piłsudski, że nie tylko w epoce rewolucyjnej i wojen napoleońskich „musiały rosnąć i rozwijać się silne charaktery wraz z silnemi uczuciami nienawiści, czy przyjaźni“, oraz jednocześnie, wobec nienormalności stosunków, „silne, niepohamowane ambicje wraz z nieokiełznaną zawiścią w stosunku do szczęśliwych wybrańców losu“. Tak samo było w czasach innych. Tu autor kreśli dzieje bitwy pod Spicherem w r. 1870, w której o losach jej zdecydowało nieposłuszeństwo gen. Steinmetz'a, a to z powodu jego ansy do nagle wywyższonego gen. Moltke'go, z drugiej zaś strony uprzedzenie armji francuskiej marszałka Bazain'a do gen. Frossarda. Dalej autor porusza nasze wojenne stosunki w r. 1831, których losy rozstrzygnęły osobiste ustosunkowania się trzech zwierzchniczych jednostek, — generałów: Skrzyneckiego, Chrzanowskiego i Prądyńskiego. Mamy następnie opis zatargów między angielskim ministrem wojny, feldmarszałkiem lordem Kit-chenerem a marsz. Frenchem, wodzem angielskiej armji w czasie Wielkiej Wojny, z tych samych czasów również opis zatargów między gen. Nivellem a rządem francuskim. Omawia na-

stępnie autor na czem głównie polegają trudności właściwego ustosunkowania wodza naczelnego do rządu i twierdzi, iż „*głównie na tem, że wódz naczelny w swej pracy bardzo często nie ma możliwości obcowania bezpośrednio z głównymi mężami stanu*“, dodając: „*pamiętać należy, że wszystkie kryzysy wojen, czy to bitew, wymagają tak wyczerpującej pracy i tak wielkiego napięcia nerwów wojsk i naczelnego wodza, że ten przeżywać te momenty musi zawsze w najściślejszym związku nie z kim innym, jak z najbliższymi towarzyszami broni*“, oraz rozpatrując, jakie bywały już od starożytności ustosunkowania wodzów naczelnych do władz państwowych. Przytacza tu autor zdanie wielkiego teoretyka wojen, v. der Goltza, że „*porównyując, pracę ludzką w najrozmaitszych funkcjach państwowych, — najcięższą, najwięcej wysiłku umysłu, woli i nerwów wymagającą, jest funkcja naczelnego wodza, podczas wojny*“. Rozprawę kończy obszerniejszy opis fragmentów wojny japońsko-rosyjskiej, wykazujący dobitnie, w jaki sposób na los wojny wpłynęło ustosunkowanie władz państwowych do głównodowodzącego armją rosyjską gen. Kuropatkina, który, mogąc wygrać wojnę, przegrał, dzięki swemu psychicznemu upadkowi, spowodowanemu przez intrygi i przeszkody ze strony tych, których zadaniem winno być słuzenie mu na zawołanie.

Rozprawa J. Piłsudskiego „Naczelni wodzowie“, należy właściwie z tematu swego do prac wojskowych. Ponieważ rozpatruje ona jednak jedno tylko zagadnienie i to głównie w perspektywie historycznej, musimy ją uważać za pracę historyczną przedewszystkiem. Napisana jest niezmiernie zajmująco i znowu, mimo trudności tematu, tak jasno i przystępnie, że musi zainteresować każdego, nie tylko wojskowego. Coprawda była ona, zdaje się, kreślona przedewszystkiem dla niewojskowych, tych, co nie mają bliższego pojęcia, jaki ogrom zadań i odpowiedzialności przypada na naczelnym wodzów a więc, którzy to niewojskowi nie mogli się zorientować w ważności sprawy, tyle czasu zajmującej sfery rządowe i sejmowe w swoim czasie i, która spowodowała usunięcie się J. Piłsudskiego z widow-

ni działacza państwowego w ustronny cień Sulejówka. Nie jest to praca wielka (1300 wierszy), zgromadzone są w niej jednak pierwszorzędnej wartości materiały informacyjne. Dla każdego profana, po przeczytaniu tej rozprawy, staje się jasne, że J. Piłsudski, żądając w swoim czasie prawnego zagwarantowania Wodzowi Naczelnemu koniecznej niezależności i właściwych kompetencji, kierował się dobrze rozumianym interesem państwowym i troską o dalszą przyszłość Rzeczypospolitej, gdy jego przeciwnicy, którzy za wszelką cenę chcieli niedopuszczyć do przyjęcia jego postulatów, wychodzili jedynie z założenia obawy, aby, broń Boże, on, Józef Piłsudski, będąc znowu kiedyś po raz drugi Wodzem Naczelnym w czasie wojny, dzięki tej niezależności, o którą wiodł spór, nie stał się, widać, dyktatorem! Jakże niską i śmieszną a jednocześnie tragicznie smutną była ta obawa przed człowiekiem, który już jako Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny jednocześnie, był przecie faktycznym dyktatorem, nie wahał się jednak zwołać Sejmu Ustawodawczego i w jego ręce złożył swój najwyższy urząd, żeby zresztą natchmiał spowrotem być powołanym jednomyślnie na to samo stanowisko!

WSPOMNIENIA.

Do tej kategorii prac historycznych Józefa Piłsudskiego możemy zaliczyć sześć prac, które poniżej scharakteryzujemy w porządku ich chronologicznego powstania.

1) BUNT WIĘZIENNY W IRKUCKU (86). Wspomnienie to zostało wydrukowane w „Kalendarzu Robotniczym” z r. 1911, wydanym nakładem „Naprzodu” i „Prawa ludu” w Krakowie, „Głosu” we Lwowie, „Robotnika Śląskiego” w Cieszynie i „Górnika” w Morawskiej Ostrawie. W wspomnieniu tem autor kreśli swoje i całej gromadki współtowarzyszy przygody więzienne z roku 1887 kiedy to J. Piłsudski, jako dwudziestoletni młodzieniec został skazany na pięcioletni pobyt w Syberji.

Wspomnienie zaczyna się od momentu, kiedy gromadka więźniów, wśród których był autor, znalazła się w więzieniu irkuckim z niebardzo dobrą marką, bo buntującej się partji zesłańców. J. Piłsudski przyznaje sam, że w wielu razach nie kierownictwo etapu i władze więzienne były winne. Gromadka więźniów miała nieraz nadmierne wymagania. W Irkucku część zesłańców miała być odtransportowana do bliższych okolic miasta, a część, do której należał autor — do m. Kireńska, położonego ok. tysiąca kilometrów na północ od Irkucka. Ponieważ w tym czasie (m. wrzesień) potężna Lena jeszcze nie zamarzła należyście, a wiadomo, że na Syberji zimą możliwa jest komunikacja tylko saniami po rzekach, kandydatom do Kireńska przyszło dość długo czekać. Mamy tu opis tego okresu oczekiwania, urozmaiconego wizytami różnych urzędowych osób, włącznie aż do samego gen.-gubernatora Wschodniej Syberji, hr. Ignatjewa, oraz przebiegu buntu, stanowiącego główną treść wspomnienia.

Przyczyną buntu był drobny fakt. Jeden z aresztowanych, Cejtlin, bawiąc w kancelarji więziennej, nie zauważył przybyłego policmajstra, który też z tego powodu zaczął Cejtlinowi wymyślać a ten nie pozostał mu dłużnym. Policmajster, rozłoszczony, skazał go na trzy dni karceru. Koledzy Cejtlina ujęli się za nim i, gdy przybył pomocnik naczelnika po skazanego, niechciano go wydać nawet wtedy, gdy do pomocy przybyło z oficerem piętnastu żołnierzy, na szczęście nie mających rozkazu bić kolbami, tylko „brać” rękami. Zdawało się, że opór dał rezultat, bo skończyło się narazie spisaniem protokołu o niegrzecznem zachowaniu się. Ale na drugi dzień rano policmajster polecił nie otwierać cel więźniów, jak dotąd było robione. Gromada więźniów, która nie dała się zamknąć, kiedy nadeszedł rozkaz, gdy już cele były pootwierane, dowiedziawszy się o zamknięciu niektórych cel, udała się w podnieceniu, aby oswobodzić towarzyszy. Wyłamano drzwi, powyginano żelazne sztaby, połamano zamki. Łatwe zwycięstwo do samego wieczora nie spotkało się z odwetem ze strony władz, dopiero, gdy ten spokój stał się już dla wszystkich nawet dokuczliwym, wdarł się do

dużej celi, gdzie byli zebrani więźniowie, — oddział żołnierzy pod dowództwem oficera i policmajstra. Ostatni oświadczył, że wszyscy więźniowie zostaną przeniesieni do innej części więzienia. Odpowiedziano mu na to zgodą, ale żądając, żeby warunków życiowych nie zmieniano na gorsze. Policmaster w odpowiedzi podniesionym głosem oświadczył, że on tu jest władzą i więźniowie mają się słuchać, nie stawiać warunki. Zaczęła się od tego kłótnia, w trakcie której z rozporządzenia policmajstra żołnierze pod wodzą oficera rzucili się na więźniów, bijąc ich kolbami karabinów. Dostało się wtedy straszliwie i Józefowi Piłsudskiemu. Pobitych do nieprzytomności rozmieszczono w innych celach, przysłano im nawet doktora. Okazało się, że z gromadki buntowników trzech brakowało, między nimi Cejtli-na. Dla zaprotestowania i zmuszenia władzy do przyprowadzenia trzech nieobecnych towarzyszy postanowiono rozpocząć głódówkę. Trwała trzy dni, pokąd nie przybyło dwóch zaginionych, od których dowiedziano się, że trzeci już pojechał na miejsce zesłania. Po „buncie“ władze więzienne niczem już nie dukały więźniom, ale pociągnęły ich do odpowiedzialności sądowej, w rezultacie czego skazano wszystkich po pół roku więzienia, z wyjątkiem niepełnoletnich, jak J. Piłsudskiego, którym dano tylko po trzy miesiące. Prokurator, który oskarżał o „zbrojny opór władzy więziennej“, apelował do senatu. W rok później, gdy już autor przebywał od dłuższego czasu w Kireńsku, przyszedł wyrok, mocą którego kary za bunt zostały podwojone i J. Piłsudski nawet na zesłaniu musiał odsiedzieć pół roku w więzieniu. Warto przytoczyć ostatnie słowa autora tego wspomnienia: *„Ten bunt irkucki, o którym teraz wspominam, jako o drobnostce, długo był mi pamiętnym. Przez pewien czas nie mogłem obojętnie patrzeć na żołnierza, na mundur, — czułem, że mi się pięści zaciskają, a nieraz, gdy zamykał oczy, widziałem przed sobą pełen grozy obraz dzikiego ataku uzbrojonego tłumu żołdaków na bezbronną garstkę ludzi, skupioną w kącieku“.*

„Bunt więzienny w Irkucku“ jest interesującym i pięknie napisanym przyczynkiem do dziejów żywota autora, który prze-

żył bardzo wiele już w swych młodych latach a cóż dopiero w wieku swej dojrzałości, pełnej twórczych, wielkich czynów. Praca ta jest zarazem cennym przyczynkiem do dziejów tak bogatej naszej martyrologii syberyjskiej i stosunków, jakie wogóle w tym czasie panowały w więzieniach rosyjskich.

2) **MOJE PIERWSZE BOJE** (89). Jest to jedna z największych (225 str.) prac Józefa Piłsudskiego, poruszająca temat z dziedziny historii wojen. Napisana została w Magdeburgu (r. 1918), gdzie autor przebywał jako więzień stanu. Stanowi rzeczywiście wspomnienia, autor bowiem, przebywając w więzieniu, nie miał pod ręką żadnych pomocy, nawet map, tak potrzebnych dziejopisowi wojen. Pierwotnie zamierzał J. Piłsudski nakreślić wspomnienie trzech najcięższych momentów swej pracy, jako Komendanta Strzelców, mianowicie: Uliny Małej, Marcinkowic i Kościuchnowki. Nakreślił jednak tylko wspomnienia dwóch pierwszych bojów. Zmęczony chwilową pracą tą, — wziął się tymczasowo do opisu bojów pod Nowym Korczynem i Opatowcem, jako lżejszych, niż Kościuchnowka. Przybycie do więzienia magdeburskiego przyjaciela i głównego pomocnika — Kazimierza Sosnkowskiego, nie pozwoliło dokończyć pracy, która też została w twierdzy magdeburskiej, gdy J. Piłsudski w listopadzie 1918 r. został nagle zwolniony i udał się do Warszawy. Rękopis pracy został zwrócony autorowi, gdy był już Naczelnikiem Państwa. Uzupełniony do końca i nieznacznie poprawiony przez autora w Sulejówku, wydany został dopiero w r. 1925, jako osobne dzieło. Praca składa się z trzech części. Pisał je autor nie w porządku chronologicznym zdarzeń*). Wspomnienia o Kościuchnowce, niestety, nie zostały już napisane.

CZEŚĆ I. ULINA MAŁA. Autor przedewszystkiem przypomina, że w końcu października 1914 r. armja gen. Dankla

*) 1) Nowy-Korczyn-Opatowiec, 2) Ulina-Mała; 3) Limanowa-Marcinkowice.

cofała się szybko od Dębłina, co wskutek austriackiej „mody“ ukrywania przez wyższych dowódców wiadomości o ogólnej sytuacji, tłumaczone były poniesieniem gdzieś na skrzydłach wielkiej klęski od Moskali. Początkowo J. Piłsudski sądził, że odwrót ma kierunek na Kraków, okazało się jednak szybko, że już w okolicach Miechowa polecono kierować się na Wolbrom. Zauważa tu J. Piłsudski że odwrót w tej okolicy wskutek wejścia wojsk między cofające się tabory, przybrał charakter bezładnej ucieczki i wśród tego chaosu polecił zatrzymać się wszystkim legjonistom, nie mieszając się z nikim. Autor wtrąca tu wspomnienie o początkach swego wystąpienia z Legjonami, o akcji w Kielcach i okolicy, narzeka na pakt Naczelnego Komitetu Narodowego z Naczelną Komendą Armji austriackiej, co do tworzenia Legjonów Polskich pod opieką N. K. N. a dowództwem oficerów austriackich pochodzenia polskiego i wspomina o skutkach tego paktu, że odtąd Legjony traktować chciało, jak jakąś bandę. To też J. Piłsudski, widząc ten odwrót, postanawia oderwać się od tej cofającej masy. Rysuje sobie w myśli plan organizowania oporu gdzieś pod Krakowem, czy choćby Nowym-Targiem i stosownie do tego daje rozkaz nocowania tuż za Wolbromiem w Lgocie Wolbromskiej, żeby nabrać sił po boju koło Lasek (pod Dęblinem) i trzydniowym odwrocie. Tymczasem przychodzi rozkaz, żeby bezwzględnie skierować się na Krzywopłoty. J. Piłsudski z bólem serca ulega, pocieszając się, że stamtąd przeniesienie się na południe będzie również możliwe. W Krzywopłotach nie było się gdzie pomieścić i trzeba było rozgościć się pod gołym niebem. Po prawie nieprzespanej nocy rano J. Piłsudski otrzymał od dowódcy dywizji zlecenie dokonania z trzema bataljonami i kawalerją wywiadu na linii Żarnowiec-Miechów. Ponieważ tego rodzaju misja mogła ułatwić zamiar udania się na południe, J. Piłsudski w myśli od razu to postanowił i wrócił szybko do swoich, przygotowywać niebezpieczną wyprawę. Wyruszenie — i radość Komendanta, że znów jest wolny. Przybycie do Strzegowy, nocleg, przyjmowanie mel-dunków. Dalej marsz do Wolbromią, gdzie aprowizacja ułat-

wiona wskutek zamówienia... Moskali. Następnie marsz na Miechów, zbłądzenie, marsz na Czaple, a jeżeli się nie da, to choć do Uliny-Małej. Zatrzymanie w tej ostatniej wsi i wieści o bytności kozaków już w dniu poprzednim. Przybycie Beliny. Okazuje się, że wyprawa znajduje się całkowicie wśród Moskali, którzy już zajęli Iwanowice, Skalę i Słomniki. J. Piłsudski przytacza tu bieg swoich myśli w celu znalezienia wyjścia z sytuacji: znajduje to wyjście w marszu na Kraków, daje opis pierwszej potyczki z dwiema secinami kozaków kubańskich, opis przyjęcia meldunku od Śmigłego i nareszcie wyruszenia ze wsi w strasznych ciemnościach. Zaznacza tu J. Piłsudski, że był tak osłabiony w tym momencie, iż musiał szukać oparcia na silnem ramieniu Śmigłego, nieco dalej zaś, wspomina ze zgrozą, że w pewnem miejscu drogi napotkał śpiących żołnierzy, których z oburzeniem musiał budzić. Potem spotkanie śladów po patrolu Dreszera, narzekanie Komendanta na niedokładność map generalnych austriackich, napotkanie placówki nieprzyjacielskiej, — dalszy marsz z zabranym przewodnikiem, minięcie się z seciną kozaków, ominięcie wsi, w której przebywał Dreszer ze swym oddziałem. Autor opisuje tu z przejściem trud przechodzenia po bezdrożach polnych, staczanie się do wąwozów, krótki odpoczynek, wzięcie nowych przewodników, zawodowych przemysłników. Znowu marsz przez wąwozy, usłyszenie strzałów karabinowych, halucynacja pikiety kozackiej, przekroczenie traktu krakowskiego, odpoczynek w lesie, przegląd bataljonów i wysłanie patrolu ułańskiego, za nim zaś kompanji piechoty. Nakoniec wymarsz z lasu sformowanych w kolumny bataljonów pod wodzą Komendanta, który już zasiadł kasztanki, potyczka z Moskalami, tworzącymi oczekiwaną osłonę od Krakowa, czekanie na wszystkich w komorze Michałowieckiej już pod osłoną armat twierdzy Wawelskiej. Podaje jeszcze autor swój wyjazd do Krakowa, przyjęcie, jakiego doznał ze strony ludności i władz, wspomina o szczęśliwym powrocie Dreszera, kończąc wspomnienie szeregiem krytycznych uwag o całej „*eskapadzie*“ i wypowiedzeniem się, czem była dla niego ta wyprawa.

Pierwszą część dzieła J. Piłsudskiego „Moje pierwsze boje” czyta się z niesłabnącem zainteresowaniem i wielką podniecią. Autor nie stara się tematu przedstawiać po literacku, pisze najprościej, dzięki jednak tej prostocie i wlaniu w pracę części swej duszy, — wyszła ona kunsztownie pod względem formy a bogato pod względem zawartej treści i uczucia. Autorowi chodziło o przedstawienie czynu, który dokonał, przedzierając się z dwoma tysiącami ludzi od Wolbromia pod Miechów i do Krakowa przez obszar, zajęty całkowicie przez dziesiątki razy liczniejszego wroga. Gdyby to pisał ktoś inny, możeby to przedstawienie wyszło nieco szczegółowiej, lecz sucho, recenzyjnie. J. Piłsudski w pracy tej występuje nie jako sprawozdawca tylko. Przedstawia nam on plastycznie całą wyprawę, jednocześnie wskazując siebie, jako człowieka, na którego spadała odpowiedzialność za udanie się lub nieudanie wyprawy, która została nam podsuniętą, ale którą uprzednio sam planował. Pisze on w jednym z miejsc: *„Nie mogłem iść na to. Wolałbym śmierć, niż taką przyszłość. Mogła mi próba stworzenia wojska polskiego nie udać się, mogłem się mylić w rachubach... Gdy niema już nadziei na rozwój wojska, gdy poprostu Austria walczy chyba o jako tako przyzwoite zakończenie wojny, trzeba kończyć i nam. Niech pierwszy korpus krakowski broni Prahy i Wiednia, Wrocławia i Berlina, my, wolni strzelcy polscy, nie będziemy tego czynili. Spróbujemy umrzeć z honorem, lecz umrzemy na swojej własnej ziemi”*. Już w tym właśnie — dopiero wspomnianym fakcie, że nie chciał łącznie z armją austriacką odstępować przed Moskalami, widzimy, jak J. Piłsudski pojmował swoją misję dziejową.

Przez cały ciąg wspomnienia przebijają się trzy charakterystyczne rysy duchowości J. Piłsudskiego. Pierwsza — to nadzwyczaj silnie rozwinięte poczucie odpowiedzialności za swoje słowa i czyny. Druga — to subtelna wrażliwość na wszystko: przyrodę i ludzi, zwłaszcza dół żołnierską i dziecinną. Trzecia — szczerłość człowieka, który nie kierując się niską ambicją

i fałszywym wstydem, potrafi i może nie tylko komuś wytknąć to i owo, lecz przedewszystkiem sobie.

Silne poczucie odpowiedzialności występuje w całej pracy może najpotężniej. Już przytoczone wyżej słowa świadczą, jak pojmował J. Piłsudski swoją odpowiedzialność za stworzenie Legionów. Na każdej niemal stronicy widzimy w wspomnieniu o Ulinie te refleksje, wahania i obawy z powodu rozpoczęcia kroku, który mógł nie tylko zgubić uczestników wyprawy, ale przedewszystkiem doszczętnie poderwać możliwość realizacji tych idei, jakie J. Piłsudski podsunął społeczeństwu, przygotowując przez długie lata i organizując zaczątki Armji Polskiej. A ile one kosztowały zdrowia J. Piłsudskiego! Odnosi się wrażenie, że podkreślenie w paru miejscach wielkiego upadku sił fizycznych autora może być wytłumaczone nie tyle dokonaniem forsownym wysiłkiem i głodem, ile właśnie staraniem nerwów przez tę pracę mózgu, którą J. Piłsudski musiał dokonać, rozważając całokształt swej ryzykownej wyprawy. Odpowiedzialność w J. Piłsudskim walczy przytem z jedną jego osobliwą cechą ducha. Oto J. Piłsudski jest z natury ryzykantem. W pewnych sytuacjach porywa go coś i pcha do czynów nadzwyczajnych, hazardowych. Czytamy w jednym miejscu: *„Przez chwilę brała mnie szalona chętka uderzenia w nocy na Żarnowiec“*, miasteczko, gdzie w tym czasie stali kozacy i oczekiwano nadejścia piechoty korpusu syberyjskiego. Rozum i silna wola potrafią jednak opanować te podświadome pchnięcia ku ryzykownym czynom. Poczucie odpowiedzialności J. Piłsudskiego wspomaga natomiast jego niezachwiana wiara w przeznaczoną mu misję, na której to wierze zresztą się nie zawiódł.

Druga cecha, ujawniająca się bardzo w omawianej pracy autora, to jego wrażliwość duchowa na wszystko. J. Piłsudski jest naturą poetycką. Reaguje uczuciowo zwłaszcza na sprawę wolności, o którą, jak wiemy, walczył bezwzględnie od najmłodszych lat. Oto, jak wspomina chwilę, gdy wyrusza na wy-

prawę: „Minęliśmy forpocztę austriackie: jestem wolny, jak ptak w niebiesiech, jak ongiś w cudownym marszu na Kielce. Wolny i panuję nad szmatem rodzinnej ziemi! Jak daleko sięga kula z karabinów moich żołnierzy — to wolna, niezależna Polska! Rozpiera mnie rycerska duma, gdy cudowne, wychowane przeze mnie żołnierzyki przechodzą twardym krokiem przede mną“. Nie obojętną jest autorowi przyroda, ziemia ojczysta w pojęciu fizycznym. Czytamy oto takie słowa z wspomnienia o biwaku pod gołym niebem w czasie noclegu koło Krzywopłotów: „Księżyc wysoko na pochmurnem niebie rzucił na wszystko dyskretne, szaro-srebrne tony, w oddali migwały poprzez gałęzie kontury jakichś ruin zamczyska na stromym pagórku (Smolenia). Dolatywał poważny szum boru, wesoło błyskały w zaroślach liczne ognie, nadając swem zmiennem oświetleniem wszystkiemu jakieś fantastyczne formy. Gdzieś w głębi duszy wypływały, jak zwykle u mnie, gdy jestem wśród sosnowych lasów, — wspomnienia młodości o Litwie, o Syberji i nocach myśliwskich, spędzonych tak samo w półśnie, przy rozpalonym ogniu“. — Gdzieindziej — wspomnienie z pod Wiktorki koło Miechowa: „Cisza naokoło absolutna, cisza taka, jaka tylko bywa po długich jesiennych deszczach, gdy wszystko w przyrodzie ciężko przemokłe, zdaje się dumać nad ubiegłym, pełnem życia i zmian latem i przy dogorywającej jesieni cicho zasypiać drzemką przedzimową. Niebo lekko zachmurzone, obłoki przepuszczają mnóstwo bladego światła księżyca. Jest tak cicho i spokojnie w naturze, że się zapomni na o nieprzyjaciela“. Nieco znów dalej: „Cisza była absolutna. Trochę w dole, na lewo od nas, tonęła w szaro-srebrnej mgłę również w ciszę pogrążona wieś Władysław“. O ile w takich chwilach, kiedy trzeba było na każdym kroku trzymać nerwy na wodzy, bo najmniejsza nieuwaga, jeden fałszywy krok, mógł stać się przyczyną zguby całej wyprawy, J. Piłsudski mimo szalonego zmęczenia fizycznego potrafił odczuwać piękno przyrody i ziemi, bardziej jeszcze reagowała jego wrażliwa dusza na zetknięcie się z ludźmi. Oto w Busku, koło Uliny,

„widzę, jak kobieta jakaś, otoczona dziećmi, z chwilą; gdy nas zobaczyła, zakryła oczy rękami, przysiadła na przyźbie i zalewa się rzewnymi łzami. Przy niej stoi dziad, filozoficznie pykając z fajki. Po zbliżeniu się do tej grupy zsiadam z konia. Interesuje mnie ta nagła rozpacz kobieciny, a zresztą muszę zasięgnąć trochę języka. — Czego, kobieto, płaczecie? — mówię do niej. Uspokójcie się! Nic wam się nie stanie! Żadnej odpowiedzi, tylko płacz jeszcze silniejszy. Dzieci chowają się za spódnicę matki i stamtąd wysyłają ku mnie napół przerażone, napół rozciekawione spojrzenia swych chabrowych oczu“. Czytelnik tych słów nie może wątpić o współczuciu J. Piłsudskiego do owej płaczącej kobiety, choćby ze słów: „interesuje mnie“, „uspokójcie się!“ Nie może też mieć wątpliwości o tkliwym sercu do tych obcych wiejskich dzieci, które „wysyłają napół przerażone, napół rozciekawione spojrzenia swych chabrowych oczu“. W całej pracy mamy dalej występujący wszędzie sentyment do żołnierza, wczuwanie się w jego potrzeby i niedole. Nawet obcy, nieprzyjacielski, padły pod Żarnowcem podoficer kozacki, wywołuje powiedzenie autora: „Biedny, nie zobaczy już swej śnieżnej ojczyzny“. Prawda, że w tym wypadku sentyment do poległego zwiększony był nieco przez to, iż pochodził z Sybiru a kraj ten tkwił zawsze w pamięci J. Piłsudskiego, mimo wszystko nie z najgorszej strony, jak dowodzi choćby już wyżej podany urywek z wrażeń biwakowych pod Krzywopłotami: „...wspomnienia młodości o Litwie, o Syberji i nocach myśliwskich, spędzonych tak samo w półśnie, przy rozpalonym ogniu“. A czy nie czujemy sentymentu nawet do kasztanki, gdy ją J. Piłsudski głaszcząc, uspokaja słowami: „Głupia, w twoich Czaplach nie byłaś, ale zato jesteś w Krakowie, rozumiesz? w kochanym, cudnym polskim Krakowie, gdzie żołnierz polski z honorem umrzeć może, rozumiesz? ty czapelska istoto! Na tobie, na tobie wjadę, głuptasku, do Wilna!“ Wyraża tu jednocześnie autor swoje uczucia w stosunku do Krakowa, a, co najciekawsze, jest jasnowidzącym, mówiąc, że wjedzie na kasztance do Wilna, stało się to bowiem

dopiero w dniu 19 kwietnia 1919 r., a więc blisko pięć lat później!

Trzecia cecha duchowości J. Piłsudskiego, szczerość, występuje w całym wspomnieniu aż nadto wyraźnie przedewszystkiem w sposobie przedstawienia rzeczy. Autor opowiada nam to, co widział, słyszał i czuł, lub rozumiał. Nie możemy się doszukać w wspomnieniu czegośkolwiek sztucznego, wymyślnego. Literackość pracy osiągnięta jest nie zakłębieniem fantazji w słowach autora, lecz jedynie artystycznym wypowiedzeniem myśli, odtwarzających subiektywnie rzeczywistość, z którą się autor stykał, i, albo jej ulegał, albo nagał do swoich wielkich planów. Do wyrazu szczerości zaliczyć należy parokrotne wzmianki autora o szalonym jego zmęczeniu i braku sił fizycznych. Nasamprzód pod Wolbromiem: *„Fizyczne i moralne zmęczenie robiło swoje. Leniwie i tępo patrząc w przeciwną ścianę, siedziałem na jakiejś ławie, nie chcąc się ruszać z miejsca. Ogólne znużenie nie usposabiało do energiczniejszego wysiłku myśli. Odpocząć przedtem, nim się coś postanowi, odpocząć samemu, dać odpocząć innym, nim się zażąda od nich wydatku energii“*. Później pod Wiktorką: *„W głowie mi się trochę mąci, chwieję się na nogach i muszę szukać oparcia na twardym, silnym ramieniu Śmigłego. Przygląda on mi się trochę zdziwionym wzrokiem, lecz natychmiast otacza mnie troskliwą opieką“*. Zmęczenie to w połączeniu z podnieceniem nerwowym spowodowało nawet widzenie halucynacyjne. Nakoniec za Michałowicami, gdyż już oddziałowi J. Piłsudskiego nie zagraża niebezpieczeństwo, gdyż zdołał się wyrwać z matni ulińskiej, *„gdy z głowy spadło poczucie odpowiedzialności, brało górę nad wszystkim zmęczenie, zmęczenie fizyczne i nerwowe. Widziałem wszystko, jak we mgle jakiejś i, gdy przyszło szukać, z trudem dosiadłem konia“*. — Autor, któryby tylko pozował na bohatera, pominąłby świadomie w wspomnieniach te chwile słabości. J. Piłsudski otwarcie przyznaje, że w związku z fizycznym zmęčeniem miał chwilę słabości dūcho-

wej, które z trudem siłą woli przewyciężał i przy sprzyjającym mu, trzeba przyznać, szczęściu, przewyciężył pomyślnie.

To też wspomnienie „Ulina Mała” jest nie tylko przyczynkiem historycznym, ujętym w formę opowiadania. Jest ono głębokiem, cennem prawdziwie dla każdego jak żołnierza, tak i dowódcy, pouczającym studjum, jak należy i można przewyciężać największe trudy i przeszkody nawet w obliczu największego niebezpieczeństwa, gdy ma się wystarczająco silną wolę i wiarę w konieczność osiągnięcia wystawionego sobie w imię wielkiej idei celu.

CZEŚĆ II. LIMANOWA — MARCINKOWICE. Na początku autor zaznacza, że wielka bitwa pod Limanową dla świata zaczęła się 18 grudnia 1914 r., dla jego oddziału zaś o miesiąc wcześniej. Oddział ten, złożony z trzech bataljonów, kawalerji a nawet pod koniec — artylerji, miał za zadanie osłone linji kolejowej Mszana Dolna — Sucha, oraz osłone wschodnią przed Moskalami. Wyłamany „w schody” front ówczesny na terytorjum b. Galicji ostatecznie wyrównał się, cofając na linję Dunajca i Nidy od czasu wielkiej bitwy pod Limanową, w której brało udział z obu stron kilkaset tysięcy żołnierzy.

J. Piłsudski uprzedza, że z braku pod ręką źródeł nie będzie opisywał całego przebiegu walk, opíše tylko trochę znanych sobie epizodów i zwróci większą uwagę dopiero na bój pod Marcinkowicami, najważniejszy w całym „tańcu” koło Limanowej. Opowiada więc autor, jak po powrocie z wyprawy na Ulinę i krótkim pobycie w Krakowie udało mu się z swoim oddziałem być odkomenderowanym do Dobrej na pomoc generałowi Nagy’emu, dowódcy korpusu kawalerji. Rozkwaterowanie się w Dobrej, zajętej już przez kawalerję austriacką, było niemożliwe, J. Piłsudski zdecydował więc, że dwa bataljony ulokują się w pobliskim Jurkowie i Chyżówkach. Ponieważ w tej ostatniej wsi mieli być podobno Moskał, uprzedzony o tem Śmigły zapomocą zręcznego podejścia zdołał zabrać do niewoli cały kwaterujący tam, szwadron ułanów.

Był to wielki sukces wobec tego, że szwadron ten, jak się okazało, był specjalnie dobrany z całego pułku i wysłany na zwiady. Wśród jeńców było trochę Polaków. Wzięcie do niewoli szwadronu nieprzyjacielskiego sprowadziło do J. Piłsudskiego wysokich a zaciekawionych gości. Przybył komendant 6-ej dywizji a nawet sam gen. Nagy, okazując dużo życzliwości i obiecując dostarczyć karabinów maszynowych i artylerji, co istotnie nazajutrz uczynił. Opowiada dalej autor o stosunkach z wziętymi do niewoli oficerami rosyjskimi, o wzięciu do niewoli jeszcze paru jeńców, między którymi znalazł się ranny pewien Polak z Grodzieńszczyzny oraz chłopiek białoruski, — o dobrem ułożeniu się stosunków z przysłanymi przez gen. Nagy'ego oficerami artylerji i nauczaniu ich, że nie należy nieustannie być w stanie pogotowia, bo to nadmiernie męczy. Ludność podhalańska dla wojska okazała się bardzo mile usposobioną i gościnną, ale, ponieważ nie było należytego technicznego zaopatrzenia, stan zdrowia był nieszczęśliwy. J. Piłsudski ciągle się liczył z tem, że przed nawałą rosyjską przyjdzie się jeszcze cofnąć a wówczas uda się do Nowego Targu i tam będzie stawiał z góralami opór, żeby „*w ostateczności skończyć nasz los jakąś uwieczniającą strzelców hekatombą*“. Trzeba było być w ciągłym ruchu, tańcząc „*kontredansa koło Limanowej*“. Siły Moskali zmieniały się ciągle. Ostatecznie Moskale zaczęli się cofać w kierunku na Nowy Sącz. Po odbytej naradzie w sztabie dywizji przyszło J. Piłsudskiemu poprowadzić swoje oddziały w kierunku Dunajca. Pod Pisarzową Komendant powziął myśl uderzenia na Nowy Sącz, ażeby utrudnić odwrót, co zostało dokładniej uplanowane po otrzymaniu raportów od Beliny z Marcinkowic i dotarciu do samej tej miejscowości nad Dunajcem. Wieczorem ostrzeliwanie z armat peryferyj Nowego Sącza z karabinów zaś — nieznaną akcję na drodze ku północy, prawdopodobnie jadące tabory rosyjskie. Oczekując meldunków od wysłanego Beliny na zbadanie sytuacji, J. Piłsudski doczekał się wieści, że piechota moskiewska w dużej sile atakuje od strony Rdziostowa.

W obawie o „zgubionego“ Belinę Komendant z trudem zdecydował się cofnąć z piechotą i po drodze był nawet ostrzeliwany z armat. Z Kaniny, gdzie była dywizja, przyszło zawiadomienie, że wszystko ma iść naprzód, trzeba więc było przyczynić się do powstrzymania Moskali. Tu autor opisuje szczegółowiej bój, rozpoczęty pod Marcinkowicami z nieprzyjacielem o znacznej przewadze. Moskale groźni byli zwłaszcza przez silnie rozwinięty ogień artyleryjski. J. Piłsudskiemu najbardziej chodziło o to, żeby nie zostać odciętym. Po blisko godzinnej walce okazało się, że Moskale zachodzą na tyły. Przyszło się cofać wąską, niedogodną szosą na Limanową. Od śpieszniejszego przerzucania w odpowiednie miejsca artylerji, niż mogliby to zrobić Moskale ze swoją, zależała możliwość cofania się po szosie i ocalenia przed otoczeniem. Akurat w tym czasie przychodzi komunikat z dowództwa dywizji, warunkujący pomoc od zaatakowania skrzydeł i tyłów nieprzyjaciela! Sytuacja stała się krytyczną. Autor pisze, że był bliski rozpaczy. Trzeba było czekać na cofnięcie się artylerji na nowe pozycje, tymczasem ulokował się pod murami pobliskiego kościoła. Dogania tu Komendanta Grzmot-Skotnicki od Beliny z meldunkiem, że dwu oficerów i 24 ułanów (z stu kilkudziesięciu!) czeka dyspozycyj. J. Piłsudski z „chłodną miną“ wydał stosowny rozkaz. I teraz następuje opis stawianego przy drodze oporu nadciągającym Moskałom, pomocy rannym i Komendantowi przez staruszka-księdza i rozpoczęcia działania nieprzyjacielskiej artylerji ciężkiej. Okazało się, że celowano w artylerję J. Piłsudskiego, która musiała zamilknąć. Nastąpiło dalsze powolne cofanie z największą obawą o losy lewego skrzydła. W Komendanta wstępuje nadzieja, że jakoś atak utrzyma się do nocy, pod osłoną której będzie można ostatecznie wycofać się do Pisarzowej. Przychodzą tymczasem i smutne i wesołe wiadomości. Duże straty w ludziach powetowuje odnalezienie się prawie wszystkich kawalerzystów Beliny, którym udało się przeprawić przez Dunajec pod ogniem karabinów maszynowych. Przytacza tu autor opis dwu epizodów z rannymi. Bitwa

powoli na szczęście ucicha, widać Moskale zadowolili się zepchnięciem przeciwnika nieco na zachód. Oddziały Komendanta doszły do Pisarzowej, straciwszy 92 ludzi. Było to 6 grudnia 1914 r.

Bój pod Marcinkowicami zalicza autor do najładniejszych, jakie stoczył i pokreśla, że podobnie, jak akcja na Ulinę, był przeprowadzony wyjściem „z fałszywej, nie odpowiadającej istocie rzeczy podstawy“, bo Moskale, okazało się, nie odstępowali z Nowego Sącza, lecz szykowali się właśnie do ataku. Wspomnienie swoje autor kończy ogólnymi uwagami krytycznymi, z których się okazuje, iż bitwa pod Marcinkowicami była bojem z przeciwnikiem może sześciokroć silniejszym i który to bój powstrzymał w ruchu całą dywizję rosyjską, opóźniając o 16 godzin pochód Moskali na Limanowę.

Wszyscy ranni zostali później odnalezieni w szpitalach Nowego Sącza, lub chatach wsi okolicznych. Mamy na zakończenie opis odpoczynku i cofania się z Limanowej. J. Piłsudski, przeczuwając zły obrót sprawy, działa w myśl swoich poprzednich projektów — dostania się na Podhale. Okazało się jednak, że Moskale wkrótce się cofnęli. Komendant niezadługo wkroczył do Nowego Sącza, witany owacyjnie przez ludność, nie potrzebując już myśleć o odwrocie do doliny Nowotarskiej, jak się wyraża „ostatniej piędzi ziemi polskiej“.

Dopiero co streszczone drugie wspomnienie J. Piłsudskiego dość znacznie różni się od pierwszego — Uliny Małej. Mamy tu znacznie więcej samej wojny, gdy tam było przekradanie się wśród wroga z możliwością każdej chwili boju. Naogół jak tam, tak i tutaj w całym wspomnieniu mamy te same cechy duchowości autora i głównego bohatera opisywanych zdarzeń, występujące wyraźnie: odpowiedzialność, wrażliwość i szczerłość.

W zakresie pierwszej cechy mamy tu poruszone zagadnienie, które w wyprawie do Uliny nie odgrywało roli — zagadnienie walki bratobójczej. Już w Jurkowie Komendant zetknął się

z jeńcami-Polakami. Nasunęło mu to, jak i wszystkim w jego oddziale przykre myśli, wstrząsnęło nim nawet, gdy poznał się z rannym jeńcem, podoficerem, Stetkiewiczem, który w pewnym momencie rozmowy zapłakał. *„Nie chciałem rozmawiać dalej. Było i mnie strasznie przykro, niedaleki byłem od łez“* — i pisze dalej autor, wspominając, że znaleziono przy tym jeńcu czuły list od jego matki, w którym pisze ona, że modli się za obrońcę Litwy — generała Ruzskiego, czy Brusilowa, jako przypuszczalnych wodzów syna: *„Z pasją rzuciłem list na stół. Jeszcze dotąd żadnej dewotki na Litwie nie widział, modlącej się za Rosjan! Ale ta młoda twarz mego rodaka, ustrzelonego przez moich żołnierzy, dotąd mi stoi w oczach jak żywe świadectwo ciężaru moralnego, który spadł wraz z wojną na Polskę i Polaków. Przekłęte skutki niewoli! Był to na szczęście jedyny wypadek tak zwanego bratobójstwa, widziany przeze mnie bezpośrednio. Może z tego powodu, a może dlatego, że dotknął mnie osobiście, jako Litwina i nieledwie znajomego ofiary, utkwiał mi ten przykry epizod tak żywo w pamięci. Mielśmy podczas całej wojny pod tym względem szczęście, że Polaków wśród nieprzyjaciół bezpośrednio przed sobą nie spotykaliśmy wcale“*. Ostatnie zdanie J. Piłsudskiego jest kompetentnem stwierdzeniem prawdy, która w swoim czasie, fałszowana tendencyjnie, miała być jednym z atutów, przemawiających rzekomo za tem, by do Legionów nie wstępować! Jakże silnie występuje dalej w Komendancie obawa o losy oddziału Beliny, posłanego, jak się mylnie początkowo wydawało, na stracenie: *„Każdy strzał odbijał mi się na sercu. W głowie była tylko jedna myśl: Jezus, Marja, zgubiłem Beliniaków! Raz po raz wysuwałem się poza stodoły, patrząc, jak na górze Rdziostowskiej rozwija się nieprzyjaciół. Szukałem poprostu, by jakakolwiek kula mnie zaczepiła. Byle nie mieć tej ciężkiej myśli w głowie, byle nie czuć tego ołowianego ciężaru w sercu! Na łatwe zwycięstwo nad taborami, myślałem — posłałeś ich! Na śmierć ich posłałeś, ot co jest i to na śmierć bez potrzeby i pożytku, dlatego jedynie, żeś się omylił*

w ocenie sytuacji". Poczucie odpowiedzialności za swoje czyny występuje u autora następnie w takich np. refleksjach historycznych, gdy wspomina o omyłce marszałka Davouta pod Auerstaedtem w 1806 r.: „Marszałek jedynie dlatego był tak śmiały, bo był przekonany na podstawie błędnych dyrektyw Napoleona, że miał przed sobą nie główną armję pruską, lecz jakąś boczną jej osłonę. Nie mając zresztą zamiaru przyrównywać się do tych wielkich postaci wojennych, powiem, że byłem również tak śmiały jedynie wskutek przypuszczenia, iż mam przed sobą cofające się oddziały rosyjskie“.

Drugi rys duchowości J. Piłsudskiego — wrażliwość, poza podobnemi wypadkami, jak w wyprawie do Uliny, — ujawnia się w dwu zwłaszcza wspomnianych faktach. Oto autor bardzo wyraźnie podkreśla, że na Podhalu „Nie było... jak w Królestwie, gwałtownego i najczęściej daremnego szukania oparcia i zrozumienia wśród ludności cywilnej. Nie trzeba było tu niczego szukać, bo wszystko, czego dusza żołnierza, walczącego dla szczęścia ojczyzny, pragnie, było mu dane. Tu czułem się w ojczyźnie, czułem się potrzebnym dla niej, jako jej obrońca. Od góry do dołu, ksiądz, gazda góralski, czy jego gaździna, mieszczanin, czy robotnik, wszyscy szukali poprostu okazji, aby w czemkolwiek dopomóc, lub przynajmniej okazać swą sympatję dla nas. Młodzi chłopcy chodzili na wywiady przed wojskiem“... Zaraz za tem podkreśleniem mamy dłuższą znów wzmiankę, poświęconą niezwyklej i naprawdę bezinteresownej gościnności pewnej gaździny w jednej z zapadłych wsi górskich. Wzmiankę J. Piłsudski kończy w ten sposób: „Dotąd za te serdeczne łzy tej podhalanki czuję szczerą wdzięczność, a dla całego Podhala ogromną sympatję za to odczucie Ojczyzny, które tam miałem“. Wrażliwość J. Piłsudskiego z inną jednak, — ujemną reakcją, mamy przedstawioną w ciekawym epizodzie z pobytu w Pisarzowej, kiedy to na pomoc zagrożonemu lewemu skrzydłu jego oddziału wysłano dwie kompanie świeżo sformowanego „landszturmu“ polskiego. Dowódcy tych

kompanij, lejtnanci rezerwowi, przybyli już po niebezpieczeństwie: „Nagle do pokoju wkroczyły dwie, czy trzy postacie w austriackich uniformach — byli to owi dowódcy kompanij landszturmowych. Żaden z nich nie zameldował mi się, jako starszemu od nich oficerowi, ba — żaden z nich nie raczył się nawet przedstawić. Była w nich straszna duma z powodu uniformu, który mieli na sobie i straszne lekceważenie w stosunku do „bandy“, nie mającej tak wysokich, jak oni, przywilejów“, i pisze dalej autor: „Nie pierwszy raz spotkałem ten stosunek ze strony „rodaków“, dumnych z tego, że są żołnierzami nie w „polskim“ uniformie. Oświadczyłem im więc krótko, że pomoc ich jest zbyteczną i że mogą sobie iść, gdzie im się podoba“.

Szczerłość J. Piłsudskiego w omawianem wspomnieniu nie mniej, jak w poprzednim jest wszędzie wyczuwalna i widoczna. Na szczególniejszą uwagę zasługuje w tej dziedzinie uwzględnienie paru spraw, które w wspomnieniach Uliny nie były poruszone. Należy do nich w pierwszym rzędzie podniesienie w paru miejscach dobrych stron wroga. Np. przy wzmiance o pewnym oficerze rosyjskim, który ocalał z wziętego do niewoli szwadronu ułanów w Chyżówkach i starał się wrócić do swoich z zebranymi wiadomościami, ale został przyłapany, — pisze autor: „Podobała mi się ta brawura i to spełnienie obowiązku aż do końca, nawet wtedy, gdy oficerek został sam i to po ciężkiej porażce swoich. Nie pytałem go więc już o to, skąd wziął ubranie cywilne i, chcąc go uchronić od rozstrzelania, jako szpiega, bo przyłapanego w cywilnem odzieniu, kazałem wyszukać u chłopów szynel żołnierski i czapkę, umundurowałem go zpowrotem i odesłałem na tyły. Wychoząc, dziękował mi za to, dodał jednak: „Ale za to, że mnie pan wziął do niewoli, nie dziękuję, nie! Byłbym napewno miał order św. Jerzego!“ Tutaj też autor obszerniej przytacza istnienie normalnych a nawet przyjaznych stosunków z wieloma oficerami austriackimi, wspomina zwłaszcza życzliwie generała Nagy'go. Tak, jak pod Ulina i w bojach pod Limanową a szczegól-

niej pod Marcinkowicami, zaznał Komendant uczucia głodu, co otwarcie przytacza, zaznał parokrotnie, może jeszcze w wyższym stopniu niż pod Ulina, chwil upadku na duchu, — zrozumiałych w sytuacji, w jakiej się znalazł z swoimi ludźmi. Nie powstydził się w swej rycerskiej szczerości napisać: „*Czułem dokoła siebie nerwowy nastrój, czułem i w sobie, wzrastające „nerwy”. Jak zwykle, podsuwały one mi coraz czarniejsze przypuszczenia... Nikt z nas stąd nie wyjdzie. Nie wiem, co by było, gdybym był sam. Przypuszczam, że poddałbym się rozpacz i, nie czekając końca, w lebbym sobie strzelił. Lecz byłem w otoczeniu, gdzie wyczuwałem „nerwy”. Budził się we mnie duch przekory i wstyd. Widziałem, że wszyscy patrzą na mnie, oczekując ode mnie wyjścia z opresji. Gniołem więc w sobie rozpacz, by być spokojnym*”. Szczerość i prawość nakazuje J. Piłsudskiemu lojalnie napisać, że gdy szukał śmierci, wystawiając się na kule wroga:... „*kula mnie nie trafiła i szef za każdym razem wciągał mnie zpowrotem za stodołę. Wreszcie ujął mnie silnie pod ramię i stanowczym głosem powiedział: Komendancie! Nic tu nie wystoimy, musimy odchodzić do piechoty!*”.

Charakteryzując drugą część „Moich pierwszych bojów”, trudno nie wspomnieć o w wielu miejscach występującym humorze Komendanta, czy to, gdy przytacza jakieś wesołe cudze epizody z przeszłości, czy kiedy kreśli własne z humorem, który go nie opuszczał widać nawet w twierdzy magdeburskiej. Do pierwszej kategorii należy np. przytoczenie rozmowy z rotmistrzem wziętego do niewoli w Chyżówkach szwadronu ułanów rosyjskich, który poddanie się tłumaczył tem, iż napadający go podkomendni J. Piłsudskiego — dla wprowadzenia przeciwnika w błąd — „*zanadto artystycznie potrafili po rosyjsku kłąć...*” Dalej — odtworzenie rozmowy z ranionym żołnierzem, który twierdził, że został postrzelony w serce, lub innym, który był ranny w rękę a zdawało mu się że w nogę, którą tylko potłukł, wreszcie wzmianka J. Piłsudskiego, że już jako Naczelnik Państwa, odwiedzając Marcinkowice, kazał sobie dać tam szklanekę mleka, której nie zdążył wypić przed zgórą pięciu laty!...

Wzmianka ta umieszczona została w dopisku, dorobionym przez autora oczywiście już po Magdeburgu. I jak w wspomnieniu z Uliny i tutaj mamy w wielu miejscach najczystsza poezję, weźmy np. taki urywek z opisu momentu, kiedy pod Marcinkowicami zaczyna grać ciężka artylerja moskiewska, opadając ciężkimi „kuferkami”: „Wreszcie gdzieś zdaleka rozległ się znany mi z boju pod Laskami cichy, lecz głuchy odgłos strzału — ciężka artylerja. Istotnie! — zaraz potem rozległ się powolny, wstrubowywujący się w powietrze lot pocisku. Ten odgłos, gdzieś zgóry zbliża się tak powoli, że oko bezwiednie szuka go w powietrzu a zarazem tak złowrogo i nieubłagane świszczy i szepleni tam coś w powietrzu, jakby mówiło ono: Nie ujdziesz! Ja, śmierć pewna, idę ku tobie, a idę powoli, nie spiesząc się, bo chcę widzieć jak twarz ci blednie przedtem, nim umrzesz! W tym złowrogim śwście pocisków ciężkiej artylerji jest odcień chichotu. chichotu siły, złośliwej, pewnej siebie, leniwie poruszającej się i urągającej bezsilnemu człowiekowi. Niema w nim tego pośpiechu, gorączki i krzykliwości polowych armat i ich pocisków. Pocisk przeleciał powoli nad nami, za chwilę rozległ się wybuch, połączony z jakimś jękiem, jakby ziemia ciężko westchnęła, przyjmując w swe łono tego potwora. Z ulgą oglądamy się wszyscy, kontrolując, gdzie padł pocisk. Z parowu za szosą podnosi się w górę fontanna ziemi, wykwitając stamtąd potwornym kaktusem!”

Na zakończenie warto przytoczyć sąd J. Piłsudskiego o boju marcinkowickim, będący jakby kwintesencją całego wspomnienia: „zostaliśmy zaś ocaleni jedynie dlatego, że do zimnej rachuby, do tych matematycznych i technicznych równań wrzuczone zostały nieważkie, niematerjalne i nie dające się w liczbach i miarach wyrazić czynniki psychiczne: śmiałość nasza i wywołana nią ostrożność i powolność przeciwnika, niedocenianie i przecenianie nieprzyjaciela u kierowników boju, wreszcie dzielność naszych żołnierzy. Pod tym względem bój marcinkowicki zawsze pozostanie dla mnie przeżytym przykładem wielkiego znaczenia na wojnie czynników psychicznych, tak trudno dających się obliczyć i opanować”.

Wspomnienia „Limanowa—Marcinkowice” — to rozprawa — poemat z życia wojennego, który można czytać wielokrotnie bez znużenia a urywków z niego uczyć się na pamięć.

CZĘŚĆ III. NOWY KORCZYN — OPATOWIEC. Ta ostatnia część „Moich pierwszych bojów”, choć napisana naostatku, traktuje o bojach poprzedzających jeszcze wyprawę na Ulinę. Faktycznie nie mamy tu wspomnień o istotnie pierwszych bojach Komendanta, t. j. rozpoczętych wymarszem kadrówki z Krakowa do Kielc. Jest to wspomnienie o akcji bojowej w okresie następnym, gdy ofensywa rosyjska zmusiła armję austriacką a tem samem i formacje J. Piłsudskiego do cofnięcia się na zachód i południe.

Autor rozpoczyna wspomnienie od krótkiego wylewu zaraz uzasadnionej goryczy i opisu trudności technicznych, jakie miał przy organizowaniu swoich Strzelców tak ze strony świeżo powstałej Komendy Legjonów wraz z Naczelnym Komitetem Narodowym, jak i ze strony społeczeństwa polskiego, oraz wojskowości austriackiej, w których strach przed Moskalami powodował łatwość rozszerzania się najfantastyczniejszych pogłosek. Zaznacza tu J. Piłsudski, że pogłoski te zupełnie go nie trwożyły, gdyż miał zorganizowany własny tajny wywiad, prowadzony przeważnie przez kobiety oraz meldunki, często rozsyłanych na wszystkie, nieraz dalekie strony, patrolów ułańskich Beliny. Te trwożliwe pogłoski stały się realnemi dopiero, gdy armja austriacka istotnie poniosła klęskę w Lubelszczyźnie i pod Lwowem. W okolicach Radomia operował już generał Nowikow. Komendant planował przyjąć bitwę z przypuszczalną kawalerją rosyjską gdzieś pod Kielcami, tymczasem przyszedł rozkaz, skierowania wszystkich wojsk na Kraków, w dwa dni później cofnięty i zamieniony nowym — pochodu na Staszów, gdzie, jakoby przyjdzie walczyć z Moskalami. Dla J. Piłsudskiego opuszczenie Kielc przedstawiało trudności nie tylko dlatego, że nie chciał powtarzać manier 1863 r., kiedy to powstańcy pod naporem wroga w wielu wypadkach znajdowali ratunek w usunięciu się za kordon austriacki,

ale i z tej przyczyny, że w Kielcach w tym czasie wrzała robota organizacyjna, istniały warsztaty ekwipunkowe i dużo ludzi było związanych ze Strzelcami, usunięcie się więc wojsk mogłoby im mocno zaszkodzić. Dołączała się jeszcze sprawa uzbrojenia. Dotąd Strzelcy J. Piłsudskiego mieli tylko werndle. Obiecywano manlichery, ale niejako kosztem poddania się komendzie austriackiej, bardziej ściśle, niż to dotąd było. Zostanie w Kielcach bez dostatecznego uzbrojenia, wyekwipowania i zaopatrzenia technicznego było dużym ryzykiem. Autor nosił się wówczas z zamiarem skierowania albo w pobliskie wielkie lasy samsonowskie, albo w stronę Miechowa, lub od biedy Pinczowa, ostatecznie jednak zdecydował narazie wysłać część oddziału pod dowództwem Sosnkowskiego na ów Staszów, zamierzając samemu zostać jeszcze z częścią jazdy i dwoma bataljonami piechoty pół dnia w Kielcach, mając nadzieję, że uda się wszystko ewakuować. Na szczęście ewakuacja dała się przeprowadzić tegoż dnia z pomocą nadeszłego pociągu kolejowego. J. Piłsudski doszedł tylko do Morawicy, gdzie było możliwe przenocowanie a nazajutrz dogonił większą część taboru Sosnkowskiego w Lisowie. Po drodze do Chmielnika napotkano zdaleka pojedynczych kozaków; sam postój w mieście tym był mocno niebezpieczny, ale nie było żadnego napadu i ruszono o wiele uciążliwszą drogą w stronę Staszowa, zatrzymując się na odpoczynek w Grabiach Wielkich. Przyszedł tu raport od Sosnkowskiego z pod Staszowa. Okazało się, że obiecywanego spotkania Moskali pod Staszowem władze armji austriackiej nie pragną i ślą wojska ku Wiśle pod Szczucin. Tu J. Piłsudski znowu zastanawia się, co robić, żeby nie iść do Galicji. Pozostanie w Grabiach — niemożliwe. Znowu przychodzą autorowi refleksje na temat stosunków z r. 1863 i późniejszych z okresu pracy „organicznej”. Od jednego marudera, któremu udało się w przebraniu chłopaka wiejskiego dotrzeć z Kielc, J. Piłsudski dowiaduje się, że są tam już pułki husarskie, nazwane przez chłopca „czarną sotnią” z powodu swego czarnego ubioru i czarnych koni. Po Grabiach zatrzymanie się na noc w Stopnicy. Tutaj Sosnkowski raportował, że polecono mu odmarsz na

Szczucin. P. Piłsudski poleca mu czekać na siebie w Pacanowie. Taborzy przeszkadzają zatrzymać się tutaj na Moskali. Przysyłają na szczęście manlichery. Przychodzi znowu raport od Sosnkowskiego, że nagle go o wymarsz, grożąc spalaniem mostu w Szczucinie. J. Piłsudski myśli teraz, że go szantażują już nie przebrojeniem, lecz utrudnieniem komunikacji. Znowu łączy się Komendant z Sosnkowskim w Pacanowie. Dokoła wielkie zdenerwowanie z powodu ukazywania się oddziałów kozackich. Tu autor wypowiada swoje uwagi na temat szkodliwości na wojnie tego stanu podniecenia nerwowego i przytacza pewien przykład typowy z czasów wojny japońsko-rosyjskiej, oraz drugi, z niedawnych walk pod Kielcami. Ostatecznie J. Piłsudski dotarł do Szczucina i zdołał wstrzymać zamierzone spalanie mostu, pod pozorem, że część jego oddziału jeszcze nie przeszła na prawy brzeg Wisły i, że muszą wrócić podwody. W Szczucinie przekonał się jeszcze Komendant nie po raz pierwszy o ignorancji władz wojskowych, które np. sądziły, iż w tych stronach istnieje mieszaną polsko-ruska ludność. Tutaj też przyszły uzupełnienia z Krakowa i saperzy, ubrani w czarno-żółte opaski, o których mamy dalej ironiczne uwagi. Z powodu zamiany werndli na manlichery, niektórzy żołnierze, zwłaszcza górale, sarkali, nie ufając im, że za lekkie w porównaniu z tamtymi. Z okazji zatargu, jaki powstał w tym czasie o zaginionego konia między Beliną a Wyrwą-Furgalskim, mówi autor następnie o trudnościach organizowania armji wskutek intryg i tarć. W Szczucinie otrzymuje J. Piłsudski polecenie osłaniania cofającej się armji Dankla na odcinku Wisły od Bolesławia do ujścia Dunajca. Ten pisemny rozkaz miał dodatek po polsku, że zachodzi „konieczność napięcia wszystkich sił, gdyż idzie o obronę zagrożonej Ojczyzny“, jakby ta Ojczyzna zaczynała się dla autora dopiero na prawym brzegu Wisły! Podaje dalej autor opis obronności danego sobie odcinka, na podstawie objazdu, podczas którego przychodzi wieść, że Moskale są w Nowym Korczynie. Wywiad Orlicza-Dreszera przyniósł uspokojenie, że Nowy Korczyn jest słabo zajęty, więc Komendant posyła zaraz Norwida na czele drugiego bataljonu, ażeby Nowy Korczyn odebrał. Prze-

rzucenie wojsk na promach przez Wisłę było śmiałym krokiem, nawet dużym ryzykiem, połączonym z tragicznym wypadkiem utonięcia Stanisława Krynickiego (pseudonim — Tymkowicz), dobrze zapowiadającego się oficera. Łączność z wysłanymi oddziałami była bardzo utrudniona z powodu braku telefonów, w które, jak i w inne techniczne pomoce oddziały J. Piłsudskiego nie były zaopatrzone. Mimo wszystko, dowiedziawszy się o postoju sztabu dywizji kawalerji rosyjskiej w Busku, Komendant zaczął opracowywać plan nowego uderzenia na Busk, wysłał nawet Belinę dla zniszczenia mostu na Nidzie pod Wiślicą, gdy tymczasem Moskale ukazali się ze wschodu, od strony Solca, których udało się odeprzeć. Podczas tego boju J. Piłsudski z żalem przebywał w Kozłowie, gdzie był ośrodek jego terenu i skąd jedynie mógł naczelnie kierować całą akcją. Bitwa pod Korczynem przyniosła wielkie uznanie i powinszowania, ponieważ zaś nie było raportów od Beliny i nie było wiadomo, jak daleko Moskale odeszli za Korczyn, projektowany atak na Busk został odłożony i zamieniony na plan ataku o świcie na Grotniki, gdzie mieli być Moskale. Ponieważ w Nowym Korczynie ludność żydowska sprzyjała Moskalom podczas ostatniej bitwy — J. Piłsudski nałożył na nią kontrybucję w wysokości dziesięciu tysięcy rubli, co zostało natychmiast załatwione, po wzięciu miejscowego rabina, jako zakładnika. Podaje tu autor swoje refleksje na temat ryzyka przetrzucania swoich oddziałów na lewy brzeg Wisły, gdy most szczuciński spalono a przyszedł też rozkaz zniszczenia wszystkich promów. Oczywiście J. Piłsudski zakazał niszczenia, ale był to rozkaz częściowo spóźniony. Tłumaczy jednak autor, że narażania na to ryzyko spowodowane było pragnieniem podtrzymania duchowej strony żołnierza i jego ambicij strzeleckich. Atak na Grotniki okazał się zbytecznym, gdyż tam Moskale nie było. Norwid miał polecone w Korczynie w razie silnego naporu cofać się na Winiary i Opatowiec, gdyż chodziło o utrzymanie wzgórz winiarskich, panujących nad okolicą. W czasie powrotu J. Piłsudskiego do kwatery w Kozłowie, rozpoczął się atak Moskale ze wschodu z udziałem artylerji. Atakowali Korczyn, z którego powoli

oddziały strzelców cofały się, ale możeby i nie dały się wyprzeć, jak przypuszcza J. Piłsudski, gdyby on sam tam był i podniósł ducha, przygniecionego przewagą techniczną wroga. Nazajutrz okazało się, że cofnięcie się nie wywołało upadku ducha żołnierzy, nie wielu też ich zginęło. Ponieważ większość strzelców zdołała w odwrocie przeprawić się na prawy brzeg Wisły, trzeba było pozostałych na lewym wzmocnić, to też J. Piłsudski posłał pomoc i sam pojechał następnego dnia do Opatowca, polecając Wyrwie Furgalskiemu zajęcie Winiar i Ksan. Następnego dnia był dość spokojny i tylko w nocy powiódł się napad na sotnię kozaków w Szczytnikach. Komendant w związku z zwiększoną intensywnością Moskali zajął się opracowywaniem nowych planów działania, lecz niespodziewanie został wezwany do kwatery gen. Kordy, dowódcy 7-ej dywizji kawaleryjskiej. Dowiedział się od niego, że jest planowane ogólne wyruszenie poza Wisłę i w akcji przeprawy dla jej osłony będzie jego rada i pomoc potrzebna. Komendant przy tej okazji zażądał pomocy technicznych. Korda obiecał je dać, byle nie były używane na lewym brzegu Wisły! J. Piłsudski zapowiedział generałowi, iż nową część swoich sił zamierza przerzucić na drugą stronę Wisły i przenieść nawet tam swoją kwaterę. Po powrocie do Kozłowa dowiedział się tymczasem z przerażeniem, że Wisła i Dunajec zaczęły silnie wzbierać, a więc przeprawa na drugi brzeg jest w tych warunkach szaleństwem. Rozmyślając, co robić, doczekał się Komendant ataku Moskali, którzy podpalili Szczytniki i Czarkową, oraz zaczęli ostrzeliwać z armat Winiary i Ksany. Pomocy nie można było udzielić wobec wzmagającego się przyboru wody. Bój zdawał się zbliżać do Opatowca ale wieczorem ucichł. Przyszły raporty — o stracie Winiar i cofaniu się Wyrwy. Meldujący czekał rozkazów, których J. Piłsudski nie mógł udzielić narazie, ale wkrótce oświadczył, że sam udaje się do Opatowca. Ponieważ akurat w tej chwili Komendant otrzymał depezę gen. Kordy, zawiadamiającą, że wspomniane plany przekroczenia Wisły, zostały odłożone, rozżłościło go to bardzo. Na szczęście okazało się, że są w pobliżu pontony kra-

kowskie. Po skomunikowaniu się z dowództwem brygady, J. Piłsudski mógł użyć ich na przewóz swoich oddziałów. Okazało się, że utrzymanie Opatowca przez czas dłuższy byłoby trudne, ze względu więc na zmęczenie żołnierzy i ofiary nakazał przeprawę przez Wisłę na pontonach, która przeciągnęła się do rana. Komendant ostatni opuścił lewy brzeg Wisły, jadąc za chwilę do Gręboszowa, „*zniechęcony, osłabiony i trawiony gorączką*“. Tu J. Piłsudski istotnie zachorował na ciężką influencję, wobec czego, długo się opierając, dał się wreszcie skłonić deputacji swoich oficerów na czele z Sosnkowskim i dr. Ruppertem, żeby pojechał do Krakowa na wyleczenie.

Jakkolwiek i tę część „Moich pierwszych bojów“ czyta się z niesłabnącem zaciekawieniem i ma ona te same cechy, co dwie poprzednie, należy powiedzieć, że jest ona dużo mniej bezpośrednim wyrazem myśli i uczuć autora, niż tamte. Wyłomaczyć to można sobie łatwo dwiema przyczynami. Przedewszystkiem w dwu pierwszych częściach autor bierze czynny udział w akcji zupełnie zbliżona. Jesteśmy tam w warze bitew i pochodów, odczuwamy, widzimy i słyszymy to samo, co autor, bo on te przeżycia swoje plastycznie odtwarza. W części trzeciej mamy tylko relacje o bojach, które się odgrywają według planów i pod zwierzchniem kierownictwem J. Piłsudskiego, lecz w których on sam nie bierze czynnego udziału. To też nie doświadczamy razem z nim emocyj wojny. Nie może on tak wyraziście oddać tego wszystkiego, co się działo, bo jest tylko obserwatorem i opowiadającym. Te części opowiadania, w których Komendant bierze sam udział bezpośrednio, opisane sceny spotkań z różnymi osobistościami, różne refleksje i t. p. — wszystko to wyszło oczywiście o wiele plastyczniej. Drugą przyczyną nieco mniejszej emocyjności ostatniego wspomnienia jest to, że było napisane po tamtych dwu, w których odtworzone zostały fakty z natury swojej silniejsze, a więc, które silniej się wbiły w pamięć. Zresztą ostatnie wspomnienie pisał autor w mniej spokojnej atmosferze, — było to już w okresie kończącej się wojny Światowej, jak wiadomo, częściowo nie dokończył je nawet z powodu przybycia do Magdeburga Sosnkowskiego.

W każdym razie, jak w dwu pierwszych tak i w tem wspomnieniu, talent pisarski J. Piłsudskiego występuje w całej swej okazałości i swoistej krasie.

Trudno nie przytoczyć kilku charakterystycznych urywków z tego wspomnienia, rzucających światło tak na osobę autora jak i na zagadnienia przez niego poruszone. Już na wstępie, jak zostało zaznaczone, wypowiada się autor z goryczą. Dla czego? Oto: *„Pierwsze boje, pierwsze zetknięcie z wojną! Nie wiem, jak dla kogo, ale dla mnie było w tem tak dużo rozrzuwającej poezji... Lecz tych najwcześniejszych moich zetknięć się z wojną, nie poruszę. Narazie to zanadto mnie boli. Było tam zbyt dużo momentów niewojennych a zarazem zbyt dużo zetknięć z brutalną prawdą niemocy i jakiejś niewolniczości własnego społeczeństwa, które uparcie wołało odepchnąć od siebie wielką myśl o samodzielnej, sobie tylko podwładnej pracy i szukało zawsze starannie uległości i posłuszeństwa obcym“*. — Widocznie J. Piłsudskiemu ciążyło w swoim czasie strasznie to szantażowanie go, o jakim parokrotnie w ostatniem swem wspomnieniu potrąca. To też pisze w innem miejscu: *„Jakimś niewyraźnym narazie celem, o ile zrozumieć mogłem wtedy, była chęć odebrania mnie i moim strzelcom możliwie dużo z tej samodzielności, którą dawała mi pierwsza umowa z Austrią“*. Jak J. Piłsudski pragnął walki, gdy musiał się cofać, widzimy z parokrotnych wzmianek. Ostatnio, ruszając do Stopnicy myślał: *„Gdzieś jeszcze żyła nadzieja, że może się coś odmieni, a może łaskawe nieba zeszlą mi wreszcie kozaków, abym mógł z Królestwa wychodzić, jako walczący żołnierz, a nie jako uciekający przed paru kozakami demonstrant“*. I spełniły się marzenia Komendanta. Bez walki nie opuścił terenu zaboru rosyjskiego, mimo, iż jego boje uważano za szaleństwo, gdyż, zauważmy, działo się to w okresie silnej ofensywy rosyjskiej, w atmosferze niemal paniki przed potęgą Moskali. Tę atmosferę strachu „nerwów“, jak mówi autor, rozumiał on jak nikt i dlatego jej nie ulegał, przy okazji zaś analizowania jej wpływu zdobywa się nawet na wesołe dygresje, jak np. o fałszywym alarmie z powodu światełek, spostrzeżonych na górze Zamkowej w Chęcinach. Co-

fanie się, z myślą, że przyjdzie znaleźć się tam, skąd wyszło, było dla autora tragedją: „*Zdawało się, a i istotnie tak było, — przekroczenie powrotne granicy zamyka na wieki część tego, czem się żyło w początku wojny. Odsuwa bezpowrotnie w przeszłość coś bardzo drogiego. Drogiego, bo jakąś prawie urzeczywistnioną prawdę o samodzielnej pracy polskiej i widocznym, jasnym jej rozwoju*“. Jak ciekawy pod względem psychologicznym jest urywek wspomnienia, omawiający zatarg o konie między Wyrwą a Beliną, zakończony tem, że z rozkazu Komendanta Belina został chwilowo oddany pod rozkazy Wyrwy! Tragiczna znów śmierć Krynickiego wywołuje te słowa autora: „*Śmierć jego była dla mnie pierwszym ciężkiem przejściem moralnem. Poraz pierwszy zabierała mi wojna jednego z bliskich mi ludzi, jednego z tych, których w swem otoczeniu, w naszej rodzinie strzeleckiej, przyzwyczaiło się widzieć stale. To nagle, nienaturalne zniknięcie młodego życia unaocniło grozę wojny a mnie dawało odczuć ciężar odpowiedzialności za to życie, z młodzieńczą wiarą oddawane mi w ręce*“. Czy nie zasługuje też na uwagę mała dygresja z okazji objęcia odcinka nad Wisłą w pobliżu Winiar? — Według tradycji miał tu bawić w swoim czasie Kościuszko. Píše też autor: „*...jest przyjemnie myśleć o tem, że gdy zagrzmia tu strzeleckie strzały, Kościuszko - Naczelnik patrzy na nas z najwyższego punktu — Winiar. Śmieszny drobiazg a jednak miły!*“ Jak charakterystycznym znowu jest dla J. Piłsudskiego powiedzenie w pewnym miejscu: „*Może jest to moja zarozumiałość, lecz sądzę, że obecność moja w Korczynie zatrzymałaby odwrót i dnia tego nie dopuściłbym Moskali do zajęcia Korczyna*“ — ta wiara w siebie, — przyszłego za lat kilka Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego półmiljonowej armji! Jak i w poprzednich dwu wspomnieniach, nie brak tu epizodów humorystycznych, oddanych z pewnością jak najwinniej, choć w pięknej literackiej formie — jak np. o przygodzie Wyrwy z strażnikiem pontonów, lub o pobycie u gen. Legay'a, którego zastał w łóżku. Pięknie też przedstawia autor swoje myśli, jakie mu się nasuwały, gdy leżał w gorączce na plebanji

w Gręboszowie, — o rzekach — Wiśle, Nidzie, Dunajcu i Popradzie, który „*ten dziki a dziwaczny Poprad to chyba symbol mój i strzelców*“ — ponieważ „*góry przewierca*“.

Całość „Moich pierwszych bojów“ jest pracą, którą należy zaliczyć tak pod względem formy, jak i treści do najcelniejszych utworów J. Piłsudskiego z kategorii wspomnień, a, która to praca, nie będąc utworem naukowo-historycznym, jest bezwątpienia pierwszorzędnej wagi przyczynkiem historycznym, rzucającym ciekawe światło na poruszone zagadnienia i opisane fakty, tak ze względu na osobę autora jak i ze względu na sposób ujęcia tematu, lekki, ponętny a zarazem ścisły i możliwie zwięzły.

3) WSPOMNIENIA O GABRIELU NARUTOWICZU (92). Praca ta została napisana w lipcu 1923 r., gdy autor jej wycofał się z życia politycznego i usunął w zacisze Sulejówka. Wydana została tegoż roku nakładem Tow. Wydawniczego „Ig-nis“ w Warszawie. Nie stanowi ona życiorysu ś. p. Prezydenta, jest tylko jego sylwetką, przedstawiającą jak Zmarłego wyobrażał sobie i oceniał autor, znający go odniedawna osobiście a któremu przyszło z nim współpracować na najwyższych urzędach.

Wspomnienie zaczyna krótka wzmianka o pochodzeniu rodu Narutowiczów z Żmudzi i o tem, co autor słyszał o Zmarłym, gdy przebywał w Szwajcarji, zwłaszcza, że uchodził za dziwaka, z powodu, że kształcił się na kursach wojskowych, co wzbudziło ze strony J. Piłsudskiego bezwiedną sympatję ku niemu, choć był osobiście nieznany. Autor poznał się z G. Narutowiczem dopiero, gdy ten został przedstawiony jako kandydat na ministra robót publicznych. Do robót publicznych, które miały Polskę odbudować, przywiązano wówczas wielką wagę, ale wymagały pieniędzy, których minister Michalski nie chciał dawać. Minister Narutowicz zaproponował skasowanie posiadanego przez siebie urzędu, co tak poskutkowało, że uzyskał potrzebne sumy. Narutowicza zapragnął zabrać min. Skirmunt jako swe-

go zastępcę w delegacji na konferencję ekonomiczną do Genui. J. Piłsudski nie sądził, żeby ten wybór był trafny, okazało się jednak po powrocie, że powołany doskonale zadanie swoje spełnił i umiał złożyć „rzeczoną ocenę nie tylko szczegółów konferencji, lecz i stosunków międzynarodowych”. Nazywa też autor G. Narutowicza „Europejczykiem w sposobie ujmowania państwa i jego zadań i oceny pracy indywidualnej ludzi, sprawujących funkcje państwowe”. Ale też ten „Europejczyk”, osobiście czuł się w Polsce, do której wrócił po wielu latach pobytu zagranicą: „Mówił mi, że od czasu swego przyjazdu do Polski nie może dotąd nastroić siebie na ten sam ton, co Polacy i dlatego wciąż mu się wydaje, że jest emigrantem”. A dalej: „...przyjechał, jak odmłodzony, ze świeżą energją, chcąc, jak mówił nieco sentymentalnie, odsłużyć Polsce, chociażby na najniższym stanowisku, stracone dla niej i zmarnowane dla niej poprzednie swe lata”. Ciekawą jest niezmiernie wzmianka autora, że ś. p. Zmarły „Nie ma dotąd, jak mi mówił, żadnych nieprzyjaciół, ze wszystkimi żyje dobrze i sądzi że u nas tylko istnieje jakaś dziwna nieumiejętność do współżycia pomiędzy sobą, a zdolność do kłócenia się bez żadnej przyczyny, któraby była dostatecznie zrozumiałą dla niego”, oraz, że G. Narutowicz był niezwykle rozumiały dla wszystkich i na wszystko, co było wprost jego charakterystyczną cechą, jakkolwiek nie znosił nieprodukcyjności naszej pracy, oraz naszego gadulstwa. Od chwili, gdy Zmarły został ministrem spraw zagranicznych w gabinecie Śliwińskiego a potem Nowaką, stosunki jego z J. Piłsudskim — siłą rzeczy bardzo się zacieśniły i okazał się bardzo lojalnym w stosunku do Naczelnika Państwa. Na tym urzędzie zwłaszcza — autor wspomnień zauważył w G. Narutowiczu niezwykłą namiętność pracy, która była szczególnie trudna w ministerstwie, którym kierował. W pracy tej po pewnym czasie doszedł do przekonania, że musi być w wielu razach ostrożniejszym w stosunkach z ludźmi, którzy mu rozmyślnie starają się szkodzić a o czym go autor uprzedzał, znając lepiej stosunki. Były jednak zdarzenia, że ś. p. Narutowicz nie zdołał uzgodnić swojego

zdania z zdaniem autora. Píše też J. Piłsudski, że były to: „wypadki najprzykrzejsze, które, jak wiadomo, nieraz pozostawiają głębokie i niezatarte ślady w duszy, wywołując wzajemną niechęć i rozdrażnienie“. Ale dzięki „specjalnej delikatności charakteru człowieka o wysokiej kulturze“ nigdy nie doszło do takich krańcowości. Na urzędzie ministra spraw zagranicznych, wskutek tej wytężonej pracy ś. p. G. Narutowicz zaczął zapadać na zdrowiu a w związku z warunkami pracy „Z szczęśliwego emigranta, przybyłego służyć Polsce, zmieniał się powoli w niespokojnego, „skwaszonego“, jak dawniej o innych mówił, Polaka“. Zachodziła w tym czasie chwila wyboru pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Ponieważ J. Piłsudski kategorycznie nie zamierzał kandydować osoba kandydata była jednym z najciężej odczuwanych pytań Zmarłego, który ze względu na uznawaną przez siebie potrzebę ciągłości na tym urzędzie, pragnął widzieć prezydentem J. Piłsudskiego i wielokrotnie namawiał go i tłumaczył, żeby urząd przyjął. Kiedy starania jego nie uwieńczył pomyślny skutek wysunął kandydaturę Maurycego Zamoyskiego, który w tym czasie był posłem Rzeczypospolitej w Paryżu. Przed samem zebraniem Zgromadzenia Narodowego ś. p. G. Narutowicz jeszcze raz próbował skłonić autora do przyjęcia kandydatury na Prezydenta, ale gdy J. Piłsudski i tym razem odmówił, jak pisze: „Po mojej mowie pożegnalnej, gdzie wyjaśnił motywy swojej niechęci do kandydowania, spostrzegłem, jak, odwrócony plecami do wszystkich przy oknie, ocierał łzy z oczu. Żegnał się ze światem, w którym dotąd produkcyjnie pracował, żegnał się z pracą, z której był zadowolony i czuł trwogę przed nieznaną przyszłością“. A dalej pisze autor, że Zmarły „Przy najbliższej swej bytności w Belwederze oświadczył mi z przeżeniem, że wie o zamiarze postawienia jego kandydatury na Prezydenta w Zgromadzeniu Narodowym“ i radził się, pytając, jaką J. Piłsudski poparłby kandydaturę, uważając już kandydaturę Zamoyskiego za nie mającą szans. J. Piłsudski oświadczył, że poparłby tylko kandydaturę Stanisława Wojciechow-

skiego. Okazało się wkrótce, że jednak Zgromadzenie Narodowe wybrało G. Narutowicza. Jak wiadomo, wybór ten wywołał wielkie rozruchy uliczne, które wybrany dostojnik odczuł bardzo boleśnie, tracąc wiele na zdrowiu. Sprawę przejścia władzy pragnął jak najbardziej oddalić. Gdy jechał dla złożenia przysięgi do Sejmu, manifestacje powtórzyły się. J. Piłsudski zaraz po zejściu był u niego z wizytą i zastał Prezydenta siedzącego w fotelu w stanie głębokiego wzruszenia i nie chcącego opowiadać szczegółów. Píše tu autor: „*wskazał mi rewolwer, leżący opodal i powiedział: uprzedzono mnie, chciałem wziąć tę broń ze sobą a strzelam bardzo celnie. Zostawiłem rewolwer na stole. Nie chcę się bronić! Była w tem gorycz, głęboko zawiedzonego w swych uczuciach człowieka*“. Dopiero teraz zrozumiał ś. p. G. Narutowicz, jakie swoiste panują u nas stosunki i, nie dziwota, że powiedział do autora: „*Wytrzymał pan cztery lata, nie sądziłem, że to tak ciężko. Ja nie wytrzymam dłużej, jak rok*“. Gdy już objął władzę, wydał się J. Piłsudskiemu nieco spokojniejszym i, jak pisze ostatni, spędził z nim „*dwa miłe wieczory, podczas których omawiał ze mną całokształt spraw państwowych*“. Charakterystycznym dla ś. p. G. Narutowicza było zapytanie J. Piłsudskiego, czy „*w początku swego urzędowania mniej surowo sądził o ludziach i czy już tak z Magdeburga przyjechał bezwzględny i nieufny*“. Tu pisze autor: „*A gdym mu odpowiedział, że jadąc do Warszawy z więzienia pruskiego, byłem wewnętrznie przekonany, że wiele z naszych wad niewoli natychmiast odpadnie i, że wraz z odrodzeniem Polski odradzać się pocznie i dusza polska, ucieszył się, jak dziecko. Uchwycił się tych słów i, ściskając mi rękę, powtarzał po kilka razy: I niech pan wierzy, to być nie może, by ludzie byli tacy podli. Przecież jest niemożliwe, by bezinteresownej i wydatnej pracy ludzkiej nie szanowano!*“

Wspomnienia swe autor kończy natchnionemi słowy, które trudno nie przytoczyć w całości: „*Zgasł... Gdzieś, w dworze żmudzkim, panowała popowstaniowa żaloba; cichą skargę matki zamiast wesolej piosenki miałeś nad kołyską, gdy ojciec*

chmurny, trwożliwie nadśluchiwał dźwięku dzwonka w oddali, zwiastującego przybycie jakiejś władzy zaborczej. A potem ciche, rzewne, lecz uporczywe nauki rodziców: żyj, cierp, kochaj i pracuj. Uczono cię pokory, pokory nieszczęścia. Szep-tan ci na ucho wspomnienia walk ubiegłych, pokazywano zata-jone gdzieś zakazane obrazki. A potem? A potem! Powędro-wałeś w świat daleki. Nie zaznałeś z nami ani walki, ani nędzy niewoli. W walce nie pozbyłeś się sentymentalizmu swego dzie-ciństwa, w brudzie niewoli nie zbrukałeś duszy, w pokorze nieszczęścia nie pełzałeś, jak gad, już nie łudząc despotów. Zakonserwowałeś gdzieś w szalasach szwajcarskich swe dziecin-ne i młode marzenia, swe dziecinne i młode zaufanie do ludzi, do ich dobrej woli. Przyniosłeś z sobą nakazy matczyne: żyj, ko-chaj, pracuj. Zamiast nakazu „cierp“, przyniosłeś szczęście ży-cia i pracy w wolnej od kajdan ojczyźnie. Zginąłeś od kuli n e wrażej, o której może w dzieciństwie marzyłeś, — od kuli ro-daków, do których niosłeś swą ewangelję miłości i pracy. Czy zginąłeś w ten sposób za to tylko, że kim byłeś, czy za to, że z brudem niewoli walczyć nie chciałeś, czy nie mogłeś?“.

„Wspomnienia o Gabrjelu Narutowiczu“ — to gorący przyjacielski hołd, jaki złożył ustępujący Naczelnik Państwa swemu następcy, w którym cenił przede wszystkim szlachetne-go o wyższej kulturze człowieka, to zarazem niezmiernie cenny przyczynek do życiorysu tragicznie zmarłej postaci, która mo-gła w Polsce odegrać wielką i dodatnią rolę — i nie tylko ży-ciorysu, ale i do obrazu stosunków, jakie panowały w pamięt-nych czasach formowania się naszej państwowości. Pod wzglę-dem formy „Wspomnienia“ to tkanina o charakterze szkicu biograficznego, przepleciona węzłami najczystszonego liryzmu, wpływającego żywiołowo z głębin zasmuczonego serca.

4) ZE WSPOMNIENIŃ O ALEKSANDRZE MALINOW-SKIM (93). Krótka ta praca została napisana w grudniu 1923 r. i wydrukowana roku następnego w Krakowie, jako artykuł w wydawnictwie p. t.: „Aleksander Malinowski 1869 — 1922.

Zbiorowa Księga Pamiątkowa", którego redakcję objął Leon Wasilewski.

Aleksander Malinowski, ur. w 1869 r. na Ukrainie, ukończywszy Instytut Technologiczny w Charkowie, przeniósł się do Warszawy, gdzie zaczął pracować w P. P. S., z którą nawiązał jeszcze stosunki jako student w Charkowie. W obawie przed aresztowaniem wyjechał do Londynu, nauczył się tam zecerki i wrócił nielegalnie do Warszawy, gdzie jako już członek Cent. Kom. Robotniczego oddał się całkowicie sprawom organizacyjnym. Aresztowany w m. lutym 1910 r. w Łodzi w związku z wykryciem tajnej drukarni „Robotnika” i aresztowaniem jego redaktora — J. Piłsudskiego, po 2 i pół letnim więzieniu śledczym został zesłany na 8-o letni pobyt we Wschodniej Syberji. Z drogi na zesłanie udało mu się przy pomocy P. P. S. zbiec do Galicji, skąd udał się do Londynu powtórnie. Tam likwidował prace P. P. S. i przy tej okazji zgromadził bogaty materiał, który mu później posłużył do wydania dwutomowej pracy. Z Londynu przeniósł się do Galicji, gdzie był członkiem zakonspirowanego Komitetu Zagranicznego P. P. S. i jeździł nielegalnie do zab. rosyjskiego m. i. dla propagandy rewolucyjnej w wojsku rosyjskiem. Po rozłamie znalazł się we Frakcji Rewolucyjnej P. P. S. i był powtórnie aresztowany w r. 1906, ale wypuszczony za kaucją, wraca do Galicji. Należał tu później do Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i brał udział w wyprawie Strzelców J. Piłsudskiego, organizując w Król. Polskiem Polską Organizację Narodową. Doczekawszy się wolnej Ojczyzny i pracując w niej zawodowo, zmarł w r. 1922 na gruźlicę.

O tym bojowniku niepodległości J. Piłsudski pisze w wspomnieniu swem, że był jednym z ludzi, którzy byli nadzwyczaj przystosowani do konspiracyjnej pracy „u podstaw”, która *rzadko bywała uwieńczona powodzeniem, nigdy nie łączyła nazwiska pracownika z blaskiem chwały publicznej, nie miała oparcia w uznaniu tłumu, gdyż nigdy nie schlebiała jego instynktom*. Autor przypomina, że A. Malinowski otrzy-

mał konspiracyjne przezwisko Władka, które do niego zupełnie przylgnęło i zastąpiło całkowicie właściwe imię, co się trafiało u kilku zaledwie innych podobnej miary konspiratorów. Zaznacza dalej autor, że A. Malinowski był człowiekiem wysoko wykształconym, „*lecz, pomimo, iż doktryny; które wyznawał, skłaniać go mogły do ujmowania zjawisk z mglistego, rzekomo najszerszego, ogólnoswiatowego stanowiska, głęboka miłość dla rodzinnej, swojskiej kultury, czyniła go zawsze gorącym patriotą. będącym w ustawicznej walce ze stałym w socjaliźmie prądem, który unika patriotyzmu, jak grzechu*”. Podkreśla wreszcie autor, że A. Malinowski był najbezwzględniejszym wrogiem frazeologii i wyjątkowym skrupulatem w dziedzinie finansowej, pozatem wielkim praktykiem „*w wyborze środków i dróg, prowadzących do celu*”, a dzięki tym cechom „*umiał zachować siebie od deformujących często charakter wpływów życia konspiracyjnego, szedł w życie bez kompromisów, bez załamania i nadpęknięcia w duszy*”. Wspomnienie kończy się zaznaczeniem, że Zmarły w wolnej Polsce żył spokojnie, nie odczuwając „*konwulsyjnych dreszczów z powodu tak zupełnie nowego i tak drażniącego swoją nowością życia*”, oraz charakterystycznym dla autora zdaniem: „*Ile razy spotykałem go już w niepodległej Polsce, zawsze miałem wrażenie, że mam przed sobą człowieka, tak przygotowanego moralnie do swobodnej Polski, że żał mi nie brał, iż ma ona tak niewielu równie przygotowanych obywateli*”.

„Ze wspomnień o Aleksandrze Malinowskim” jest drobnym przyczynkiem biograficznym, ujmującym, jak wszystkie wspomnienia J. Piłsudskiego, najcharakterystyczniejsze dane o omawianej osobie z właściwym autorowi trafnością, jędrnym uchwyceniem istoty rzeczy i dużą dozą ciepła dla bliskiego i oddanego, długotrwałego, jednego z najbliższych swych towarzyszy pracy.

5) CZEREMOSZNO (95). Wspomnienie to, napisane przez J. Piłsudskiego w Druskienikach 6 lipca 1924 r., zna-

lazło się jako jeden z trzynastu artykułów, składających się na wydany w tymże roku pod redakcją Janusza Jędrzejewicza, nakładem Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski, pierwszy tom „Wspomnień Legionowych”.

Ażeby treść wspomnienia była zrozumiała, należy zaznaczyć, iż podaje ono opis zdarzeń, które zaszły 15 września 1915 r. pod Czeremosznem, niedaleko Kowla na Wołyniu. Legjony J. Piłsudskiego znajdowały się w tym czasie na tym terenie, rozrzucone zresztą na odcinku, dochodzącym 60 klm. długości. Jak wiadomo, urzędową władzą Legjonów była t. zw. Komenda Legjonów, składająca się z oficerów austriackich, Polaków, których zadaniem było czuwanie nad legalizmem działalności Legjonów, co wywoływać musiało tarcie między nimi, a Komendantem Piłsudskim, który nie służył przecie interesom austriackim, lecz sprawie polskiej. Ponieważ w tym czasie dowództwo 4-ej armji austriackiej chętnie chciało posługiwać się Legjonami w swej nerwowej i bezplanowej akcji osłonowej na froncie, co niepotrzebnie i nadmiernie utrudzało naszych żołnierzy a przytem J. Piłsudski doszedł wówczas do przekonania, że w danej sytuacji wojskowej i politycznej należy przerzucić się do tworzenia tajnej armji polskiej w kraju, opierając się na istniejącej już Pol. Organizacji Wojskowej, — kiedy przyszedł rozkaz, ażeby dwa bataljony pod dowództwem ppłk. Sosnkowskiego ruszyły za Kowel, na Ołykę, Komendant zdecydował polecenia nie wykonać. Zwołał odprawę wszystkich wyższych oficerów I Brygady, jacy byli w Kowlu i przedstawił ogólną sytuację, polecając wypowiedzieć się, co robić. Większość była zdania, że należy wszystkim podać się do dymisji. Ponieważ J. Piłsudski zdecydował jednak zostać w Brygadzie, a Sosnkowskiemu i paru innym oficerom polecił zabrać się do kierownictwa P. O. W. w celach jej rozwinięcia, — chcąc nie dopuścić do rozbicia Brygady wskutek odejścia owych nakazanych dwu bataljonów, — zarządził fałszywy alarm, skutkiem którego nastąpił odmarsz całej Brygady, opisany we „Wspomnieniu”.

Autor, opisując przygotowania do wymarszu, pisze:

„Otwieram w dziwaczny sposób nową kartę historii naszej. Ze śmiechem pustym myślę, jak za parę godzin w szanownej K. und K. Kommando von Legionen dziko otworzą oczy na wiadomość, że cała Brygada odmaszerowała w pościgu za kozakami i że zatem wychodzi z pod jej łaskawej opieki“. Mamy dalej przytoczony szereg myśli J. Piłsudskiego, nasuniętych wskutek owych zatargów z tymi oficerami - Polakami z K. u. K. Kommando, „w obcych mundurach — udających najgorętszych patriotów, a robiących na naszych plecach karierę austriacką...“ Popewnym uspokojeniu Komendant studjuje mapę okolicy, obliczając, że dopiero jutro, jak mówi „muszę rozerwać zastłonę kozacką, a pojutrze — co Pan Bóg da!“ Postanawia kierować się wprost na Czeremoszno, za którym w Smolarach, Berbecki szykuje przeprawę przez Stochód. Na noclegu w Czeremosznie otrzymał Komendant depeszę od arcyksięcia Józefa Ferdynanda, dowódcy 4-ej armji, wzywającą do najszybszego przybycia do jego kwatery w Łucku. Oddawszy komendę Śmigłemu, zadowolony, że Brygada zostanie na froncie — J. Piłsudski udał się do Łucka, zamierzając tam dokonać reszty zamierzonych planów.

Wspomnienie to, napisane w stylu „Moich pierwszych bojów“ — zawierając szereg barwnych, wyczutyh obrazów z wojaskowego życia miasta Kowla, świeżo podpadłego pod nową władzę oraz zniszczonego dworu — nakreślone z dużem wczuciem się przytem w przyrodę, oraz uwzględniające humorystyczne epizody z życia swego najbliższego otoczenia, nie dające się w szkicu dla ogółu powtórzyć — jest jednym z ciekawszych przyczynków historycznych nietylko do dziejów Pierwszej Brygady, ale i do psychologii J. Piłsudskiego — myślącego wówczas przewidująco na dalszą metę i angażującego się w nieobliczalną pozornie „awanturę“.

6) OŻARÓW (97). Wspomnienie to napisane zostało w Sulejówku 29 grudnia 1924 r. a umieszczone na początku 1925 r. w II-im tomie „Wspomnień Legionowych“, który

wyszedł pod redakcją Stanisława Falkiewicza i Janusza Jędrzejewicza. Treścią wspomnienia jest opis pobytu autora we dworze w Bidzinach pod Ożarowem, gdzie się zatrzymał z ułanami Beliny, rozmyślenia nad faktem zapoczątkowania przez Moskali przy odstępowaniu przed ofensywą niemiecko - austriacką w czerwcu 1915 r. palenia dworów, wsi i miasteczek, wreszcie podjazd pod sam spalony Ożarów i następnie przejazd przez to zniszczone miasteczko. Rozważając sprawę owych podpalań, J. Piłsudski doszedł do wniosku, że Moskale ślepo i głupio postanowili widać powtórzyć to, co uczynili w r. 1812 przed Napoleonem. Przy tej sposobności zauważa, że chłopci wobec tej nowej taktyki Moskali, słusznie wyciągnęli wniosek, iż już więcej Moskale nie wrócą w te strony, bo nie niszczyliby ich w ten sposób.

W wspomnieniu najsilniej wyczuwa się oburzenie J. Piłsudskiego na barbarzyństwo Moskali i wstyd, że nie możemy mu zapobiec: *„Wydaje mi się, że wszyscy zaborcy, którzy na naszej ziemi biją się obecnie, chichotać muszą rozkosznie, gdy Polska się pali. Żadnemu z nich to nie szkodzi. Czują jakby policzek na twarzy. Pali mnie ta hańbiąca bezsilność nasza. Spędzą chłopków i baby nahajem, puszczą czerwonego koguta i — hulaj dusza bez kontusza — szeroka natura Wschodu“*. I tu, jak we wszystkich poprzednich wspomnieniach autora — ten sam ton, ten sam nastrój i wyraz — człowieka, co, patrząc i stykając się z najprostszymi zjawiskami — myślą zawsze wybiega naprzód i obejmuje szerokie kręgi spraw ogólnych — Polski.

*

*

*

Zapoznawszy się z wspomnieniami J. Piłsudskiego, możemy śmiało stwierdzić, że jako przyczynki historyczne nie ustępują one poprzednio omówionym rozprawom, a, jako równocześnie prace literackie, wykazują, że autor ich włada piórem, jakby ono było głównym narzędziem jego twórczości.

Wydaje się nawet, że im bardziej autor jest skrepowany zgóry określonym charakterem pracy, tem mniej swobodnie wyraża swą myśl i uczucia. Nie jest to jednak rażąca różnica, — zaledwie się ją wyczuwa. Wytlumaczyć to jednak można bardzo łatwo: autor jest tak potężną indywidualnością, że i w dziedzinie swej pisarskiej twórczości nie potrafi się naginać, nie umie i nie chce zresztą zapewne. zniżać się i zniżać do wszelkich „korytek”, któremi jedynie pisarze mierni zdolni są wypowiadać się dla ogółu... Podział też prac historycznych, np. na rozprawy i wspomnienia, nie jest faktycznie istotny.

SPRAWOZDANIA.

W bogatym plonie piśmienniczym J. Piłsudskiego mamy tylko dwie tego typu prace. Są to sprawozdania Centralnego Komitetu Robotniczego, jedno na III Zjazd P. P. S. w dniu 29 czerwca 1895 r., a drugie na IV Zjazd w styczniu 1898 r.

1) SPRAWOZDANIE NA III ZJAZD P. P. S. (21). Sprawozdanie to składa się z wstępu i części, omawiających: wydawnictwa, finanse, stosunek do innych grup, stosunek do Rosjan i innych narodowości, wreszcie sprawę Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich.

We wstępie autor zaznacza, że poprzedni okres istnienia „*może być nazwanym okresem walki o byt dla partji*“, której, jak mówi, przed dwoma laty, gdy odbył się pierwszy Zjazd P. P. S. — jeszcze jej właściwie nie było, a teraz tak się rozrosła, że i w kraju i w całym państwie prowadzi ona robotę rewolucyjną a nawet wszyscy mają o jej potędze przesadne pojęcie. Stwierdza dalej autor, że choć praca propagandowa jest duża, to pod względem organizacyjnym są znaczne braki i, jak ktoś zauważył słusznie, — prowadzi się „*rabunkową gospodarkę*“, t. j. niektórzy członkowie są zanadto pracą eksploatowani, a z drugiej strony „*cała masa roboty.. była wykonana i wykonywa się przez ludzi, do organizacji nie należących*“. Tu tłumaczy autor, że z tych ujemnych stron

C. K. R. zdawał sobie sprawę i przystępował do poprawy stosunków, ale na przeszkodzie stanęła siła wyższa w postaci aresztu i wyspy wielu towarzyszy, oraz działalności naczelnika żandarmerji Utgoffa, który próbował nasylać do partji szpiegów i prowokatorów. Narzeka też autor, że część winy leży i w samych członkach C. K. R., którzy *„nie mogli prędko zejść z wydeptanej ścieżki“*, oraz na mężach zaufania z Warszawy, którzy usuwali się od rozszerzania organizacji na prowincji, wreszcie przyznaje, że *„organizacyjnie stoimy marnie, że o żadnej walce myśleć nie możemy, dopóki nie poprawimy stanu organizacji, dopóki nie usuniemy z przed oczu perspektywy śmierci naturalnej P. P. S.“* — i wzywa do takiej wydatnej pracy, ażeby — *„nie stracić tego wpływu, jaki mamy w całym państwie Rosyjskiem“ i móc przystąpić wreszcie do czynnej walki z rządem“*.

W sprawozdaniu o wydawnictwach mamy wzmiankę o postępach w wydawaniu „Robotnika“ z podkreśleniem istniejących jeszcze braków, które wynikały z więzów teraz, usuniętych, a którymi były: 1) bojaźń określenia swego programu politycznego (niepodległość Polski), żeby nie uchodzić za patryjotów, 2) przecenianie znaczenia agitacyjnego hasła tymczasowego polepszenia bytu robotników i 3) niedocenianie znaczenia partji dla całości sprawy. Rozwój pisma krępowała też uchwała przeszłego Zjazdu, że ma być informacyjno-agitacyjnem dla najszerszych mas robotniczych. Narzeka autor na początkowy kłopot z kroniką krajową i dotychczasowy z zagranicą, zaznacza też, że wpływ pisma jest niewątpliwie duży i w niektórych miejscowościach jedyny, jak np. w Białymstoku.

W sprawozdaniu z finansów partji — stwierdza autor, że *„jest to bodaj najśłabsza strona organizacji“*. Dotąd najwięcej środków dostarczały uniwersytety rosyjskie, pożyczki od pojedynczych osób i grup, składki, drobne ofiary, a naostatku datki robotnicze. Pod względem pieniężnym najgorzej dotąd przedstawiało się Królestwo Polskie, choć ostatnio dostało się i stamtąd sporo grosza *„dzięki stosunkom i działalności jednego towarzysza“*.

Stosunek do innych grup w sprawozdaniu autor przedstawia, zaczynając od tego, że dawniej siły partji zajmowała walka z socjaldemokracją, ostatnio walki tej niema, bo sama ta partja trochę się upodobniła do P. P. S., przestała z nią walczyć, zresztą jest bardzo rozbita i bez wpływów.

Stosunek do Rosjan — autor porusza w ten sposób, że zaznacza, iż właściwie tego stosunku nie było, bo sądzić należy, „*że jesteśmy w zaraniu rozwoju partji robotniczej w Rosji*“, z którą dopiero będzie można kiedyś nawiązać stosunki.

O stosunku do innych narodowości — autor powiada, że ściślejsze stosunki były tylko z Żydami i Litwinami. Żydzi doniedawna ulegali wpływom Socjaldemokracji, teraz są pod dużym wpływem P. P. S., zwłaszcza młodzi działacze. Z Litwinami są tylko stosunki osobiste, bo nie są zorganizowani rewolucyjnie.

Co się tyczy Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, autor zaznacza, że wspólna praca coraz bardziej łączy ten Związek z P. P. S., tak, że nawet Związek został uznany urzędownie za zagraniczne przedstawicielstwo P. P. S. W pracy nad tem zespolem ma szczególniejsze zasługi Centralizacja.

Sprawozdanie jest napisane jasno, lecz stosunkowo krótko, oczywiście nie podaje żadnych nazwisk, ani nawet cyfr. Miało stanowić tylko podstawę do dyskusji na Zjeździe. To, że je redagował J. Piłsudski, świadczy, jakie miał wówczas znaczenie w P. P. S.

2) SPRAWOZDANIE NA IV ZJAZD P. P. S. (50). Pióra J. Piłsudskiego jest tylko część sprawozdania, składająca się z trzech osobnych działów. Są to: 1) Zarys rozwoju organizacji P. P. S., od jej powstania, 2) Młodzież uniwersytecka, 3) Finanse partji.

1) Zarys rozwoju organizacji P. P. S. od jej powstania. — Mamy tu opisane kiedy i z jakich organizacji powstał w Warszawie Komitet Robotniczy, potem Centralny Komitet, mający bardzo nieliczne stosunki na prowincji, a mianowicie w Częstochowie, Zawierciu, Dąbrowie i Białymstoku. Powstały w lutym 1894

C. K. R. nakreślił szkic organizacji partyjnej i planu prac. Prace w Warszawie początkowo spotykały się z zawziętymi napaściami silnej wówczas Socjaldemokracji Król. Polskiego. Ukazanie się „Robotnika” pchnęło rozwój P. P. S. Sierpniowe aresztowania spowodowały rozbitcie C. K. R. i Warszawskiego Komitetu Robotniczego, tak, że usiłowania ocalonych towarzyszy zmierzały do utrzymania głównie „Robotnika”. W czerwcu 1895 r. nastąpiły znowu aresztowania przed samym III Zjazdem, który przez to nie mógł się zajmować sprawą udoskonalenia organizacji partyjnej, ponieważ należało ją ponownie stworzyć. Sprawozdawca w tym miejscu zaznacza, że C. K. R. szczególniejszą troskliwość swoją zwrócił na Łódź, ale mimo różnych prób i usiłowań nie udało się tu stworzyć ośrodka organizacyjnego. O wiele lepiej poszło z robotą w Pabjanicach i niektórych miejscowościach pow. łaskiego, ale i tam po pewnym czasie wskutek śledztwa i rewizyj, oraz nadużycia zaufania przez jednego z kolporterów, „Robotnika” robota organizacyjna częściowo podupadła. W Częstochowie robota z trudem dała się jednak zawiązać. W Zawierciu robota organizacyjna niezbyt się rozwinęła, ale można ją było prowadzić i sięgała na całą okolicę, np. do Myszkowa, Kromolowa, Rudnik i t. d. W Dąbrowie Górniczej początkowo mieli duże wpływy socjaldemokraci, nie zanadto jednak zaciętrzewieni na P. P. S., tak, że udało się ich przerobić i zaciągnąć do partji, wskutek czego ruch się mógł odtąd bardzo rozwinąć i trzeba było nawet przystąpić do wydawania miejscowego organu, „Górnika”. Wzrost organizacji w Zagłębiu spowodował podział jej na dwa ogniska, mianowicie w Sielcu i Dąbrowie. W Lublinie organizacja początkowo była i zapowiadała się dobrze, ale później stosunki się popsuły. Białystok miał od początków P. P. S. stosunki z partją, ale organizacja nie mogła się tam rozwinąć, choć świetnie rozwinął się ruch robotniczy wśród miejscowych Żydów. Nakoniec stosunki z Wilnem były przeważnie dorywcze i słabe.

2) Młodzież uniwersytecka. W tej części referatu mamy na początku zaznaczone, że w ustawie organizacji P. P. S. nie było

przewidzianego miejsca dla grup młodzieży, ponieważ jednak istniały one i oddawały duże usługi, należy je uważać za istotnie należące do partji, o ile działają pod kontrolą C. K. R. Dotychczas — mowi autor — takie grupy istniały tylko w Petersburgu i Moskwie. Grupa w Petersburgu — tu autor podaje jej cele, prowadzi szereg prac, m. i. robotę kulturalną i rewolucyjną wśród żołnierzy a wpływ jej jest duży, nie tylko na młodzież polską, oddaje też duże usługi pod względem finansowym. Grupa moskiewska — niedawno dopiero zorganizowana i mająca takie same cele, nie rozwinęła dotąd większej działalności, ale prowadzi w każdym razie sporą pracę propagandową wśród studentów nie Polaków. Ostatnio powstała grupa studencka w Charkowie. Ryska grupa istnieje, ale uchyla się od kontroli C. K. R. W Warszawie najsmutniej — bo, po aresztowaniach, które grupę zawiązywaną rozbiły, dopiero nanowo trzeba było pracę zapoczątkować.

3) Finanse partji. W tym dziale sprawozdawca podaje stan dochodów C. K. R., które od 1 lipca 1895 do 1 listopada 1897 r. wyniosły ogółem 11025 rb. 22 i pół kopiejki, co wynosiło przeciętnie w r. 1895 — 234 rb., na miesiąc, w roku 1896 — 439 a w r. 1897 — 454 rb. Dochody te, choć stale wzrastają, są małe w stosunku do potrzeb ruchu, co się bardzo odbija na trudności rozszerzania roboty, zwłaszcza wydawnictw i rozjazdów partyjnych. Sprawozdanie dalej podaje, że większość sum, jakie otrzymuje C.K.R. pochodzi nie z kraju, tylko z środowisk akademickich rosyjskich, w kraju najwięcej dostarcza Warszawa, która wogóle ostatnio wysunęła się na pierwsze miejsce, ale, niestety, udział robotników w dochodach sięga zaledwie 21%. Tu autor ubolewa nad obojętnością robotniczą pod tym względem i trochę nad tem, że niektórzy mężowie zaufania nie potrafili wprowadzić kontroli nad zbieraniem pieniędzy z list i kwitarjuszy, co demoralizująco wpływa choćby przez to, że w „Robotniku” tylko połowa składek może być kwitowana. Sprawozdanie tego działu kończy się wzmianką, że nie można podać rozchodu według podziału na rubryki, które się nie prowadzi z różnych powodów, ale rozchód ten

wynosi przeciętnie miesięcznie: na rozjazdy 150 rb., utrzymanie drukarni 125 rb., wreszcie na koszty wydawnictw i transportów — 170 rb.

Obydwa sprawozdania na Zjazdy P. P. S. nie charakteryzują późniejszej a nawet ówczesnej, właściwej autorowi zdolności literackiej, należy jednak pamiętać, że były układane w przystosowaniu na zakonspirowane Zjazdy, które mogły być jednak zdradzone, w sprawozdaniach nie mogło być więc nic takiego, co wkraczałoby w szczegóły. Sam wybór i sposób przedstawienia tematów, świadczy o zręczności politycznej ich autora, stanowią zaś bezwzględnie ważny, choć drobny przyczynek historyczny.

WSTĘPY I PRZEDMOWY.

Tego typu prac historycznych J. Piłsudskiego mamy zaledwie sześć, które pokrótce postaramy się scharakteryzować.

1) PRZEDMOWA DO „MATERJAŁÓW DO HISTORJI P.P.S. I RUCHU REWOLUCYJNEGO W ZABORZE ROSYJ-KIM OD R. 1893 DO R. 1904 (85). Jeden z najbliższych współpracowników J. Piłsudskiego, Al. Malinowski, którego pamięci autor poświęcił jedno z referowanych już wyżej wspomnień, bawiąc w Londynie, na podstawie materiałów, zgromadzonych w tamtejszem archiwum partji, podczas jej likwidowania opracował książkę p. t.: „Materiały.. — i t. d.”, którą w r. 1907 wydało w dwóch tomach „Życie”, wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych w Krakowie. Do tego dzieła A. Malinowskiego na prośbę wydawców napisał J. Piłsudski przedmowę, w której zaznacza na początku, iż rok 1905 historia nasza uzna za rok przełomowy dla wszystkich partji politycznych a więc i dla P. P. S., która rok ten rozpoczęła strejkami powszechnym i stała się odtąd półjawną organizacją. Do r. 1905 „*partja zmuszona była prowadzić robotę swą nakształt kreta, w podziemiach możliwie ścisłej konspiracji*”, jednak dziesięć lat takiej pracy przygotowało „*wszystko, czem się partja szczyci, lub z czego się smuci obecnie*” i doprowadził do tego, że w r. 1905 wzrok

wszystkich rewolucjonistów polskich zwrócił się nie do kogo innego, tylko do P. P. S. To też, — pisze autor, póki praca P. P. S. była konspiracyjną, nie można było myśleć o opracowaniu historii partji. Osądza tu autor dwie próby historii P. P. S. — pierwszą — „Pięciolecie P. P. S.“, napisaną bezimiennie przez Stanisława Wojciechowskiego (Londyn 1900), którą nazywa sprawozdaniem partyjnym i drugą — Mazowieckiego (Ludwika Kulczyckiego) „Historja polskiego ruchu socjalistycznego w zab. rosyjskim (Krak. 1904)“ — która „*należy do kategorii historii à la Iłowajskij*“, pisanych na użytek autora. Tłumaczy, że przeszkodą napisania historii był brak źródeł: „*Krecie życie, bez słońca jasności stwarzało wokoło partji mgłę tajemniczą która ukrywała zarówno ujemne, jak i dodatnie strony pracy partyjnej, dając nieraz sposobność do tworzenia legend, lub też najzwyczajniejszych plotek*“. Otóż, — powiada autor „*towarzysz M... postanowił zebrać materiały do historii P. P. S.*“. Istotnie, dzięki trudowi Al. Malinowskiego, powstała praca, która choć nie jest właściwie historją P. P. S., to jednak pozwala, jako uporządkowany zbiór „*Materiałów do historii*“, zorientować się dokładnie jak „*socjalizm zdobywał sobie prawo obywatelstwa w umysłach i sercach ludzkich i staje się siłą, z którą każdy wróg, czy przyjaciel liczyć się musi*“. Podkreśla wreszcie atutor „*Przedmowy*“ nadzwyczajny obiektywizm autora Materiałów: „*W czasach obecnych, gdy brak tolerancji staje się wadą, pożerającą siły całych partyj i stronnictw, z przyjemnością czyta się prace, gdzie z całą starannością dbano o spokój i bezstronność, gdzie niema ani krzty inkwizycyjnego badania sumień ludzkich*“.

2) WSTĘP DO II TOMU „WSPOMNIEŃ LEGJONOWYCH“ (96). Drugi tom dzieła, w którym J. Piłsudski umieścił omówione już wyżej wspomnienie p. t. „Ożarów“, poprzedza wstęp również jego pióra: W wstępie tym pisze autor, że wobec rozejścia się pierwszego tomu „Wspomnień Legjonowych“, jest pewność, iż „*cele wydawnictwa łatwiej uda się osiągnąć*“

i tłumaczy, że, zapoczątkowując wydawnictwo, pragnął, ażeby wzorem dla niego było znane dzieło p. t. „W 40-ą rocznicę powstania styczniowego 1863 — 1903” — Lwów 1903, zawierające 79 wspomnień uczestników. Autor słusznie zaznacza, że bez takich wspomnień, *„historyk nie ma sprawdzianu, gdy dokumenty są sprzeczne, lub niejasne, gdy wreszcie dokumentów potrzebnych jest brak, lub wzbudzają wątpliwości, czy nie są rozmyślnie sfałszowane”*. Ponieważ przyszły historyk będzie musiał się zająć dziejami Legjonów, gdyż *„żądaliśmy bowiem od siebie i od innych nie służby dla tego, czy innego zaborcy — a ci historycznie przegrali, — lecz próby samodzielnego życia wojennego Polski, co znowu wbrew oczekiwaniom ogromnej większości Polaków ziściło się historycznie”* wspomnienia legjonistów są konieczne, tem więcej, że *„z legionistami walczone niaraz zacięcie, więc zgodnie z tą walką starano się, niestety, zbyt często sfałszować to życie czy w dokumentach, czy w opowiadaniach i wszelkiej pisaninie dodatkami i przekręcaniami”*. Wstęp kończy się apelem do wszystkich legionistów, aby pisali i nadsyłali swoje wspomnienia, które *„odtworzą w ten sposób bez fałszu i pretensji ten czy inny moment, silniej przez poszczególnego kolegę przeżyty”*, a także do wszystkich sympatyków pracy legjonowej a nawet przeciwników *„byle ich wspomnienia ze spotkania z nami nosiły charakter szczerości historycznej i nie miały w sobie cech fałszu”*.

3) PRZEDMOWA DO „MOICH PIERWSZYCH BOJÓW” (98). W dziale Wspomnień zostały scharakteryzowane obszernie „Moje pierwsze boje”, ponieważ jednak przedmowa do tego dzieła napisana była przez J. Piłsudskiego dużo później (7 lutego 1925 r.), mianowicie dopiero do wydania książkowego i co do treści różni się od „Moich pierwszych bojów”, wspominamy o niej osobno. W przedmowie informuje autor, jak został po aresztowaniu w dn. 21 lipca 1917 roku w Warszawie, wywieziony przez Niemców do twierdzy magdeburskiej, gdzie, jak pisze: *„ku wielkiemu memu zdziwieniu, wy-*

wyższono mnie nagle do wysokiej rangi generała i trzymano, że tak powiem, z odpowiednim dla takiej szarży szacunkiem", i gdzie przesiedział w zupełnie znośnych warunkach do listopada 1918 r. Opisuje bliżej miejsce swego więzienia, podkreślając, że był starannie izolowany od świata, co dla niego, „musiało to być tem cięższem, że wyrwany zostałem z życia, tak pełnego zmian i tak bogatego codzien w inne wrażenia". To też „cisza więc więzienna i niezwykła, bo niemiecka, monotonia dni była doskonałym gruntem dla żrącej nieraz tęsknoty do barwnej i pełnej ruchu wstęgi życia wojennego". I ta cisza, jednostajność i tęsknota nasuwała J. Piłsudskiemu obrazy przeżytych dni, zwłaszcza wojen. „Dla zżarcia trawiącej mnie tęsknoty zmuszałem siebie do analizy swego postępowania, jako dowódcy". Długą pracę myślową, której się autor oddał, — po dojściu do wniosku, że była ona nierealną, przerwał, postanawiając zacząć pisać wspomnienia, pierw, jako ćwiczenie woli, nakazawszy sobie przez dwa tygodnie niepalenie papierosów... Postanowienie powziął J. Piłsudski, zważywszy, że swe dziesięcioletnie studia teoretyczne i praktyczne „nad zjawiskiem wojny w świecie" winien „szczerze i spokojnie zilustrować sobą samym". To było genezą napisania dwóch pierwszych części „Moich pierwszych bojów". Tu autor zaznacza przepięknie: „Byłem tak zmęczony i przeżyciem i pracą, w której bezwiednie obok prostego opisu oddawałem tęsknotę do wszystkiego, co jest Polską, — do drogi błotnistej, do wsi zapadłej, do ludzi, krajobrazu i drogich mi kolegów, że zdecydowałem nie próbować narazie najcięższych wspomnień o najcięższej bitwie, o bitwie wśród borów i błot Polesia wołyńskiego" i to spowodowało, że nie napisał trzeciej zamierzonej części — Kostiuchnówki a wolał nakreślić wspomnienia z walk nad Nidą, Wisłą i Dunajcem, bo „wspomnienia swawolne pobiegły w inną, miłszą nieco stronę, w stronę przeżyć pierwszych prawie wrażeń wojny, pierwszych, jeszcze nieśmiałyłch wobec siebie samego prób dowodzenia, gdy rozmach szeroki myśli zwalczany był usilnie

przez nieśmiałość i niepewności siebie". Wspomina dalej autor o przerwaniu prawie już wykończonej pracy wskutek przybycia do tejże twierdzy i w charakterze więźnia — swego najbliższego współpracownika — Sosnkowskiego. Obszerniej wyjaśnia, w jaki sposób mógł wziąć się do pisania wspomnień — udając, że pisze skargę na izolowanie go, co nie było zgodne z prawem i, że pisał, nie spodziewając się, iż kiedykolwiek wspomnienia te będą drukowane. To też przed wydaniem książkowym należało dokonać w rękopisie nieco poprawek i dokończyć część trzecią. Przedmowa kończy się krótkim a niezmiernie ciekawym opisem, w jaki sposób J. Piłsudski z K. Sosnkowskim, w początkach listopada 1918, wobec wybuchłej w Niemczech rewolucji wskutek poniesionej ostatecznie klęski na polach Francji, — zostali uwolnieni przez dwóch ubranych po cywilnemu oficerów niemieckich i wywiezieni do Warszawy. Rękopis „Moich pierwszych bojów” pozostał w twierdzy i dopiero znacznie później był zwrócony omyłkowo wraz z rzeczami Sosnkowskiego.

Chociażby się wydawało, że krótka przedmowa nie może zawierać nic osobliwego w istocie, to, co autor w niej podał, jest niezmiernie ciekawe i cenne. Zacytowane zostały niektóre z tych cennych myśli. Ta wzmianka o tęsknocie w dwu miejscach przedmowy, czyż nie świadczy najdobitniej jak wielkim i głębokim był i jest patriotyzm J. Piłsudskiego, który w warunkach odosobnionego, nie wiedzącego nic, co się dzieje na świecie i nie mającego żadnych gwarancji, co się z nim stanie, więźnia, nie wykazuje troski o siebie, lecz myśli o Polsce i w dalszym ciągu, jakby w normalnych warunkach, szykuje się przez pracę pisarską — do kontynuowania w niewiadomej przyszłości swej działalności wojskowej dla lepszego jutra Polski. A dalej — znając już „Moje pierwsze boje”, — czyż nie mamy w nich dowodu, jak silnym i nieodwołalnie zdążającym do raz powziętych celów był wysiłek woli autora, mogącego w twardych więziennych warunkach pisać tak pięknie i z taką głębią myśli?

4) PRZEDMOWA DO WYDAWNICTWA „POLSKA INWALIDOM“ (99). — Dla czasopisma „Polska inwalidom“ J. Piłsudski 18 kwietnia 1925 r. nakreślił własnoręcznie w Sulejówku przedmowę, którą to pismo zamieściło w postaci odbitki fotograficznej. W króciutkiej tej przedmowie podpisanej: J. Piłsudski, b. Naczelnny Wódz Armji Polskiej — autor zaznacza, że są rany i blizny dwojakiego rodzaju — fizyczne i moralne *„i niewiadomo często, która bardziej piecze, która silniej boli, — czy ta, co przez kulę i bagniet zadana, czy ta, co wgląb serca sięga, lub mózg wierci i przegryza“* — że wszelkie rany wymagają pomocy i pieczyoty. I, dając wyraz swej boleści, że ma tylu przeciwników, którzy uieńmożliwiają mu przeprowadzenie najzbawienniejszych dla Polski reform w zakresie wojskowym — pisze w zakończeniu J. Piłsudski: *„Gdy więc myślę o inwalidach wojny, sędzę zawsze, że szukać muszę koleżeństwa u tych, co rany i blizny moralne, jak oni fizyczne, hardo noszą, by razem dać sobie dotknięcie ręki bliskiej a pieśzczotliwej“*.

5) PRZEDMOWA DO JEDNODNIÓWKI 6-GO PUŁKU PIECHOTY LEGJONÓW (100). Przedmowa ta została napisana w Sulejówku dn. 1 czerwca 1925 r. dla „Jednodniówki w dziesiątą rocznicę 6-go p. p. Leg. — 28.VII. 1915 — 1925“ (Wilno 1925). Na początku J. Piłsudski zaznacza w niej, że 6 pułk *„jest najmłodszy z formacyj wojskowych z Legjonów Polskich“* i tłumaczy, że powstał, jako próba narzucenia przez władze austriackie formacji wojskowej, któraby mogła przeciwstawić się Pierwszej Brygadzie, ale zawiódł swych twórców, gdyż już po kilku miesiącach *„we wszystkich sporach i tarcjach legjonistów z władzami austriackimi ani razu nie zawiódł, stojąc zawsze w jednym z I Brygadą szeregu. Z nią razem poszedł na twardy los Benjaminowa i z nią razem, w jedną dywizję legjennową złączony w wojsku polskiem, dzielił chwałę, dołę i niedolę żołnierza. Niech więc tych słów kilka z historii pułku wyjętych, nie będą przyjęte przez pułk i starych towarzyszków*

broni jako złośliwa chęć przypomnienia im przykrego dla nich początku pułku, ale jako dowód, jak biednym i mozolnym był los żołnierza „bez ojczyzny“.

6) PIĘKNE „WCZORAJ“ (102). Pol. Org. Wolności wydała pod koniec 1925 r. broszurę pod tytułem „Przełom. Jednodniówka, poświęcona wypadkom 7 — 11 listopada 1918 r.“. Do wydawnictwa tego J. Piłsudski napisał przedmowę, która pod tytułem „Piękne Wczoraj“ została zamieszczona w wydawnictwie: „Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i wspomnienia“ — pod redakcją Juliana Stachewicza i Wacława Lipińskiego, — Warszawa 1930. W krótkiej tej przedmowie J. Piłsudski na samym wstępie oryginalnie wypowiada, że ludzi można podzielić na ludzi bez „wczoraj“, ludzi bez „dzisiaj“ i ludzi bez „jutra“ — i, że u nas przeważna część narodu jest ludźmi bez „wczoraj“, wobec czego obawia się o P.O.W., która o swoim „wczoraj“ nie pamięta i nie chce się tego „wczoraj“ wstydzić, a cała znowu Polska „stara się, by P. O. W. i jej ludzie byli ludźmi bez jutra“. I pisze tu autor, że: „co do mnie osobiście, cenię najwyżej w tem „wczoraj“ P.O.W. wytworzenia w sobie olbrzymiej siły moralnej w dobie, gdy zorza poranna naszego istnienia państwowego zaledwie się na niebie paliła, walcząc bezsilnie z mrokiem nocy“. Wspomina dalej, że założył P.O.W., wysyłając na początku wojny (1924 r.) ś. p: Tadeusza Żulińskiego do Warszawy „dla zorganizowania tam odpowiednika tego, co w historii legionowej było ruchem I Brygady“, jak ją rozszerzył, „z nowymi instrukcjami zostawiłem w 1915 r.“, jak „była przedmiotem targów i przetargów, prowadzonych ze mną w wyższych sztabach austriackich i niemieckich w 1916 i 1917 latach“, — wreszcie, — „gdy przy uwięzieniu mojem i wielu kolegów legionowych znikły właściwe Legjony z powierzchni ziemi polskiej, P.O.W. zastąpiła w zupełności Legjony, stając się ośrodkiem wszystkiego, co pokory w stosunku do jednego pana i jednego bata uznawać nie chciało“.

Przedmowę kończy wyrażenie uznania dla P.O.W. za jej prace i „urok siły“, oraz życzenie nie wstydzienia się pięknego „wczoraj“.

*

*

*

Scharakteryzowawszy „Wstępy i przedmowy“, które J. Piłsudski przy różnych okazjach napisał, trudno nie wypowiedzieć jednego, co się siłą rzeczy nasuwa na myśl chyba każdemu. Oto zwykle wstęp, czy przedmowa, jest utworem konwenansowym, t. j. takim, który, ponieważ o to proszono, został napisany przez grzeczność... Mógł taki wstęp zawierać pewne informacje, mógł być często zachętą do czytania dzieła, które poprzedzał, najczęściej podnosił zalety autora czy autorów, nadając pracy pewną markę, jakby pewne błogosławieństwo na drogę... uznania w świecie. Wstępy i przedmowy J. Piłsudskiego zawsze zawierają przede wszystkim jakieś głębokie uwagi i myśli, które nie odnosząc się, lub mało, do autorów prac — pozwalają na prace te spojrzeć czytelnikowi głębiej, szerzej i z dalszej jakby perspektywy. Jest to charakterystyczną cechą J. Piłsudskiego, jako pisarza, że ma wyjątkowy dar w każdym zagadnieniu, odnaleźć jakiś dla kogo innego niezauważony nurt, jakiś blask, czy cień, po zobaczeniu którego zagadnienie staje się jakby prześwietlone promieniami Röntgena, ujawniając to, co dopiero wnikliwy umysł autora zdołał wysunąć na widownię. I ujawniane przez J. Piłsudskiego prawdy nie są jakimiś drobnymi szczegółikami. Zazwyczaj stanowią prawdę ogólnoludzką, wszechczasową, przynajmniej zaś mogącą być ogólnopolską. Takie powiedzenie o ranach i bliznach (99), — o ludziach bez „wczoraj“, czy bez „jutra“ — to myśli najogólniejsze, mogące się odnosić do ludzi wszystkich czasów i wszystkich narodowości. I dlatego a nie z przyczyny, iż wstępy te i przedmowy były umieszczane na pierwszych stronach danych publikacyj — wartość ich jest nieprzemijająca.

LISTY.

Ostatnia kategoria prac J. Piłsudskiego, które możemy zaliczyć do historycznych, to listy, których znamy ogółem 23, z pośród dotąd opublikowanych w całości lub częściowo. Z liczby tej — jeden, najdawniejszy, był adresowany do redaktora „Przedświtu“ londyńskiego i jako list otwarty, umieszczony w tem piśmie, pozostałe 22 — to listy pisane w różnym czasie do Centralizacji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich w Londynie. Zaznaczyć trzeba, że wiele listów z epoki, kiedy autor ich był już Naczelnikiem Państwa i Wodzem Naczelnym, — jakkolwiek ma również i to poważne znaczenie historyczne, ze względu na swą niedawność i aktualność zaliczamy do prac politycznych, lub wojskowych, wobec czego je tu pomijamy. Obszerniejszą wzmiankę poświęcimy tu owemu właśnie najdawniejszemu listowi a ogólną wszystkim pozostałym, pisany w różnym czasie do Centralizacji Z.Z.S.P.

1) W SPRAWIE BRONISŁAWA PIŁSUDSKIEGO (5). Bronisław Piłsudski, starszy brat Józefa, został w r. 1887 skazany na 15 lat katorgi w związku z przygotowanym zamachem na cara Aleksandra III, gdy Józefa Piłsudskiego skazano tylko administracyjnie na pięcioletni pobyt na Syberji. Ostatni, wróciwszy z zesłania w r. 1893 wysłał właśnie do redakcji londyńskiego „Przedświtu“ list, którym chciał wyjaśnić istotny charakter udziału swego brata w owym zamachu. Rzecz prosta, nie mógł autor takiego listu podpisać się swoim nazwiskiem, występuje więc w roli kolegi Bronisława i podpisuje się tylko literą Z. List ten został umieszczony w majowym numerze „Przedświtu“ z 1893 r. Zaznaczając na wstępie, że w trzecim numerze „Przedświtu“ był artykuł o Bronisławie Piłsudskim, autor listu, podając się za kolegę Bronisława, pragnie sprostować niektóre błędy, zauważone w wspomnianym artykule. Prostuje więc, że pewne opisane anegdoty były jednak faktami, ale nie podczas aresztowania Bronisława Pił-

sudskiego, lecz innej osoby, że Bronisław fakt posądzania go o udział w zamachu uważał za omyłkę i z wielką goryczą odzywał się o tych kolegach-Rosjanach, którzy go do sprawy zamachu wplątali. Wyjaśnia, że istotnie Bronisław Piłsudski urodził się na Litwie i wcześniej wstąpił do szeregów rewolucyjnych, ale tego później żałował i, tu rysuje autor z właściwą sobie plastyką widok owej Litwy po 63 roku. Píše dalej, że: *„W sercach szlachetnych nieszczenie i ponizenie kraju jest zawsze źródłem patryotyzmu“*, że początkowo Bronisław Piłsudski należał do kółek patryotycznych, później był kosmopolitą, ale nie pozbawionym patryotyzmu, gdy zaś pojechał do Peters-

burga na studia, nie był zwolennikiem teroru, bo zresztą wówczas terrorystyczna partja Narodnej Woli straciła uznanie wśród młodzieży, przyczem *„z zasady nie chciał brać udziału w żadnej sprawie, która bezpośrednio nie była pracą dla kraju, względem którego, jak sam nieraz mówił, ma obowiązki wdzięczności“*. Zaznacza dalej autor listu, że kolega Bronisław uważał ten swój postępek za omyłkę a karę, jaka go spotkała, za zasłużoną, miał zaś gorycz do kolegów Rosjan za to, że nie należąc do organizacji a tylko okazując im pomoc, był przez nich *„najbezpieczniej zdradzonym“*.

2) LISTY DO CENTRALIZACJI Z.Z.S.P. W wydawnictwie „Pism, umów i rozkazów“ Józefa Piłsudskiego, w czwartej części tomu I-go mamy oprócz Sprawozdań C.K.R. na Zjazdu P.P.S. jeszcze i wyjątki z 23 listów, pisanych przez J. Piłsudskiego do Centralizacji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich w Londynie. Listy te, pisane w czasie od połowy października 1894 do 15 stycznia 1900 r., są jakby uzupełnieniem owych sprawozdań. Zacerpnięte zostały z wspomnianych już „Materiałów“ A. Malinowskiego. W listach tych mamy najróżnorodniejsze wiadomości, odnoszące się do pracy konspiracyjnej w owych czasach i stosunków ogólnych.

Mowa więc o aresztowaniach i chwilowej apatii w niektó-

rych środowiskach (15), o wrażeniach po zjeździe, o szkodzie, wyrządzonej przez aresztowanie „*wielkiego mistrza konspiracji*” — (Kazimierza Pietkiewicza, pseud. Fakir), członka C. K. R., o nadziejach na poprawę życia organizacyjnego, obiecywanie napisania obszerniej o zjeździe wspólnie z „*Adasiem*”, (Stanisławem Wojciechowskim), wzmianka o zmianie pojęć w sprawie „*konstytucji*” w związku z Trąbczyńskim (Ludwikiem Kulczyckim) (23). Dalej o ogólnem położeniu partji i zdobyciu dużego zainteresowania w kraju a podziwu u Rosjan i innych, o gospodarce „*rabunkowej*”, egocentryzmie Warszawy i kiepskich finansach (18), o stosunkach z uniwersytetami (23), z Socjaldemokracją, „*zażartą na nas*” (36), o sprawie pisma dla Żydów (35), o ożywieniu „*Przedświtu*” i finansach (38). Następnie listy poruszają sprawy z okresu po IV Zjeździe P. P. S. Mowa w nich o pracy na terenie Rygi (44, 46), o powrocie Żydów do P.P.S. (44), o trudnych stosunkach z „*wsypującym*” się „*Sojuzem*” (Związkiem walki o oswobodzenie klasy robotniczej), późniejszym znanym Związkiem Socjaldemokracji rosyjskiej (46), o trudnościach finansowych (41), o widokach porozumienia z litewską Socjaldemokracją (54). W jednym z urywków listu (55) autor wspomina, że „*dopiero odniedawna zaczęliśmy wywalczać wśród społeczeństwa wogóle i inteligencji w szczególe to przodujące stanowisko, jakie zająć chcemy i pod tym względem konkurencja patriotów zawsze jeszcze nie przestaje być dla nas groźną*”. W następnym (57) autor przytacza zdanie Bolesława Prusa, który miał się wyrazić w towarzystwie: „*Jeżeli może być u nas mowa o jakimkolwiek stronnictwie politycznem, to tylko o socjalistach*”. Dalej w listach (57 i 58) mamy wiadomość o wrażeniu, jakie wywarł artykuł A. Wr. (Witolda Jodki) w „*Przedświcie*” (Nr. 8, 1898) o ruchu robotniczym na Litwie i sprawie związku z tamtejszą Socjaldemokracją, o zakładanych Kasach wśród robotników (69) o dużem zapotrzebowaniu bibuły przez Warszawę i strejkach tamtejszych (66). Jeden z listów (70) wspomina znowu o potrzebach Warszawy, sprawach drukarni i pracy na uniwer-

sytytach, dwa inne listy (66 i 67) o braku pieniędzy. Jeden z listów (75) wspomina o aresztowaniach „sfer czytelniczych”, znalezieniu u Höflicha bibuły i jakoby, że w aresztowaniach była ręka Radziwiłła i Jeleńskiego, pozatem o pojawieniu się wielkiej ilości szpiclów i popsuciu się stosunków z Żydami. Inny znów list (76) jest zamówieniem pieczętki z napisem „Pomoc więźniom politycznym — Warszawski Komitet Robotniczy” i porusza sprawę pomocy więźniom. Mamy dalej w jednym liście (77) informacje, że w Warszawie oblężenie szpiclowskie, że „Anglik” (Dr. Feliks Sachs) zaczął centralizować zorganizowane grupy i, że szewcy ulegli wpływow Socjaldemokratów z Litwy, popieranych przez Bund (Żydowski Związek socjaldemokratów). Jeszcze jeden list (79) mówi o aresztowaniach w Częstochowie i wreszcie (76) o możliwości dobrego funkcjonowania „dziury” — świeżo w Aleksandrowie zorganizowanego sposobu transportowania bibuły z zagranicy.

We wszystkich tych urywkach listów, których ciekawszą treść podaliśmy, mamy osobliwy w użyciu żargon konspiracyjny, zrozumiały dla wtajemniczonych, w którym np. wyraz „facet” oznacza działacza. Odbiera to, oczywiście, jak i wiele skrótów i pseudonimów, piękno stylowi autora, to też pod względem literackim listy dość odbiegają od innych ówczesnych prac J. Piłsudskiego, co widzimy łatwo, porównywując z korespondencjami a zwłaszcza artykułami. Nawet w tych jednak nieraz bardzo krótkich urywkach omówione listy J. Piłsudskiego są bardzo interesującymi przyczynkami historycznymi, których pominąć nie było można.

ZAKOŃCZENIE.

Zapoznaliśmy się z treścią 102 prac publicystycznych i historycznych, które J. Piłsudski napisał w okresie czasu od 1893 do 1925 r., t. j. w przeciągu 32 lat swej działalności. Nie są one, jak wiemy, całym plonem jego twórczości piśmienniczej. Twórczość ta rozwinęła się jeszcze i w dwu innych kierunkach, —

politycznym i wojskowym, które umyślnie pominęliśmy, wyjaśniając powody tego już we Wstępie.

Z poznanych prac nie trudno wyprowadzić jasnego wniosku, iż J. Piłsudski jest nie tylko człowiekiem czynu, za którego najśluszniej uchodzi, ale równocześnie pisarzem w całym znaczeniu tego słowa. Niewątpliwie pierwotną potrzebą twórczości pisarskiej J. Piłsudskiego była jego działalność polityczna, której była jakby dopełnieniem. Nieprzerwanie intensywna praca polityczna J. Piłsudskiego uniemożliwiała mu jednak pisanie dla samej wewnętrznej potrzeby pisania, właściwej talentom pisarskim. Z tego zacięcia literackiego, jakie wykazują prace J. Piłsudskiego, z ich siły w wielu miejscach i piękna, nie ulega wątpliwości, wprost rzuca się nawet w oczy, że talent pisarski jest wrodzony J. Piłsudskiemu. Jeżeli zważymy, że w całej swej działalności J. Piłsudski wielokrotnie ujawnił również talent pierwszorzędny mówcy, w związku z jego twórczością, jako wielkiego działacza politycznego, męża stanu i wodza, musimy stwierdzić, że J. Piłsudski należy do tych nielicznych jednostek w świecie, które, łącząc w sobie jednocześnie i mniej więcej równomiernie wiele różnych talentów w wyższym stopniu, są tem samem genjuszami. Oczywiście, dzieje będą musiały J. Piłsudskiemu przyznać genialność przede wszystkim w zakresie jego czynów politycznych, są one bowiem najdonioślejsze i najbardziej uchwytne. Już dzisiaj zajął w historii naszej i ogólnej należne sobie miejsce. Jako pisarz — J. Piłsudski dopiero obecnie, po wydaniu zbiorowem jego pism — zaczyna budzić coraz większe zainteresowanie. Myśli jego mają możność obecnie przenikania do ogółu w formie niemal bezpośredniej, nieskażonej żadnemi wpływami. Ma to olbrzymie znaczenie wychowawczo-państwowe, są bowiem najdokładniejszym, autorytetywnym komentarzem czynów, oświetleniem całego jego pracowitego a twórczego żywota.

Omawiając ogólnie twórczość jakiegoś pisarza, zwykle przyjętem jest porównywać go z jakimiś innymi, szukać źródeł jego natchnienia, wzorów, z których mógł czerpać i wpły-

wów, którym w mniejszym lub większym stopniu czasowo lub stale mógł ulegać. Chociaż niektórzy badacze twórczości pisarskiej J. Piłsudskiego próbowali*) formę jej porównywać czy to z strofami Słowackiego, czy z poetyckimi wybuchami Wyspiańskiego i t. p., wydaje się, że porównania te mogą się odnieść do niewielu tylko wypadków. Forma twórczości pisarskiej J. Piłsudskiego jest naogół zupełnie swoista. — Cechuje ją prawie zawsze niespodziewane ujęcie od samego punktu wyjścia, — stosunkowo duża ilość wtrąceń refleksyjnych o głębokiej wartości zazwyczaj — bądź lekkich, humorystycznych, — w całości — nieprzymuszoność, nieraz nawet może brutalna otwartość, zawsze też przekonująca jasność. J. Piłsudski nigdy z pewnością nie uczył się pisać po literacku, nie szukał źródeł natchnienia i wzorów dla siebie, nie mógł też podlegać wpływom, bo nie miał z pewnością nawet czasu na oddawanie się czytelnictwu, poza temi dziełami, które były mu niezbędne do jego czynnej akcji politycznej, lub aktualnych zadań pisarskich, które przeprowadzał też dla celów politycznych. Źródłem jego natchnienia był niewątpliwie przede wszystkim, wyniesiony z rodzinnego domu, zwłaszcza pod wpływem matki jego głęboki, istotny patriotyzm i wynikła z niego — wielka, zdrowa ambicja — walki z wrogami aż do zwycięstwa. Widać to w każdej jego pracy piśmienniczej, choćby była najmniejsza i z treści, zdawałoby się, nie mającej nawet związku z zagadnieniem niepodległości Polski. Nauką pisania była niego konieczność z poczucia obowiązku wobec najwyższego celu, jaki sobie postanowił do wykonania w życiu i, który wykonał. Co się tyczy wzorów, — zapewne, J. Piłsudski, jako człowiek — nie zaniedbujący pracy nad sobą — mógł niekiedy mieć pragnienie kogoś w czemś naśladować. Z natury jego, którą na podstawie właśnie tak prac piśmienniczych jak i wogóle czynów można sobie mniej więcej dokładnie przedstawić, choć nie

*) Cezary Jellenta „Józef Piłsudski jako pisarz i mówca“. Studium. Nakładem Tow. Wiedzy Wojskowej. Warszawa 1929.

zglebić, można prawie napewno przypuszczać, że owo pragnienie naśladowania bardzo prędko przeistaczało się jednak w chęć a nawet postanowienie przewyższenia każdego wzoru, duchowi jego nic bowiem nie imponowało. — Jeżeli zaś chcemy szukać wpływów — wydaje się, że wpływy na J. Piłsudskiego miało tylko jego urozmaicone życie, w którem jednostki ludzkie prawie nie istniały dla niego, — zwłaszcza stojące poza organizacją i tem samem na które on tylko usiłował i mógł mieć wpływ przedewszystkiem i to wszechstronny.

O ile działalność Józefa Piłsudskiego, w związku z rozwojem życia naszego społeczeństwa w ostatnich zgorą latach czterdziestu a naszego Państwa od lat piętnastu, przedstawiana w licznych życiorysach i pracach, omawiających oddzielne fragmenty jego działań, rysuje nam wielkiego człowieka czynu, poznanie jego twórczości pisarskiej (i jako mówcy) przenosi nas w świat jego wielkich myśli, jego twórczych idei. Zespolenie zewnętrznego poznania Józefa Piłsudskiego z poznaniem jego wewnętrznem — dopiero daje nam rzeczywisty i pełny obraz tego wielkiego człowieka, na którego Polska czekała — trudno nawet powiedzieć ile lat, — w każdym razie conajmniej epokę swej niewoli, a który bezwarunkowo będzie w dziejach figurował jako Mąż Opatrznościowy Polski, jej Odnowiciel i Budowniczy.

* *

*

Autor niniejszego szkicu przekonał się, iż nieznamość prac piśmienniczych Marszałka Piłsudskiego jest jednym z głównych powodów niedoceniań przez wielu jeszcze ludzi wielkości jego czynów. Jeżeli praca ta, uprzystępniająca część twórczości pisarskiej Marszałka, zdoła spełnić swoje zadanie, niewątpliwie zasłuży sobie wówczas na miano jednej z cegiełek, z których powoli wznosi się coraz potężniejszy gmach Rzeczypospolitej i lepszej jej przyszłości.

CHRONOLOGICZNY WYKAZ PRAC PIŚMIENNICZYCH J. PIŁSUDSKIEGO Z ZAKRESU PUBLICYSTYKI I HISTORJI

Lp.	Tytuł i rodzaj pracy		Miejsce i data napisania	Gdzie praca była pierwszy raz drukowana, oraz kiedy	Jak była podpis.
1	Koresp. z Wilna	Ko- resp.	Wilno 1. II.1893	„Przedświt“ lond. III.1893 Nr. 3	Bez podp.
2	„ „	Ko- resp.	„ 17. II. „	„ „ „ „ „	Bez podp.
3	„ „	Ko- resp.	„ 4. III. „	„ „ IV „ Nr. 4	Rom.
4	„ „	Ko- resp.	„ 20. IV. „	„ „ V „ Nr. 5	Rom.
5	List do Redaktora	Listy	1893	„ „ V „ „	Z
6	Korespondencja	Ko- resp.	Wilno 3. VII. „	„ „ VII „ Nr. 7	Rom.
7	„ „	Ko- resp.	„ 25. „ „	„ „ „ „ „	Rom.
8	Stosunek do rewolucjonistów ros.	Art.	„ „	„ „ VIII „ Nr. 8	Bez podp.
9	Korespondencja	Ko- resp.	Wilno X. „	„ „ X „ Nr. 10	Rom.
10	Gwałty w Krozach	Art.	XII. „	„ „ XII „ Nr. 12	Rom.
11	Korespondencja	Ko- resp.	XII. „	„ „ „ „ „	Bez podp.
12	„	Ko- resp.	Wilno 18. V 1894	„ „ V 1894 Nr. 5	Rom.
13	„	Ko- resp.	„ 18. VII. „	„ „ VII „ Nr. 7	Rom.
14	„	Ko- resp.	„ IX. „	„ „ IX „ Nr. 9	Cza- sowy
15	List do Centr. Z.Z.S.P.	Listy	15. X. „	Materiały do hist. P.P.S. i ruchu rewol. tom. I. War. Krak. 1907	
16	U nas i gdziein- dziej	Art.		„Robotnik“ 27. X 1894 Nr. 4	Bez podp.
17	Towarzysze!	Art.		„ 24. XII „ Nr. 6	Redak.

Lp.	Tytuł i rodzaj pracy		Miejsce i data napisania	Gdzie praca była pierwszy raz drukowana, oraz kiedy	Jak była podpis.
18	List do Centr.	Listy	III. 1895	Materiały do hist. P.P.S. War.-Krak. Tom. 1 1907	
19	Po długiej przerwie	Art.		„Robotnik“ 7. VI. 1895 Nr. 7	C.K.R.
20	Na posterunku	Art.		„ „ „ „ „ „	b. podp.
21	Sprawozdanie C. K. R. na III. Zjazd P.P.S.	Sprawozd.	29. VI. 1895	„Materiały do hist. P.P.S. War.-Krak. Tom. 1, 1907	
22	Rusyfikacja	Art.		„Robotnik“ 3.VII. 1895 Nr. 8	b. podp.
23	List do Centr.	Listy	9.VII. 1895	Materiały do hist. P.P.S. War.-Krak. Tom. 1, 1907	
24	Nasze hasło	Art.		„Robotnik“ 15.VIII. 1895 Nr. 7	b. podp.
25	Czem jest P.P.S.	Art.		„ „ „ „ „ „	b. podp.
26	Z Rosji	Art.		„ „ „ „ „ „	b. podp.
27	Walka z rządem	Art.		„ „ 24. X. „ Nr. 10	b. podp.
28	Rosja	Art.		Jednodniówka Robotnika 1895	
29	W rocznicę	Art.		„Robotnik“ 9. II. 1896 Nr. 13	b. podp.
30	Budżet państwa	Art.		„ „ „ „ „ „	b. podp.
31	Nasze pismo	Art.		„Pamiętka Majowa“ 1896	
32	Z Kongresu	Art.		„Robotnik“ 4. X. 1896 Nr. 17	b. podp.
33	Podróż ara	Art.		„ „ „ „ „ „	b. podp.
34	Zjazd mię z. rob.	Art.		„ „ „ „ „ „	b. podp.
35	List do Centr.	Listy	11. X. 1896	„Materiały do hist. P.P.S. War.-Krak. Tom. 1. 1907	
36	„ „ „	Art.	XI. „	„Materiały do hist. P.P.S. War.-Krak. Tom. 1 1906	
37	Niewola	Art.		„Robotnik“ 9. XII 1896 Nr. 19	b. podp.
38	List do Centr.	Listy	11.VII. 1896	Materiały do hist. P.P.S. War.-Krak. Tom. 1. 1907	
39	W rocznicę	Art.		„Robotnik“ 24. I 1897 Nr. 20	
40	Po wyborach	Art.		„ „ 14. IV. Nr. 22	b. podp.
41	List do Centr.	Listy	30. V. 1897	Materiały do hist. P.P.S. War.-Krak. Tom. 1. 1907	
42	Po 1-ym maja	Art.		„Robotnik“ 29. IV. 1907 Nr. 23	b. podp.
43	Prawa a urzędnicy	Art.		„ „ „ „ „ „	b. podp.
44	List do Centr.	Listy	24.VII. 1897	„Mater...“ War.-Krak. T. I. 1907	
45	„ „ „	Listy	2. X. 1897	„ „ War.-Krak. „ „	
46	„ „ „	Listy	8. X. „	„ „ War.-Krak. „ „	
47	Od Redakcji	Art.		„Robotnik“ 12.XII. 1897 Nr. 25	b. podp.
48	Wobec mordu w Dąbrowie	Art.		„ „ „ „ „ „	b. podp.
49	Z tajemnic rząd.	Art.		„ „ „ „ „ „	
50	Sprawozd C.K.R. na IV. Zjazd P.P.S.	Listy	II. 1898	„Mater...“ War.-Krak. T. I. 1907	b. podp.
51	Czwarty Zjazd naszej Partji	Art.		„Robotnik“ 13. II. 1896 Nr. 26	b. podp.
52	Ks. Imerytyński w sprawie rob.	Art.		„ „ 10.VII. „ „ 29	b. podp.

p. L	Tytuł i rodzaj pracy		Miejsce i data napisania	Gdzie praca była pierwszy raz drukowana, oraz kiedy	Jak była podpis.
53	Pomnik kata	Art.		„Robotnik“ 11. X. 1898 Nr. 29	b.podp.
54	List do Centr.	Listy	22. IX. 1898	„Mater“ War-Krak. T. II 1911	
55	„ „ „	Listy	5. X. „	„ War-Krak. „ „	
56	Bankructwo ugody	Art.		„Robotnik“ 11. X. 1898 Nr. 29	b.podp.
57	List do Centr.	Listy	15. X. 1898	„Mater.“ War-Krak. T. II 1911	
58	„ „ „	Listy	1. XI. „	„ War-Krak. „ „	
59	Pom. Murawjewa	Art.	Wilno XI. „	„Przedświt“ Lond. XII. 1898 Nr. 12	b.podp.
60	Korespondencja	Listy	Warsz. 14. V. 1898	„ „ „ V. 1899 Nr. 5	
61	Po manif. majow.	Art.		„Robotnik“ 4. VI. 1899 Nr. 31	b.podp.
62	Z powodu jubile- uszu Puszkina	Art.		„ „ „ „ „	b.podp.
63	Pięciolecie „Ro- botnika“	Art.		„ 23. VII. 1899 Nr. 32	b.podp.
64	O Finlandji	Art.		„ „ „ „ „	b.podp.
65	Kuratorja trzeź- wości	Art.		„ „ „ „ „	b.podp.
66	List do Centr.	Listy	25. VII. 1899	„Mater.“ War-Krak. T. II, 1911	
67	„ „ „	Listy	31. VIII. „	War-Krak. „ „	
68	Z powodu strajków tegorocznych	Art.		„Robotnik“ 1. X. 1899 Nr. 33	b.podp.
69	List do Centr.	Listy	9. X. 1899	„Mater.“ War-Krak. T. II 1911	
70	„ „ „	Listy	14. X. „	„ War-Krak. „ „ „	
71	Nowy okres	Art.		„Robotnik“ 3. XII. 1899 Nr. 34	b.podp.
72	Carska oświata	Art.		„ 31. XII. „ Nr. 35	b.podp.
73	Policja fabryczna	Art.		„ „ „ „ „	b.podp.
74	Fabr. pomoc 1 k.	Art.		„ „ „ „ „	b.podp.
75	List do Centi.	Listy	7. I. 1900	„Mater.“ War-Krak. T. II 1911	
76	„ „ „	Listy	15. I. „	„ War-Krak. „ „ „	
77	„ „ „	Listy	23. I. „	„ War Krak. „ „ „	
78	W rocznicę	Art.		„Kurjer. Robotnika“ 24 I. 1900	b.podp.
79	List do Centrali	Listy	7. II. 1900	„Meter.“ War-Krak. T. II 1911	
80	Rusyfikacja	Art.	1903	„Kalendarz Robotnika“ 1903	b.podp.
81	Walka rewol. pod zab. ros. I Bibula	Felj.	VIII. 1903	„Naprzód“ krak. 28. VIII. 1903	J. Pil- sudski
82	Jak stałem się so- cjalistą?	Art.	1903	„Promień“ lwowski Nr. 8/9 1804	J. Pil- sudski
83	Strajk pod caratem	Art.		„Kalend. Robotnik“ Krak. 1903	b.podp.
84	Ze wspomnień	Art.		„ „ „ 1905	b.podp.
85	Przedm. do „Ma- terj. do hist. P.P.S.“	Przed- mowa		„Mater.“ War-Krak. T. I. 1907	
86	Bunt więzienny w Irkucku	Wsp.		„Kalendarz Robot.“ Krak. 1911	b.podp.
87	Orientacja pana Balickiego	Art.	Kraków	„Naprzód“ krak. 30. VII. 1913	b.podp.
88	22 stycznia 1903	Rozpr.		Wyd. „Boje Polskie“ Poz. 1914	J. Pil-
89	Moje 1-sze boje	Wsp.	Magdeburg 1913	Wyd. książkowe. War. 1925	„
90	O zadaniu Czerw. Krzyży	Rozw.	Warsz. 6. VI. 1920	Kurjer Polski-W. 1920-odezwą	„

Lp.	Tytuł i rodzaj pracy		Miejsce i data napisania	Gdzie praca była pierwszy raz drukowana, oraz kiedy	Jak była podpis.
91	Jestem niemłodym	Art.	Wilno 15. VIII. 1912	W 1-dniówce wileń. „Dz. Akad“	J. Piłs.
92	Wspomnienia o Gabr. Narutowiczu	Wsp.	Sulej. VII. 1923	War. 1923 Wyd. książkowe Tow. Wyd. „Ignis“	„
93	Ze wspomnień o Al. Malinowskim	Wsp.		Krak. 1924 „Al. Malinowski“	„
94	Naczelní wódzowie	Rozp.		Zbiór. Księga Pamiątkowa „U źródeł niemoey Rzeczyposp.“ Wyd. książkowe mies. „Druga“ III. 1924.	„
95	Czeremoszno	Wsp.	Drusk. 6. VII. 1924	I to „Wspom. Legjonowoych“ War. 1924. Wyd. Inst. B.N.N.P.	„
96	Wstęp do II tomu „Wspomnień Legjonowoych“	Wstęp	Sulej. 17. XII. 1924	II tom. Wspom. Leg.“ War. 1925	„
97	Ożarów	Ws	„ 29. XII „	„ „ „ „	„
98	Przedm. do „Moich pierwszych bojów“	Przedm.	„ 7. II. 1925	„Moje pierwsze boje“ War. 1925 Inst. Wyd. „Bibl. Polska“	„
99	Przedm. do wydawn. „Polska inwalidom“	Przedm.	18. IV. „	„Polska inwal.“ czas. War. 1925	„
100	Przedm. do Jeduodn. 6 Pułku Piech. Legjonów	Przedm.	„ 1. VI. „	1-dniówka 6 pp. Leg. Wilno 1925	„
101	W Złotej Księdze Druskienik	Rozw.	Drusk. VIII. „	Złota księga zakładu uzdrowiskowego w Druskienikach	„
102	Piękne „Wczoraj“	Przedm.	Sulej. 22. X. „	Jednodn. „Przełom“ Wyd. P.O.W. 1925 r. War.	„

UWAGA: Niewypełnione w rubrykach miejsca oznaczają brak danych z danej dziedziny w J. Piłsudskiego „Pismach, mowach i rozkazach.

SPIS ROZDZIAŁÓW

WSTĘP	5
JÓZEF PIŁSUDSKI JAKO PUBLICYSTA	11
Korespondencje	12
Artykuły	20
I Artykuły w „Przedświcie“	21
II „ w „Robotniku“	23
III Artykuł w Jednodniówce „Robotnik“	41
IV „ w „Pamiętce Majowej“	43
V „ w „Kurjerku Robotnika“	44
VI Artykuły w „Kalendarzu Robotniczym“	44
VII Artykuł w „Promieniu“	48
VIII „ w „Naprzodzie“	50
IX „ w Jednodniówce „Dzień Akademika“	51
Rozważania	53
Feljeton Walka rewolucyjna pod zab. rosyjskim	55
JÓZEF PIŁSUDSKI JAKO HISTORYK	65
Rozprawy	66
1) 22 stycznia 1863 r.	66
2) Naczelní wodzowie	73
Wspomnienia	76
1) Bunt więzienny w Irkucku	76
2) Moje pierwsze boje	79
3) Wspomnienia o Gabrjelu Narutowiczu	104
4) Ze wspomnień o Aleks. Malinowskim	108
5) Czeremoszno	110
6) Ożarów	112
Sprawozdania	114
1) Sprawozdanie na III Zjazd P. P. S.	114
2) „ na IV „ „	116
Wstępy i przedmowy	119
1) Przedmowa do „Materiałów do historii P. P. S...“	119
2) Wstęp do II tomu „Wspomnień Legionowych“	110
3) Przedmowa do „Moich pierwszych bojów“	121
4) „ do wydawnictwa „Polska inwalidom“	124
5) „ do Jednodniówki 6-go p. p. Legionów	124
6) Piękne „wczoraj“	125
Listy	127
1) W sprawie Bronisława Piłsudskiego	127
2) Listy do Centralizacji Z. Z. S. P.	128
ZAKOŃCZENIE	130
CHRONOLOGICZNY WYKAZ PRAC PIŚMIENNICZYCH J. PIŁSUDSKIEGO Z ZAKRESU PUBLICYSTYKI I HISTORJI	135
SPIS ROZDZIAŁÓW	

